NR 31 (1904) 5 SIERPNIA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

NOW ROCKY!

Rys. Marek Sobczyk

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- BOSAK: NA ZAPRZYSIĘŻENIU BĘDZIEMY W KOMPLECIE
- OCHMAN: DZIAŁANIA PREMIERA ODBIERAM JAKO ATAK

eprasa.pl 4171ee81eb

FORUM EKONOMICZNE

Główny Partner

DOLNY ŚLĄSK

XXXIV FORUM EKONOMICZNE

2-4 września
2025

Hotel Gołębiewski
Karpacz

CZAS TRANSFORMACJI
- jaka będzie Europa przyszłości?

3 dni
konferencji

500+
debat

6000+
gości

160 partnerów
biznesowych

ZAREJESTRUJ SIĘ
www.forum-ekonomiczne.pl

eprasa.pl 4171ee81eb

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Rok temu nikt nie spodziewał się, że Karol Nawrocki stanie do walki o prezydenturę. Dziś nie tylko wygrał wybory, ale wprowadza do Pałacu Prezydenckiego coś, czego w polskiej polityce nie było od dawna – świeżość. I to świeżość, która nie ma w sobie nic z naiwności. Trzeźwy osąd połączony z doświadczeniem historyka, który nie zapomniał, czym była i czym powinna być wspólnota.

A wzmocnienie doświadczenia wspólnoty, o czym piszemy w tym numerze „TS", jest nam dziś bardzo potrzebne.

Rządząca koalicja w miejsce sprawnego zarządzania państwem wprowadziła politykę zemsty. Jej przedstawiciele mówią o standardach europejskich, a w praktyce odmawiają szacunku dla wyniku wyborów. Próbowali storpedować zaprzysiężenie legalnie wybranego prezydenta. Mnożą narracje o „trzeciej turze", „nielegalnych komisjach", „konstytucyjnych rezerwach". Tak wygląda dzisiaj „liberalny" porządek. A raczej jego rozpad.

Właśnie dlatego potrzebny jest ktoś taki jak Karol Nawrocki, który nie jest uwikłany w żadne układy, nie przesiadywał latami w politycznych gabinetach, nie ma do spłacenia długu wobec partyjnych klik. To jego atut. Jego polityczna karta jest czysta – i dzięki temu może pisać nową opowieść o Polsce.

Polityczna karta Karola Nawrockiego jest czysta – i dzięki temu może pisać nową opowieść o Polsce.

Nawrocki rozumie, że prezydent to nie tylko notariusz ustaw. To ktoś, kto ma łączyć. Dlatego w kampanii nie mówił wyłącznie do swojego elektoratu. Mówił do wszystkich. Mówił: „Jestem jednym z was".

Nowy prezydent rozumie idee i postulaty Solidarności zakorzenionej w wartościach chrześcijańskich i walczącej o godność pracowników. Jako historyk, który kierował Instytutem Pamięci Narodowej, zna znaczenie słów takich jak „wspólnota", „odpowiedzialność", „pamięć". Nie zależy mu jedynie na tym, co się politycznie opłaca.

W świecie, gdzie polityka stała się medialnym cyrkiem, on proponuje coś innego: powagę, otwartość i konkret. Nie musi nikomu nic udowadniać. Nie musi się nikomu przypodobać. A przez to może być naprawdę skuteczny.

Dziś Polska stoi na rozdrożu. Z jednej strony władza, która już nawet nie udaje, że chodzi jej o dobro wspólne. Z drugiej – prezydent, który może przywrócić sens temu sformułowaniu. Miejmy nadzieję, że mu się to uda. Na razie mimo politycznej i medialnej nagonki ma mocny mandat społeczny. I ma coś jeszcze. Szacunek obywateli, którzy doceniają, że wreszcie ktoś traktuje ich poważnie.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**

eprasa.pl 4171ee81eb

05.08.2025
WYDANIE Nr
31

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Zaprzysiężenie Karola Nawrockiego na prezydenta RP

8	Czas Nawrockiego
12	Droga do prezydentury
16	Koalicja strachu przed Nawrockim
20	Jak kisną „uśmiechnięci”

KRAJ

Działania pozorne. Rozmowa z K. Bosakiem 24
Tak niszczy się dziedzictwo Solidarności. List otwarty Komisji Krajowej NSZZ „S” 28
Rolnik widzi to, czego nie widzą urzędnicy. Rozmowa z A. Ulbrychtem 32

ZAGRANICA

Nastolatki wchodzą na salony 36
Pochwała ucieczki 40

KULTURA

Nie mam zamiaru się smucić. Rozmowa z Ż. Chełminiak 44
Obnaża mechanizmy władzy 48

SPOŁECZEŃSTWO

Stop nagonce na harcerstwo 54

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

Ptasi raj 58

HISTORIA

Wolność musimy zdobyć sami... 60

ZWIĄZEK

Co w związku 64
Premier stosuje zasadę: „Dziel i rządź”. Rozmowa z M. Ochman 66
Byliśmy na Make Europe Great Again w Kiszyniowie 68

FELIETONY:

OKRASKA 7
GAC 19
SKWIECIŃSKI 30
MAŁKOWSKA 57
KRYSZTOPA 71

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 23
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 27
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 43
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 52
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl 4171ee81eb

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

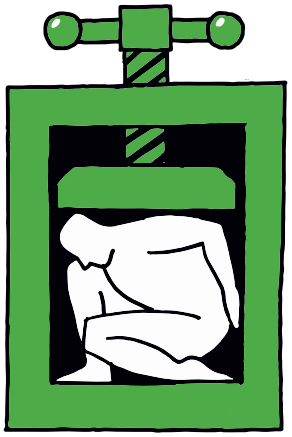

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 4171ee81eb

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl 4171ee81eb

Magdalena Okraska

Za Tuska nigdy nie ma pieniędzy

Premier właśnie ogłosił, że „nie ma pieniędzy na asystencję osobistą". Z powodu konieczności finansowania zbrojeń i bezpieczeństwa narodowego, bo taką przyczynę podał, zabraknie środków na realizację ustawy o asystencji. Była ona jednym z tzw. stu konkretów wyborczych Platformy Obywatelskiej i jednym z filarów umowy koalicyjnej. Tymczasem powracają zwyczajowe argumenty o „budżecie nie z gumy" i klasyczne przyrównywanie budżetu państwa po prywatnego portfela czy kieszeni. Wyjaśnienia typu „zawsze trzeba komuś zabrać, żeby innemu dać" trafiały jednak w Polsce zawsze na dość podatny grunt.

Okazuje się, że w Polsce projekt ustawy może przejść wszelkie konsultacje społeczne, być deklaratywnie ważny dla wszystkich koalicjantów, a nawet mieć ustaloną datę wejścia w życie (w tym przypadku wrzesień 2026 r.) i... nic. Nie jest to oczywiście w polskiej legislacji i na naszej scenie politycznej pierwsza taka sytuacja, ale jednak dziwi i boli, że istotna ustawa dostaje czerwone światło wtedy, gdy minęła już ostatnią prostą. Donald Tusk po prostu w chłodny sposób podsumowuje wydatki państwa, sugerując, że gdzieś trzeba przyciąć, by gdzie indziej zostało. Oczywiście prawie zawsze należy przyciąć tam, gdzie chodzi o sprawy społeczne, potrzeby socjalne – o ludzi starszych, schorowanych czy nie w pełni radzących sobie z problemami dnia codziennego. Nie oznacza to oczywiście, że nie należy zwiększać budżetu na zbrojenia. Kiesa państwa nie funkcjonuje jednak na prostej zasadzie „ile włożysz, tyle wyjmiesz", lecz stanowi organizm nieco bardziej skomplikowany. Państwo dysponuje szerokimi możliwościami pozyskania środków na swoje cele i potrzeby: może je pożyczyć, a nawet dodatkowo wyemitować, nie musi ich bezmyślnie przesuwać. Tymczasem od lat karmi się społeczeństwo opowieściami o drastycznych brakach – wymienia się nawet brakujące kwoty w milionach i miliardach złotych – by przeciętny Polak miał poczucie grozy sytuacji i pogodził się z „nie ma pieniędzy". Czasami dodają „niestety". W przypadku niedostatecznych środków na asystencję osobistą nie bierze się np. pod uwagę faktu, iż osoby, które do tej pory zajmowały się niesamodzielnymi, niepełnosprawnymi członkami rodziny, mogłyby wrócić na rynek pracy, generując sobie i państwu przychód.

Asystencja osobista to zorganizowane wsparcie dla osób z niepełnosprawnościami, umożliwiające im prowadzenie samodzielnego życia, pracę zawodową, udział w różnych wydarzeniach itp. Miała ona także pozwalać na podtrzymywanie społecznych relacji, o co niektórym osobom niepełnosprawnym trudno. Ustawa przewidywała różne godzinowe zakresy asystencji, od 40 do 200 godzin miesięcznie. Roczny koszt tego rozwiązania to 1 mld złotych. Naprawdę Polski na to nie stać?

Szymon Hołownia grozi, że na tle niezrealizowanego projektu może rozpaść się rządząca koalicja. Może nie byłby to taki zły zwrot akcji, bo – jak widać gołym okiem – jej pomysły są antyludzkie i przede wszystkim nie da się ich doprowadzić do skutecznego końca i zadośćuczynić tym, którzy tego potrzebują.

eprasa.pl 4171ee81eb

Temat Tygodnia

Czas NAWROCKIEGO

Przed Karolem Nawrockim **stoi ważne i niezwykle trudne zadanie**. Nowy prezydent będzie musiał codziennie mierzyć się z rozkręconym do maksimum przemysłem pogardy, a równocześnie wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, starać się skleić podzieloną wspólnotę. Od powodzenia jego misji zależy, czy dalej będziemy się pogrążać w zimnej wojnie domowej, stając się coraz słabsi i coraz bardziej bezbronni, czy też – jako wspólnota – dostaniemy możliwość, by ruszyć do przodu i wykorzystując nasze szanse rozwojowe, zmierzyć się z czekającymi nas wyzwaniami.

Marek Nowak

Wszelkie rozważania na temat zarówno tegorocznej kampanii prezydenckiej, jak i jej politycznej konsekwencji w postaci prezydentury Karola Nawrockiego, napotykają już na samym wstępie na istotną przeszkodę. Mianowicie, czy powinniśmy, niczym media sprzyjające aktualnej władzy, udawać, że mieliśmy do czynienia z normalną kampanią? Mieliśmy przecież do czynienia z bezprawnym odebraniem największej partii opozycyjnej należnych jej środków budżetowych, później ze zwalczaniem jej kandydata przez wszystkie instytucje państwa, a gdy to nie dało efektu, próbę niedopuszczenia do jego zaprzysiężenia. Stąd też każdy tekst, czy też każda powyborcza dyskusja polityczna chcąca zachować choćby minimalną intelektualną uczciwość, nie może abstrahować od tego kontekstu.

Zauważył to niedawno w swoim artykule na łamach „Rzeczpospolitej" dziennikarz Piotr Zaremba: „Nie da się jednak swobodnie tej historii opowiadać, udając, że nie widzimy, co dzieje się teraz. Mamy bowiem przewidywaną przez pesymistów, niewykluczaną i przeze mnie, trzecią turę wyborów". Lub raczej, na razie, przymiarkę do niej. Politycy Koalicji Obywatelskiej kreują mit o setkach komisji, w których dokonano nadużyć... Roman Giertych, niby na własna rękę, snuje wizje zablokowania inauguracji prezydenta elekta... premier Donald Tusk zdaje się coraz wyraźniej przechodzić na jego pozycje". Do chóru wzywających wprost do niezaprzysiężenia w terminie prezydenta elekta i przejęcia obowiązków głowy państwa przez marszałka Szymona Hołownię dołączyli związani z obozem władzy prawnicy: były szef i były prezes TK prof. Andrzej Zoll i była prezes SN Małgorzata Gersdorf.

Na początku miesiąca pisałem na naszych łamach, że nie sądzę, by te wszystkie obłąkane scenariusze się ostatecznie zrealizowały i wszystko wskazuje na to, że miałem rację. Nie jest jednak tak, że to, co się wydarzyło, nie będzie miało swoich politycznych i społecznych skutków. Swoją polityką obecny rząd planował uderzyć w politycznych oponentów, tymczasem zamiast tego uderzył w ostatnie mechanizmy obronne obecnego systemu. W co konkretnie? W resztki wiarygodności tradycyjnych mediów, w gasnącą wiarę w to, że instytucje państwa pilnują zasad liberalnego

eprasa.pl 4171ee81eb

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 4171ee81eb

porządku, a nie oligarchicznej władzy jednej z partii, czy też wiarę w to, że wola wyborców zawsze będzie w tym systemie respektowana.

Uderzenie w każdą z tych rzeczy mnie osobiście smuci. Jeśli dziś myślę o tym, co udało się „osiągnąć" obecnej władzy i jakie będzie jej dziedzictwo, to najpewniej będzie nią instytucjonalna i społeczna spalona ziemia. Pustka, którą należy wypełnić. To jest główne zadanie stojące przed nowym prezydentem.

Wspólnota czy indywidualizm?

Pierwsze pytanie, które będzie musiał postawić sobie nowy prezydent, będzie dotyczyło modelu wspólnoty, którego budowę chciałby w Polsce wspierać. Czy bardziej wspólnotowy, jak ten, który proponowało PiS w czasie swoich rządów, czy może bardziej indywidualistyczny, jak chce część prawicy skupiona wokół Sławomira Mentzena? Tu warto, by nowy prezydent postawił sobie również pytanie, czy przypadkiem niedawno nie mieliśmy do czynienia ze starciem tych dwóch wizji i czy nie zakończyło się ono klęską jednej z nich?

Gdybym miał przedstawić podstawową różnicę między obozem liberalnym a częścią prawicy skupioną wokół PiS w kategorii podziału socjologicznego, to byłby to właśnie spór skrajnego indywidualizmu z wizją postrzegania siebie jako elementu większej wspólnoty. W indywidualistycznej opowieści państwo jest wrogiem, ponieważ „tłamsi jednostkę", uniemożliwiając jej rozwój. W 2007 roku Donald Tusk szedł po władzę, głosząc potrzebę „uwolnienia energii Polaków", którą to rzekomo więzi państwo PiS. Jeśli dodamy do tego, promowane w otoczeniu metapolitycznym obozu liberalnego skrajne wersje polityki tożsamości, stawiające na podkreślanie głównie różnic międzyludzkich, które stopniowo „wyzwalają" jednostki spod więzi rodzinnych, lokalnych czy narodowych, to mamy ten obraz w pełni widoczny.

Wolność od odpowiedzialności za cenę pełnej atomizacji społecznej i państwo dla egoistów. Tak w pewnym uproszczeniu brzmiałaby ta polityczna oferta. Pytanie, czy to oferta atrakcyjna? W 2007 roku, gdy wielu jeszcze ciągle wierzyło w Fukuyamowski „koniec historii", mogła taka być. Dużo ludzi wyobrażało sobie, że indywidualne strategie sukcesu i przetrwania są lepsze niż wspólnotowe. Jednak dziś, w dobie kryzysu, a może nawet zmierzchu, liberalnego porządku, dla wielu ludzi ratunkiem przed chaosem i nieprzewidywalnością obecnego świata, staje się właśnie ludzka wspólnota. Liberałowie dostrzegają ten proces, ale go nie rozumieją. Próbują więc „podkradać" część prawicowej agendy czy retoryki politycznej, jednak robią to bezrefleksyjnie.

Widać to było w czasie ostatniej kampanii prezydenckiej w Polsce. Rafał Trzaskowski mówił o „patriotyzmie gospodarczym" czy o „odtwarzaniu wspólnoty", ale wszystko to sprawiało wrażenie wygłaszania niespójnych ze sobą haseł. Brak było całościowej wizji, spójnej opowieści o tym, jaką wspólnotę chciałby budować prezydent Warszawy. Tę pustkę najdobitniej chyba pokazała przedwyborcza debata między Rafałem Trzaskowskim a Karolem Nawrockim przed drugą turą wyborów prezydenckich. Nawrocki zaproponował jakąś wizję wspólnoty. Nawet jeśli ta opowieść miała słabe strony, jak obrona kibicowskich ustawek, czy też związanej z nimi maczystowsko-sportowej subkultury, która przynajmniej u mnie nie budzi żadnych ciepłych uczuć, to jednak była to jakaś oferta. U Trzaskowskiego nie słyszałem słowa o wspólnocie, nawet choćby mglistej, ledwo naszkicowanej. Były tylko ataki na kontrkandydata, a poza tym wielka polityczna pustka.

OBAWIAM SIĘ, ŻE POZIOM KONFLIKTU SPOŁECZNEGO UNIEMOŻLIWI NAM KONIECZNĄ REFORMĘ PAŃSTWA, A NAWET SAMĄ DYSKUSJĘ O TEJ REFORMIE.

„Byt jest, a niebytu nie ma" – jak głosi fundamentalne stwierdzenie filozofa Parmenidesa z Ele. Oznacza to, że istnieje tylko to, co jest, a to, co nie istnieje (niebyt), nie ma miejsca w rzeczywistości. W polityce, która niezmiennie jest pewnym odbiciem rzeczywistości, byt zawsze wygra z niebytem.

Dla kogo wspólnota?

Kolejną kwestią są ramy politycznej wspólnoty. Czy nowy prezydent będzie chciał jedynie mówić do własnego, twardego elektoratu? Czy spróbuje przerzucić mosty także do tych, którzy głosowali na jego oponenta? Jak wspominałem na początku tekstu, sytuacja nie jest normalna. Polityczny obóz niechętny Nawrockiemu próbował go zniszczyć niemal wszelkimi legalnymi i nielegalnymi metodami, a następnie nie uznać jego wyboru. Nic nie wskazuje na to, że po zaprzysiężeniu Nawrockiego nastąpi tam jakakolwiek sensowna refleksja. Przeciwnie, spodziewałbym się dalszej brutalizacji życia politycznego i licznych ataków na nowego prezydenta.

Nawrocki, co już pokazał w kampanii, to człowiek bardzo politycznie odporny i jak na boksera przystało, potrafiący wyprowadzić celny cios. Stąd sądzę, że będzie

eprasa.pl 4171ee81eb

potrafił sobie poradzić z licznymi atakami, które go spotkają. Niemniej sama sytuacja nie jest zdrowa i jej polityczna oraz emocjonalna logika będzie sprzyjać większej polaryzacji, a co za tym idzie, myśleniu nie tylko o politycznych oponentach, ale też popierających ich grupach społecznych, jak o politycznych wrogach.

Jeśli obie strony sporu ulegną tej logice i okopią się jedynie we własnych twardych elektoratach, to czeka nas jeszcze większe pęknięcie społeczeństwa. Tu warto, by prezydent jej nie ulegał. Tym bardziej że – co warto podkreślić – do zwycięstwa Karola Nawrockiego przyczynili się nie tylko tożsamościowo prawicowi wyborcy, lecz także osoby obawiające się domknięcia systemu przez obecny reżim, a także wyborcy lewicowi, dla których ważny był dorobek społeczny minionych rządów PiS-u.

Sam prezydent elekt zwrócił na ten fakt uwagę w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej": „W II turze poparła mnie także część zwolenników kandydatów o poglądach lewicowych, socjaldemokratycznych czy socjalistycznych. To spore zaskoczenie, ale też jasny sygnał, że jestem człowiekiem, który potrafi łączyć. Postaram się ich nie zawieść" – deklarował Nawrocki. Pamiętając o tej deklaracji, nowy prezydent będzie działał na rzecz przerzucania wspominanych już społecznych mostów.

W tym samym wywiadzie Nawrocki składa też inną ciekawą deklarację – gotowość do dyskusji o „ustawie o statusie osoby najbliższej". Projekt ten, choć nie jest skierowany jedynie do osób LGBT, mógłby pomóc uregulować stan prawnej próżni, w której żyją dziś te osoby w Polsce. „Oczywiście nie zgodzę się na żadne ideologiczne wrzutki podważające związek małżeński jako związek kobiety i mężczyzny. Jeśli jednak miałoby to być rozwiązanie, które realnie miałoby pomóc obywatelom regulować sprawy formalno-prawne – niezależnie od kwestii partnerskich, seksualnych czy sąsiedzkich – to nie widzę w tym żadnego problemu" – zaznaczył prezydent elekt.

Przyjęcie takiej ustawy uważam za społecznie bardzo potrzebne. Oczywiście, dla większości środowisk LGBT będzie to ustawa niewystarczająca – dla mnie to całkiem zrozumiałe, mówimy wszak o ludziach, którzy wyszli ze społecznej próżni i nie zamierzają do niej wracać. Jednak nie to jest tu najważniejsze. Wyjście naprzeciw choć części problemów, z którymi borykają się mniejszości seksualne w Polsce, pokaże, że w wizji wspólnoty, jaką chciałby budować nowy prezydent, jest także i dla nich miejsce. Nawet jeśli istnieje spór w kwestii konkretnych praw, to jest to spór obywateli z prezydentem, nie zaś starcie z wrogami ideologicznymi.

To ważne także z jeszcze jednego powodu. Obóz liberalny traktował przez lata prawdziwych – bądź domniemanych – sojuszników prawicy, jak ideologicznych wrogów, których stopniowo wykluczał z politycznej wspólnoty. Podejrzani byli katolicy, bo na pewno głosują na prawicę, samotne matki i rodziny wielodzietne, bo „na pewno się sprzedały za 500 plus", rolnicy, bo prawica na wsi ma większe poparcie itd. To stopniowe wykluczanie niszczyło państwo i społeczeństwo, a obóz liberalny zaprowadziło w miejsce, gdzie jest teraz. Prawica ma szansę na długie i stabilne rządy w Polsce – o ile nie popełni podobnego błędu.

Czysta karta Nawrockiego

Jeśli przyjąć, że w erze postępującej polaryzacji polska polityka jest przede wszystkim produktem kultury spektaklu, to zapewne wszelkie próby namówienia jego uczestników do wyjścia poza z góry rozpisane role okażą się głosem wołającego na puszczy. Biorę i taki scenariusz pod uwagę, co więcej – uważam go za całkiem realny. Publicystyka, poza próbą zrozumienia i opisu rzeczywistości, zawsze w jakiejś mierze jest sztuką prognozowania. W prognozowanie zaś zawsze wplątują się, w mniejszym lub większym stopniu, jakieś nadzieje, lęki i życzenia. Niezmiennie obawiam się, że poziom konfliktu społecznego uniemożliwi nam konieczną reformę państwa, a nawet samą dyskusję o tej reformie. O tym, że w obecnych, przedwojennych czasach może się ona okazać warunkiem koniecznym dla dalszego przetrwania nas jako państwa i wspólnoty, mówi już coraz więcej ekspertów z różnych stron politycznego spektrum. Rok temu Karol Nawrocki nawet nie był jeszcze politykiem. Dziś ma przed sobą zadanie, którego trudność przerosłaby z pewnością niejednego doświadczonego polityka. Co do tego, że w obecnym rządzie, ostatecznie po raz kolejny, zwycięży myślenie podporządkowujące całą politykę doraźnym politycznym wojenkom z opozycją i wszystkim, co w optyce rządzących opozycję uosabia, nie mam żadnych złudzeń. Obecny układ gnije na naszych oczach i będzie gnił tak długo, jak długo na jego czele będzie stał owładnięty obsesją polityk. Nowy prezydent dopiero rozpoczyna proces zapisywania treścią swojej politycznej karty. Co wyczytamy z niej za rok, dwa czy pięć lat? Od tego może zależeć coś więcej niż tylko przyszłość prawicy w Polsce.

OBECNY UKŁAD GNIJE NA NASZYCH OCZACH I BĘDZIE GNIŁ TAK DŁUGO, JAK DŁUGO NA JEGO CZELE BĘDZIE STAŁ OWŁADNIĘTY OBSESJĄ POLITYK.

eprasa.pl 4171ee81eb

Za chwilę planowane zaprzysiężenie na prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej doktora Karola Nawrockiego. Jego droga do Pałacu Prezydenckiego oficjalnie trwała od listopada zeszłego roku, choć tak naprawdę zaczęła się **dużo wcześniej**. W polityce, jak w życiu, każdy sukces ma wielu ojców. Nie wszyscy z nich o sukcesie tym zresztą marzyli, przyczyniając się do niego absolutnie wbrew sobie. Spróbujmy z Karolem Nawrockim przejść tę drogę jeszcze raz, poświęcając trochę uwagi tym, którzy dołożyli swoją, czasem mniejszą, a czasem większą cegiełkę.

Krzysztof Karkowski

Droga do prezydentury

Życiorys nowego prezydenta został już opowiedziany w wielu miejscach, na pewno też w najbliższym czasie będzie szeroko omawiany zarówno przez życzliwe, jak i nieżyczliwe mu media. Na pewno w historii Karola Nawrockiego znajdziemy bardzo wiele elementów, które doprowadziły go do miejsca, w którym dziś się znalazł. Aktywność społeczna, sportowa pasja, fascynacja historią, kibicowanie, nauka, praca w placówkach muzealnych, ale też sytuacja rodzinna – to wszystko elementy, które ukształtowały człowieka potrafiącego wygrać w nadzwyczaj niesprzyjających warunkach. I jego wizerunek, który miał mu w wygranej tej zaszkodzić, a jednak pomógł, co w trakcie kampanii i po wyborach doskonale opisało wielu konser-

Karol Nawrocki na proteście rolników; Warszawa, 3 stycznia br.

Fot. Adam Chełstowski / Forum

watywnych publicystów. Karol Nawrocki jest więc niewątpliwie głównym autorem swojego sukcesu. Bardzo ważna w jego osiągnięciu była też rodzina. Marta mająca własną, ciekawą historię żona, stojąca przez całą kampanię u jego boku i niedająca się sprowokować wszystkim „życzliwym", próbującym wbijać klin między nią a męża za pomocą plotek, oskarżeń i insynuacji. Ale również Daniel, uznany i wychowany przez Karola Nawrockiego syn Marty, od początku mocno zaangażowany w kampanię, a jeszcze dłużej – w lokalną politykę. Pozostałe dzieci są młodsze, więc w kampanii nie mogły odegrać tak dużej roli, choć córka stała się już obiektem obrzydliwego ataku fanatycznych oponentów.

Giełda nazwisk

Dyskusja o tym, kto będzie reprezentantem Prawa i Sprawiedliwości w wyborach prezydenckich po zakończeniu drugiej kadencji Andrzeja Dudy, rozpoczęła się niemal natychmiast po wyborach parlamentarnych, w których partia ta straciła władzę. Trudno doliczyć się dziś, ile osób przewinęło się przez przeciągniętą podobno do ostatniej chwili giełdę nazwisk. Zaludnioną tak, że będąc osobą żywo interesującą się polityką, o kilku dowiedziałem się dopiero teraz, pisząc ten artykuł. Dość szybko z puli odpadła Beata Szydło, ponieważ prezes Jarosław Kaczyński uznał za wiarygodne badania wskazujące, że Polacy w czasie zagrożenia wojną nie będą skłonni przekazać władzy, w tym zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi, kobiecie. Trudno ustalić, kiedy odpadali kolejni kandydaci na kandydatów. Na ogół media podawały informację, że „na placu boju pozostało już tylko dwóch", przy czym dwójki te były różne. Dość wspomnieć, że jeszcze w październiku na łamach „Gazety Wyborczej" Dominika Wielowieyska wśród tych, którzy stracili już swoją szansę, wymieniała Karola Nawrockiego. Najczęściej jednak to on znajdował się w finałowej dwójce, czasem razem ze Zbigniewem Boguckim, czasem – z Przemysławem Czarnkiem.

KAROL NAWROCKI JEST NIEWĄTPLIWIE GŁÓWNYM AUTOREM SWOJEGO SUKCESU.

Senacka przygrywka

Jednak od pewnego momentu znana była już „specyfikacja", wymieniająca wiele wymarzonych cech potencjalnego kandydata. Miał to być mężczyzna, młody, z doświadczeniem politycznym, lecz trudny do obarczenia winami przypisywanymi ekipie Mateusza Morawieckiego, mający szansę wygrać z Rafałem Trzaskowskim. Do tego celu potrzebna miała być zdolność zdobywania głosów poza stałym elektoratem PiS. I właśnie dlatego w moim odczuciu najważniejsza część tej historii zaczyna się w miejscu, w którym mało kto widzi jej początek, 13 października 2019 roku. To wtedy w wyborach parlamentarnych PiS utrzymało większość w Sejmie, lecz straciło ją w Senacie. Bez większości w wyższej izbie parlamentu można rządzić, potrzeba jej jednak do wyboru szefów kilku ważnych państwowych instytucji. Dotyczy to między innymi rzecznika praw obywatelskich i szefa Instytutu Pamięci Narodowej. Aby więc móc pokierować pracami IPN, Karol Nawrocki musiał dokonać rzeczy niemożliwej (zdobyć większość w Senacie) i... dokonał tego. Poza senatorami PiS uzyskał głosy niezrzeszonej Lidii Staroń, Ryszarda Bobera i Jana Filipa Libickiego z PSL oraz Antoniego Mężydły z Platformy Obywatelskiej. Wcześniej w Sejmie Nawrocki przekonał do siebie nie tylko posłów partii Jarosława Kaczyńskiego, lecz również Konfederacji, Kukiz'15 i części PSL. Zdobył więc poparcie tam, gdzie później szukać musiał go jako kandydat na prezydenta RP. Później, gdy trwało poszukiwanie najlepszego prezydenckiego kandydata prawicy, był to bardzo mocny argument za Karolem Nawrockim: jeśli przedstawiciel PiS miałby wygrać, musi powtórzyć to, co Nawrockiemu już raz się udało. Uwagę na to (a także na wymienione przeze mnie wcześniej wątki) wcześnie,

NAJWAŻNIEJSZA CZĘŚĆ TEJ HISTORII ZACZYNA SIĘ W MIEJSCU, W KTÓRYM MAŁO KTO WIDZI JEJ POCZĄTEK, W SENACIE 13 PAŹDZIERNIKA 2019 ROKU.

eprasa.pl 4171ee81eb

bo już latem 2024 roku, zwracali w swoich komentarzach na portalu YouTube piszący między innymi na naszych łamach Karol Gac oraz znany wcześniej jako Matka Kurka komentator Piotr Wielgucki. Gac w czerwcu zeszłego roku mówił na swoim kanale, że na liście kandydatów Nawrocki to „jedno nazwisko z wielu, ale nazwisko niezwykle ciekawe, bo nieoczywiste, bo idące w poprzek, bo nie jest to polityk, nie jest to człowiek, który da się łatwo zaszufladkować. Nie jest to polityk, który ma jakąkolwiek łatkę i dlatego być może przyniesie sukces Zjednoczonej Prawicy, jeżeli oczywiście zostanie wskazany przez Jarosława Kaczyńskiego i jeżeli oczywiście sam doktor Nawrocki będzie chciał". Gdy wiele wskazywało na to, że PiS ostatecznego wyboru dokona między Zbigniewem Boguckim a Karolem Nawrockim, Piotr Wielgucki opublikował film, w którym stawia na tego drugiego, stwierdzając, że „Nawrocki, wydaje mi się, że ma wszystko, co powinien mieć taki kandydat, który zaskoczy, który będzie odpowiadać elektoratowi PiS, ale nie będzie zrażał elektoratu, który jest konieczny, który jest niezbędny do tego, żeby realnie powalczyć z Trzaskowskim. A tutaj przy świeżości, przy erudycji, przy elokwencji tego kandydata, przy prezencji również to nie jest misja niemożliwa. To jest misja, która ma realne szanse". Czas potwierdził tezy stawiane przez obu autorów.

Mocne wsparcie

Losy nominacji ważyły się do ostatniej chwili. Ostatecznie zwyciężyła koncepcja, w myśl której Karol Nawrocki najpierw zostanie przedstawiony jako kandydat obywatelski, a następnie poparty przez Prawo i Sprawiedliwość. Tak się też stało. Pojawienie się kandydata anonsował profesor Andrzej Nowak, występujący jako przedstawiciel bardzo licznego komitetu poparcia. I choć Nowak zostanie zapamiętany jako żarliwie wprowadzający Nawrockiego na tę najważniejszą scenę w życiu, warto wspomnieć o tle, dość dla naszej polityki nietypowym. Andrzej Nowak niedługo wcześniej opublikował szereg bardzo krytycznych wobec PiS i Jarosława Kaczyńskiego publikacji, również później był wobec tego środowiska surowym recenzentem, a jednak kandydatura Karola Nawrockiego połączyła profesora ze stojącą za kandydatem partią. Nowak bardzo krytyczny był również wobec działań Konfederacji, jednak jedynej szansy dla Polski upatrywał we współpracy tych dwóch partii politycznych. Wreszcie jako kolejny z przywoływanych tu mówców upatrywał w Nawrockim szansy na wyborcze połączenie sił w obliczu wspólnego zagrożenia. W tym miejscu trzeba też napisać jeszcze jedną rzecz. Bardzo wielu komentatorów i polityków krytycznych wobec Jarosława Kaczyńskiego zdaje się nie zauważać, że bez niego wybór Karola Nawrockiego byłby niemożliwy. To on przeprowadził z szefem IPN wiele rozmów, uwierzył w niego i postanowił na niego postawić. I stawiać aż do końca, pomimo medialnej nagonki, która najpierw lansowała tezę o braku rozpoznawalności kandydata wśród wyborców PiS, której skutkiem miałaby być rzekoma „podmianka", a później atakując Nawrockiego materiałami o rzekomych aferach. Kampania Nawrockiego wyglądałaby też inaczej bez wspierających go mocno polityków PiS, którzy współtworzą dziś zaplecze nowej głowy państwa. Z kolei w lutym prezes IPN zyskał wsparcie Piotra Dudy i NSZZ

TO, CZEGO OBAWIA SIĘ ANTONI DUDEK, DO NAWROCKIEGO PRZYCIĄGA RAFAŁA ZIEMKIEWICZA, A ZAPEWNE TEŻ WYBORCÓW INNYCH PRAWICOWYCH KANDYDATÓW Z DRUGIEJ TURY.

ZWYCIĘŻYŁA KONCEPCJA, W MYŚL KTÓREJ KAROL NAWROCKI NAJPIERW ZOSTANIE PRZEDSTAWIONY JAKO KANDYDAT OBYWATELSKI, A NASTĘPNIE POPARTY PRZEZ PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ.

eprasa.pl 4171ee81eb

„Solidarność", z którym zawarł porozumienie programowe. To miało spore znaczenie nie tylko w sferze symboliki i wsparcia organizacyjnego, lecz również narracyjne – wsparcie „S" nie pozwalało w pełni uwiarygodnić narracji, że Nawrocki i stojące za nim PiS, walcząc o elektorat z Konfederacją, całkowicie porzuciło swoje prospołeczne oblicze. Nie zapominajmy wreszcie o wsparciu spontanicznym, oddolnym, ze strony wyborców off- i on-line. Pierwsi tłumnie stawiali się na wiecach kandydata, którego według mediów nie znali. Drudzy okłamywali kolejne wrzutki, które poprzez służby trafiały do dziennikarzy. Wreszcie – jedni i drudzy nie zwątpili i wytrwali przy Nawrockim, choć pracowali nad nimi najwięksi, już trochę nienadążający za dzisiejszym światem specjaliści.

Debaty, wywiady...

Gdy kampania ruszyła na dobre, bardzo dużą rolę odegrały w niej wydarzenia medialne, takie jak wywiady i debaty. W marcu na konwencji Nawrockiego towarzysząca mu jako rzeczniczka dziennikarka TV Republika Emilia Wierzbicki niespodziewanie wystąpiła na scenie wspólnie z Rafałem Ziemkiewiczem, z którym wcześniej prowadziła program. Poparcie Ziemkiewicza, publicysty sympatyzującego raczej z ideą narodową niż z Prawem i Sprawiedliwością, było kolejnym krokiem w stronę upragnionego poszerzenia elektoratu. Również w marcu Nawrocki wystąpił na kanale pozwalającego się wygadać swoim gościom youtubera Żurnalisty, co na pewno pomogło odczarować w pewnym stopniu kreowany przez media jego obraz jako kandydata drewnianego, pozbawionego emocji i cech charakterystycznych. Jeszcze więcej zdziałała tu rozmowa z Krzysztofem Stanowskim, który później kilkukrotnie opowiadał o Nawrockim jako po prostu fajnym facecie i choć akurat szef Kanału Zero został trochę wybity z rytmu przez medialne doniesienia, można było odczuć, że z kandydatem popieranym przez PiS zwyczajnie się zakumplował. Stanowski, jako osoba z pogranicza mało przenikających się wcześniej światów polityki i influencerów z YouTube'a przybliżył politykę wielu młodym, wcześniej mało zainteresowanym nią odbiorcom, co z kolei mogło mieć spory wpływ na to, co zdarzyło się na finiszu kampanii. To wtedy przeciwko Platformie i Tuskowi, więc siłą rzeczy również przeciw Rafałowi Trzaskowskiemu, opowiedziało się bardzo wielu popularnych wśród najmłodszych youtuberów, takich jak Gimper, Nitro czy Wardęga.

Z obozu wroga

I tu pora wspomnieć wreszcie o tych, którzy również mają swój udział w sukcesie, choć nie to było ich intencją. Z różnych powodów Nawrockiemu pomogli przedstawiciele elit naukowych. Profesor Radosław Markowski swoimi pełnymi klasowej pogardy uwagami pomógł zidentyfikować się z kandydatem tym, którzy przez lata czuli się wykluczonymi III RP, ludziom bez początkowego kapitału społecznego, dla których lata 90. i dwutysięczne były czasem ciężkich życiowych zmagań, źle opłacanych prac, braku perspektyw i emigracji. Z kolei Antoni Dudek na każdym kroku ostrzegający przed szefem IPN jako „buldożerem", jednym „z bardziej niebezpiecznych ludzi, jacy się pojawili w polskiej przestrzeni publicznej, który do tego „będzie zdolny do działań w roli prezydenta, do których żaden z jego poprzedników, łącznie z Dudą, nie był zdolny: nie tyle zniechęcił potencjalnych wyborców, co wlał w ich serca nadzieje na oczekiwany wstrząs, radykalną zmianę w polskiej polityce. To, czego obawia się Dudek, do Nawrockiego przyciąga Ziemkiewicza, a zapewne też wyborców innych prawicowych kandydatów z drugiej tury. Jednak chyba najbardziej Nawrockiemu pomogli najwięksi wrogowie. Rafała Trzaskowskiego z jego słabą kampanią zostawmy na boku, kluczowe było wejście do gry Donalda Tuska. Szarża z Jackiem Murańskim okazała się gwoździem do trumny, której ściany tworzyły kolejne przestrzelone kampanie medialne. Atakowany przez niewiarygodnych ludzi Nawrocki stał się obiektem większej niż wcześniej sympatii. Kampania, najbrutalniejsza w historii współczesnej Polski, była też kampanią najciekawszą. I z dobrym zakończeniem.

WSPARCIE „S" NIE POZWALAŁO W PEŁNI UWIARYGODNIĆ NARRACJI, ŻE NAWROCKI I STOJĄCE ZA NIM PiS, WALCZĄC O ELEKTORAT Z KONFEDERACJĄ, CAŁKOWICIE PORZUCIŁO SWOJE PROSPOŁECZNE OBLICZE.

eprasa.pl 4171ee81eb

Koalicja strachu przed Nawrockim

Miał być przełom, pozostał **chaos**. Nie ma już mowy o planie rządzenia, inwestycjach czy kolejnej kadencji. Jest strach przed nadciagającym Karolem Nawrockim i zdradą, o którą podejrzewają się wzajemnie wszyscy koalicjanci.

Mariusz Staniszewski

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

Tu już chodzi tylko o przetrwanie. Od przegranych wyborów prezydenckich widać, jak z każdym dniem grunt usuwa się spod nóg rządzącej koalicji. Jakby pogodziła się z tym, że najpóźniej za dwa lata jest skazana na oddanie władzy, więc teraz każdy musi zadbać o siebie. Szczególnie że proces destrukcji jest bardzo zaawansowany. Najpierw rozpadła się Trzecia Droga, teraz siły odśrodkowe rozsadzają całą tworzącą rząd koalicję.

Zero zaufania

Rozmowa miała wyglądać tak: Sfrustrowany podwójną grą Szymona Hołowni Donald Tusk grozi mu przyspieszonymi wyborami. – Wtedy ciebie nie będzie – mówi.

Marszałek ani na chwilę nie traci pewności siebie. – Może mnie nie będzie w Sejmie, ale ty będziesz siedział – odpowiada.

Obecni przy rozmowie Władysław Kosiniak-Kamysz i Włodzimierz Czarzasty milczą. Nikt już się zresztą nie odzywa.

Opis spotkania przed rekonstrukcją najlepiej oddaje to, co dzieje się między liderami koalicji. Za grosz zaufania ani zrozumienia. Wszyscy wzajemnie się drażnią i szantażują. Nie szczędzą sobie uszczypliwości, nawet publicznie. Nie ukrywają – jak minister Katarzyna Kotula – że polityka rządu to tylko gra pozorów, bo jedynie o stworzenie lepszego wrażania chodziło w całej tej rekonstrukcji. Ucieczka do przodu się jednak nie udała, bo w nową jakość nie uwierzyli ani politycy koalicji, ani jej wyborcy.

Sojusznicy nie byli w stanie uzgodnić nawet tak prostej sprawy jak wystawienie wspólnego kandydata na prezesa Najwyższej Izby Kontroli. Szymon Hołownia ustalił to z Platformą, ale nikt nawet nie

eprasa.pl 4171ee81eb

próbował prowadzić konsultacji z Nową Lewicą. Zresztą jej lider Włodzimierz Czarzasty oficjalnie przyznaje, że nie przepada za marszałkiem Sejmu, więc trudno, by się spotykali.

Strach przed Nawrockim

Oczywiście powodem kryzysu jest Karol Nawrocki. Po pierwsze, dlatego że wygrał wybory i pozbawił Platformę Obywatelską możliwości szachowania koalicjantów. No i oczywiście uniemożliwił pełne przejęcie kontroli nad polską polityką oraz instytucjami, które ją kształtują.

Po drugie, bo PO spodziewa się z jego strony odwetu za obrzydliwą i wyjątkowo brutalną kampanię, w której przeciwko kandydatowi opozycji użyte zostały służby specjalne, prokuratura, media, władza samorządowa, a nawet Państwowa Komisja Wyborcza. Na dokładkę ostro potraktowano jego rodzinę, co zawsze jest szczególnie bolesne. Według logiki Platformy Obywatelskiej nowy prezydent będzie się zachowywał jak premier Tusk na początku kadencji, czyli bez poszanowania żadnych reguł. Ta spirala emocji i obaw nakręca się sama – im gorszego gangstera Platforma próbowała z Nawrockiego zrobić, tym mocniejszego uderzenia się spodziewa. Szczególnie że na początku kadencji nowa głowa państwa spotka się z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Nikt nie wie, co uzgodnią.

Po trzecie, wygrana kandydata prawicy jest jasnym sygnałem, w którą stronę wychyla się w Polsce wahadło wyborcze. To nie tylko zapowiedź klęski za dwa lata, ale także odrzucenie większości szalonych, lewicowych pomysłów, za pomocą których obecna koalicja próbowała terroryzować społeczeństwo. Polacy nie akceptują już tęczowej rewolucji obyczajowej, Zielonego Ładu, napływu imigrantów, którzy mieli budować społeczeństwo multikulturowe. Dla środowisk liberalnych i lewicowych taki zwrot nastrojów oznacza pozbawienie zaplecza wyborczego.

Po czwarte, przegrana kandydata Platformy Obywatelskiej spowodowała, że sędziowie, prokuratorzy, policjanci i funkcjonariusze służb specjalnych nie będą już tak ochoczo angażować się w działania przeciwko opozycji. Doskonale zrozumieli, że głupotą jest dziś narażanie własnych karier, by przypodobać się politykom, którzy wkrótce mogą stracić władzę.

Po piąte wreszcie, wygrana Nawrockiego zdemobilizowała koalicjantów – szczególnie Polskę 2050 i PSL. Mają dwa lata na odbudowę wiarygodności i poparcia, a jedyną do tego drogą jest kontestowanie Donalda Tuska i jego środowiska.

Bez planu

Lider PO mógłby jeszcze przejąć inicjatywę, gdyby miał przygotowany jakikolwiek, nawet minimalny, pozytywny plan rządzenia. Niczego takiego jednak nie zaprezentował. Wręcz przeciwnie – zamiast uspokoić atmosferę wokół wymiaru sprawiedliwości i całą energię rządu skierować na usprawnienie gospodarki, stara się zintensyfikować prześladowania opozycji. To ma być jego pomysł na utrzymanie poparcia.

Na to pole Tusk zamierza przenieść walkę z Nawrockim, gdyż tylko na nim może zyskać przewagę. Wszak w dyspozycji premiera są wszystkie resorty siłowe oraz prokuratura. Tyle tylko, że – jak się dziś wydaje – nowy prezydent zamierza zasypać rząd projektami ustaw gospodarczych i prorozwojowych. W ten sposób będzie chciał przesunąć ciężar sporu na tory bardziej merytoryczne. Premiera te zagadnienia nudzą i nie przykłada do nich większej wagi – wiedzą o tym zarówno politycy koalicji, jak i opozycji. Jeśli więc Tusk będzie chciał podjąć rękawicę, znajdzie się na boisku przeciwnika.

A sytuacja stanie się dla niego podwójnie niewygodna, gdyż tego samego, czyli skupienia

Bogusławowi Hutkowi

przewodniczącemu Rady Krajowej Sekcji
Górnictwa Węgla Kamiennego
NSZZ „Solidarność”
szczere wyrazy współczucia
po śmierci

Syna

w imieniu
Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”
składa
PIOTR DUDA

Jesteśmy z Tobą myślami
w tym trudnym czasie.

eprasa.pl 4171ee81eb

się na gospodarce, domagają się dziś Polska 2050 i Nowa Lewica. Jeśli nawet obie formacje różnią się programowo, to chcą zyskiwać punkty poparcia poprzez rozwiązywanie problemów istotnych dla ich elektoratów. Większości wyborców PO to jednak nie obchodzi, gdyż premier wraz z Romanem Giertychem rozpętali histerię wyborczego fałszerstwa i ukradzionego zwycięstwa. Tusk stał się więc zakładnikiem najbardziej radykalnej i nienawistnie nastawionej części elektoratu, którą napędza jedynie wola zemsty na PiS-ie. Środowisko to ma więc bardziej charakter sekty, którą trzeba żywić niechęcią do wroga. Szef rządu przekonał się o tym boleśnie na spotkaniu w Pabianicach, gdzie sam musiał tonować rewolucyjne nastroje.

Gołym okiem widać więc, że cele poszczególnych koalicjantów – a warto przypomnieć, że obecny układ rządzący tworzy jedenaście podmiotów – są nie tylko odmienne, ale wręcz sprzeczne. O czym politycy formacji tworzących rząd na dodatek mówią nader chętnie.

Zamach stanu

W sytuacji, w której drogi koalicji rozjechały się na dobre, było oczywiste, że musi dojść do konfrontacji. Zarzewiem najgłośniejszego konfliktu okazało się zwołanie Zgromadzenia Narodowego, podczas którego na prezydenta ma zostać zaprzysiężony Karol Nawrocki. Wydawało się, że po wygranych wyborach to oczywisty, kolejny etap procesu demokratycznego. Okazało się jednak, że polska polityka stała się na tyle patologiczna, że postępowanie zgodnie z prawem urosło do aktu odwagi.

Szymon Hołownia zwietrzył w tym swoją szansę. Nie dość, że postąpił najzwyczajniej przyzwoicie, to jeszcze dobitnie udowodnił, jak chory system rządzenia stworzył Donald Tusk. Ukazanie go w pełnej krasie stało się dla premiera wyjątkowo bolesne, gdyż obnażyło jego prymitywną grę. Dystansowanie się od szefa rządu już zaczęło marszałkowi Sejmu przynosić pierwsze efekty. Kolejne sondaże pokazują wzrost poparcia dla Polski 2050. Co prawda jeszcze nie na tyle dużego, by wejść do Sejmu, ale przecież do wyborów zostało jeszcze trochę czasu.

Na dodatek Hołownia zaczął stosować taktykę premiera, czyli pierwszy ogłasza to, co dzieje się za kulisami władzy. To jego narracja staje się więc obowiązująca i to do niej muszą odnosić się politycy koalicji i jej zaprzyjaźnione media. Nawet jeśli krytykują marszałka Sejmu i nazywają go zdrajcą, to przez wszystkie przypadki odmieniają słowa „zamach stanu". Wiadomo, że miał go organizować Tusk ze swoim zapleczem siłowym oraz zaprzyjaźnionymi prawnikami.

Opowiadanie o naciskach, by Hołownia złamał konstytucję, za każdym razem wywołuje efekt piorunujący. Nieważne, że wcześniej śledztwo właśnie w sprawie zamachu stanu zostało wszczęte po doniesieniu prezesa Trybunału Konstytucyjnego Bogdana Święczkowskiego. Dopóki mówił to człowiek z obozu prawicy, zarzut był obiektem drwin. Gdy to samo podnosi jeden z filarów koalicji, sprawa staje się poważna. Nie można jej już tak po prostu ignorować.

W całej tej historii najbardziej ironiczne jest to, że łamanie konstytucji, przejmowanie siłą instytucji państwa, ignorowanie wyroków Trybunału Konstytucyjnego i Sądu Najwyższego trwa od blisko dwóch lat. Sam Szymon Hołownia miał w utrwalaniu tego bezprawia swój ogromny i niezaprzeczalny wkład. Gdy jednak przestał chcieć uczestniczyć w barbarzyńskim niszczeniu państwa, stał się wrogiem gorszym niż PiS. Został uznany za renegata, więc wroga numer jeden.

NA POCZĄTKU KADENCJI NOWA GŁOWA PAŃSTWA SPOTKA SIĘ Z PREZYDENTEM USA DONALDEM TRUMPEM. NIKT NIE WIE, CO UZGODNIĄ.

Ale Tusk ma związane ręce. Ataki na Hołownię będą go wzmacniać, gdyż udowodnią, że jest politykiem niezależnym od premiera. Tolerowanie jego medialnych harców i potajemnych spotkań z Jarosławem Kaczyńskim zostanie z kolei przez polityków PO i Nowej Lewicy uznane za słabość. Premier może więc jedynie atakować ludzi Hołowni, by w ten sposób udowodnić, że jeszcze potrafi się odwinąć.

Jednak dla sfrustrowanych i rozpalonych z nienawiści głów najbardziej radykalnych wyborców to za mało. Oni domagają się rozliczenia Hołowni i ustawienia go z powrotem w szeregu karnych sojuszników. Na to jednak Tusk nie ma już dziś siły.

eprasa.pl 4171ee81eb

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Prezydent z krwi i kości

Wychował się w gdańskiej, robotniczej dzielnicy Siedlce. W młodości trenował boks i nie stronił od walk. Zagorzały kibic piłkarski i stały bywalec stadionów, a – nawet – uczestnik kilku ustawek. Jednocześnie doktor nauk humanistycznych, sprawny menedżer i zwolennik aktywnej polityki historycznej. 6 sierpnia Karol Nawrocki złoży przysięgę przed Zgromadzeniem Narodowym i zostanie kolejnym prezydentem Polski.

Do Pałacu Prezydenckiego wprowadzi się człowiek z wizją, misją i charakterem. I być może to właśnie ten ostatni aspekt będzie kluczowy w kontekście polityki wewnętrznej i zagranicznej. Karol Nawrocki to historyk, który rozumie wagę dziejów, oraz urzędnik państwowy, który przez ostatnie lata kierował najważniejszą instytucją zajmującą się polską pamięcią – Instytutem Pamięci Narodowej. Ma doświadczenie, dorobek i poglądy. I nie wstydzi się ich głosić.

Mamy do czynienia z politykiem, który nie tylko nie boi się mówić o interesie narodowym, suwerenności, tradycji i roli państwa w kształtowaniu postaw obywatelskich, ale również nie boi się działać. Tak jak wtedy, gdy dekomunizował polską przestrzeń publiczną, za co Władimir Putin „nagrodził" go listem gończym.

Wydaje się, że można się spodziewać mocnego akcentu w polityce historycznej, co cieszy. Bardzo często pozwalano obcym ośrodkom pisać naszą historię za nas. Nawrocki jako szef IPN jednoznacznie i mocno się temu przeciwstawiał, a więc można założyć, że tym bardziej jako prezydent będzie bronił dobrego imienia Polski, upominał się o reparacje, prostował kłamstwa historyczne i przypominał, że nasz kraj nigdy nie był sprawcą zła w XX wieku, lecz był jego ofiarą.

Lewica i liberalne elity już teraz zgrzytają zębami. Oto wchodzi bowiem na scenę prezydent, który nie będzie się kłaniał Brukseli, Berlinowi czy środowiskom ideologicznym. Nie będzie mówił językiem „europejskich wartości", lecz będzie myślał po polsku. W myśl swojego kampanijnego hasła „Po pierwsze Polska. Po pierwsze Polacy".

Karol Nawrocki przyznał już, że zamierza być prezydentem aktywnym. Pierwsze tygodnie mają upłynąć pod znakiem kolejnych projektów ustaw, które planuje złożyć. Już wiadomo, że pierwsza inicjatywa ustawodawcza będzie dotyczyć Centralnego Portu Komunikacyjnego. Prezydent planuje też przypomnieć o obietnicach koalicji rządzącej, jak również częściej gościć w Sejmie. Co to oznacza? Burzliwą kohabitację i zwarcie z rządem, który najpierw zrobił wszystko, by Nawrockiego utopić, a następnie wiele, by go nie dopuścić do prezydentury.

Po kilku latach przyjdzie czas na ocenę Nawrockiego w roli prezydenta. Patrząc jednak na jego zapowiedzi oraz decyzje personalne, a także znając jego drogę życiową, wydaje mi się, że może to być naprawdę godne pięć lat. Czego sobie i Państwu życzę, bo byłoby to w interesie naszej ukochanej Ojczyzny.

eprasa.pl 4171ee81eb

Rys. Krzysztof Karnkowski

Jak kisną „uśmiechnięci”

Jeszcze niedawno to liberałowie – **na tle** prawicowych wyznawców teorii spiskowych i lewicowych aktywistów od 256 płci – uchodzili za „tych rozsądnych”. W ostatnich latach to jednak w ich środowiskach coraz wyraźniej unosi się zapach folii aluminiowej.

Ludwik Pęzioł

Ludzie różnie reagują, gdy świat, w który wierzyli, zaczyna się rozpadać. Jedni doznają przypływu zdrowego rozsądku i podejmują działania, by przetrwać; inni szukają twardej, wręcz sekciarskiej struktury, dającej złudne poczucie stabilności. Są też tacy, którzy popadają w rozmaite formy szaleństwa. Choć wartości liberalne – zwłaszcza te demoliberalne – wciąż jeszcze się trzymają, widać wyraźnie, że ufundowane na nich ustroje i programy zbliżają się do ideologicznego bankructwa. Kłopotliwa migracja ekonomiczna, eksplozja zaburzeń psychicznych wśród dzieci i młodzieży, kryzys sensu życia, zanik relacji międzyludzkich, spadek demograficzny, wulgaryzacja przestrzeni publicznej, niska odporność społeczeństw na dezinformację... lista porażek jest długa. Odpowiedzi na kryzys demoliberalizmu nie zawsze są mądre, ale sam fakt rosnącego na nie zapotrzebowania oraz zniechęcenie do obowiązującego (nie)ładu politycznego, widoczne choćby w wynikach wyborów, to symptomy głębokiej

eprasa.pl 4171ee81eb

dezorientacji. Wiele wskazuje na to, że w obliczu tego „walącego się świata” coraz więcej osób, które chcą w niego jeszcze wierzyć, sięga po psychiczne mechanizmy obronne, które czasem przybierają formy trudne do odróżnienia od obłędu.

W OBLICZU „WALĄCEGO SIĘ ŚWIATA” DEMOLIBERALIZMU CORAZ WIĘCEJ OSÓB, KTÓRE CHCĄ W NIEGO JESZCZE WIERZYĆ, SIĘGA PO PSYCHICZNE MECHANIZMY OBRONNE PRZYPOMINAJĄCE OBŁĘD.

Struktura ukryta

Twierdzenie Heraklita z Efezu, że „struktura ukryta jest potężniejsza od jawnej”, od lat pobudza wyobraźnię tych, którzy chcą w prosty sposób wyjaśnić zmiany zachodzące na świecie – najlepiej bez przyznawania się do błędów własnego środowiska politycznego. Przez długi czas kpiny z teorii spiskowych („Żydzi, masoni, cykliści” rządzą światem) dotyczyły głównie prawicy. To tam szukano winnych: czasem „sezonowych”, jak neomarksiści i globaliści, a czasem odwiecznych, jak potomkowie Abrahama czy „bracia fartuszkowi”. Ale wróg – jak zauważył Heraklit – musi być niewidoczny, by wydawał się naprawdę groźny. Żyda czy masona nie da się tak łatwo rozpoznać (o solidne przeszkolenie trudno) i dlatego mogą spokojnie „obleźć” media, banki, sądy i uczelnie. Dziś do tej listy dołączają nowi wrogowie: faszyści. A w wersji lokalnej – po prostu pisowcy.

Faszystą może być dziś każdy. Nie musi nosić brunatnej koszuli – wystarczy, że ma pewne podejrzane poglądy: lekki dystans wobec Unii Europejskiej, krytyczne podejście do poprawności politycznej czy niechęć do niektórych elementów ideologii tożsamościowej. Dla wielu liberałów to już sygnał alarmowy: oto nadchodzi nowa Noc Kryształowa, a zaraz po niej... lepiej nawet nie myśleć. Co ciekawe, tropienie faszystów, autorytarnych zapędów czy białej supremacji, stało się niemal świętym obowiązkiem. A przecież sam mechanizm jest bardzo podobny do tego, który znamy z prawicowego tropienia masonów czy ukrytych marksistów. Mamy tu rozciąganie pojęć ideologicznych (autokracja, dyktatura etc.) na wszystko i wszystkich oraz przypisywanie zjawiskom cech, które wcale nie muszą być ich istotą. Dzieła Theodora Adorna i Karla Poppera, a dziś także Jasona Stanleya czy lokalnego „coacha lewicowych liberałów” Marcina Matczaka, idą właśnie w tym kierunku: poszerzyć definicję faszyzmu tak, by obejmowała niemal każdą nieliberalną postawę. Podobnie jak niektórzy konserwatyści widzą neomarksizm wszędzie tam, gdzie kończy się ich światopogląd – tak część liberałów dostrzega faszyzm tam, gdzie ktoś nie podziela ich przekonań. A przecież świat nie składa się wyłącznie z dwóch obozów, między którymi wszystko trzeba rozdzielać jak w przedszkolu: „my” i „oni”.

Rozszerzanie definicji nie zmniejsza jednak emocjonalnego ładunku definiowanego. Słowo „faszyzm” wciąż budzi silne skojarzenia: ze zbrodnią, przemocą, totalitaryzmem. To podkręca emocje tropicieli. Bo jeśli naprawdę grozi nam takie zło, to trzeba działać – i to nie zważając na środki, bo stawka jest zbyt duża, by się przejmować etycznymi standardami. Z ich punktu widzenia to logiczne. Ale z zewnątrz zaczyna przypominać zwykły fanatyzm. A stąd już blisko do sytuacji, w której nawet we własnym obozie zaczynają się podejrzenia i rozliczenia. Bo w takim stanie czujności kryptofaszystę można zobaczyć wszędzie.

ZWYKLI LUDZIE NIE CHCĄ ŻYĆ W WIECZNYM STANIE WYJĄTKOWYM I CORAZ CZĘŚCIEJ ODWRACAJĄ SIĘ Z NIESMAKIEM OD DEMOLIBERALNEGO CHAOSU.

Wariaci na piedestał!

Ta „nadczujność” tworzy dziś znakomitą niszę dla samozwańczych ekspertów od „struktury ukrytej”.

eprasa.pl 4171ee81eb

Dawni dziennikarze-narkomani, alkoholicy, osoby z zaburzoną osobowością, a także ci zranieni przez pominięcie przy rozdawaniu stanowisk dyrektorskich (czujny czytelnik bez trudu powiąże te przypadłości z konkretnymi nazwiskami) – wszyscy oni zyskują nową szansę na publiczne zaistnienie. Wystarczy, że zaczną tropić niewidzialne wpływy faszystowsko-pisowsko-katolickie w każdej możliwej instytucji. Bo przecież, choć rząd się zmienił, to w komisjach, urzędach, radach i instytutach nadal czają się „agenci wpływu". Sabotują. Blokują. Pociągają za sznurki. A skoro są aż tak zakonspirowani – nie wystarczą zwykłe procedury. Potrzebny jest demokratyczny stan wojenny czy inne rozwiązania nadzwyczajne.

Do tego jednak trzeba ludzi, którzy się nie zawahają. Nawet jeśli niedawno jeszcze nie byli „nasi", nawet jeśli trochę się ich brzydzimy – trzeba powierzyć im odpowiednie narzędzia, dać wolną rękę i przymknąć oko na skandale, problemy z prawem i podobne temu drobnostki. Co więcej, cała ta paranoiczna karuzela jest dodatkowo podkręcana... przez samych „faszystów". Bo im także opłaca się promować radykałów z obozu liberalnego: im bardziej obciachowi, tym lepiej. Ludzie patrzą, kręcą głową, śmieją się lub przerażają, utożsamiając ich z liberalizmem jako takim. A ci rozsądniejsi spośród uśmiechniętych, w stanie moralnego wzmożenia, zamiast się od nich odciąć odpowiadają obroną „swoich", bo skoro „faszyści" ich atakują – to znaczy, że są bohaterami, prawda? I tak to się kręci. Dochodzi do negatywnej – pod względem klinicznym – selekcji liberalnych kadr: intelektualnych, politycznych, artystycznych... A wraz z nimi wariuje cały system.

SKIŚNIĘCIE OSTATECZNE NASTĄPI CICHO, BEZ WIELKICH MANIFESTÓW ANI ZAMACHÓW – PO PROSTU WSZYSTKO ZACZNIE DZIAŁAĆ CORAZ GORZEJ, AŻ W KOŃCU PRZESTANIE DZIAŁAĆ WCALE.

Skiśnięcie ostateczne

Z zewnątrz to wszystko wygląda jak parodia, ale od środka – jak walka o przetrwanie demokracji i wolności, uniknięcie kolejnego Auschwitz, które – co trzeba rytualnie powtórzyć – nie spadło z nieba. Liberałowie, jeszcze niedawno pewni swej racjonalnej wyższości, dziś przypominają inkwzytorów od wykrywania kryptopisowców, których liczba rośnie proporcjonalnie do własnych porażek. Ich narracja staje się coraz bardziej apokaliptyczna: wszędzie wrogowie, wszędzie spiski, wszędzie zagrożenia, a jedynym remedium – jeszcze więcej czujności, jeszcze więcej kontroli, jeszcze więcej „naszych".

Tymczasem zwykli ludzie nie chcą żyć w wiecznym stanie wyjątkowym i coraz częściej odwracają się z niesmakiem, niekoniecznie w stronę prawicy, ale z pewnością od demoliberalnego chaosu. Przerażające jest nie to, że system wariuje, lecz że przestaje być w stanie sam się naprawiać. I to nie „faszyści" go niszczą – on się sypie pod ciężarem własnych mechanizmów obronnych. A im bardziej stara się chronić przed niebezpieczeństwem, tym więcej urojeń wytwarza. Jak chińska pułapka na palec – im bardziej próbujesz się uwolnić, tym mocniej się zaciska.

Skiśnięcie ostateczne nastąpi cicho, bez wielkich manifestów ani zamachów – po prostu wszystko zacznie działać coraz gorzej, aż w końcu przestanie działać zupełnie. Elity będą zajęte wzajemnym tropieniem swoich kryptofaszystów i czyszczeniem kadr z resztek zdrowego rozsądku, aż zostaną już tylko nawiedzeni i oportuniści. Społeczeństwo, znużone chaosem i histerią, odwróci się plecami – najpierw biernie, potem aktywnie. I wtedy, w pustce po rozpadzie, wkroczy ktoś, kto obieca prostotę, porządek i sens.

W PUSTCE PO ROZPADZIE WKROCZY KTOŚ, KTO OBIECA PROSTOTĘ, PORZĄDEK I SENS.

eprasa.pl 4171ee81eb

KARUZELA BLOGERAMI

ROSEMANN

PRZESŁANIE Z PABIANIC

„JA NIE BĘDĘ BUDOWAŁ NASZEJ PRZEWAGI, NASZEGO przyszłego zwycięstwa na strachu, pogardzie i nienawiści – ja tego nie potrafię" – powiedział Donald Tusk do swoich zwolenników zebranych 26 lipca tego roku w Pabianicach. Mnie, gdy słuchałem później tych słów, zrobiło się przez chwilę naprawdę zimno, mimo że był to jak na tegoroczny lipiec wyjątkowo upalny dzień. Bo z Tuskiem jest tak, że jak obiecuje jakieś konkrety, wiadomo, że nic z nich nie będzie. Ale jeśli twierdzi, że czegoś nie zrobi albo nigdzie się nie wybiera, można mieć pewność, że już coś się dzieje, a bilet został zabukowany.

Jednak podczas wspomnianego spotkania w Pabianicach najciekawsza nie była wcale ta niepokojąca zapowiedź szefa Koalicji Obywatelskiej. Dużo bardziej interesujący był nastrój spotkania i reakcje zebranych zwolenników Koalicji Obywatelskiej. Szczególnie rzucało się to w oczy, gdy Tusk odniósł się do sprawy ponownego liczenia głosów oddanych w wyborach prezydenckich. Nie wiem, czego spodziewał się, postanawiając zakończyć dyskusję w tej sprawie i dać do zrozumienia, że temat uważa za zamknięty. Ale chyba nie spodziewał się aż tak złego przyjęcia swoich słów przez zebranych.

Reakcja publiczności może sugerować, że stało się coś z punktu widzenia Tuska niebywałego. W mojej ocenie sprawa publicznego zanegowania wyników wyborów i zwycięstwa Karola Nawrockiego nie mogła zostać wywołania bez wiedzy, zgody i kontroli szefa Koalicji Obywatelskiej. Stałoby to w drastycznej sprzeczności z politycznym modus operandi Tuska. Jednak coś musiało zachwiać tą jego kontrolą. Śmiem twierdzić, że nie przewidział on tego, że najtwardsza część jego zwolenników już jakiś czas wcześniej zmieniła się w hunwejbinów otwartych na skrajności i teorie spiskowe, których ot tak kontrolować się już nie da. Stąd właśnie to dość chłodne przyjęcie Tuska w Pabianicach i te jasne sugestie, że publiczność nie do końca akceptuje to, co ma on zebranym do zaoferowania.

I w związku z tym wszystkim rodzą się pytania, co teraz ma zrobić Tusk i jak skanalizować to rodzące się czy też nabierające rozpędu szaleństwo najtwardszego elektoratu.

Próbując odpowiedzieć na to drugie pytanie, przypomnę mój poprzedni tekst, w którym nie wykluczyłem, że na tej fali może popłynąć urwany z „łańcucha lojalności" wobec Tuska Giertych, o którym coraz częściej wśród tak zwanych Silnych Razem mówi się z większą nadzieją i sympatią niż o Tusku. Jest to swoją drogę i niebywałe, i przewrotne, że idolem ludzi o tak progresywnych poglądach i postulatach stał się właśnie Giertych, który byłby głupi, gdyby tego politycznie nie wykorzystał.

A co ma zrobić Tusk? Możliwości ma on coraz mniej, ale nie mam wątpliwości, że najchętniej posłucha znów rad, których udzieliła mu w 2005 r., po wyborczej klęsce, pani Natalia de Barbaro. I zechce znów zbudować przewagę i zapewnić sobie przyszłe zwycięstwa na strachu, pogardzie i nienawiści. Bo to potrafi naprawdę dobrze.

eprasa.pl 4171ee81eb

Kraj

Działania POZORNE

– To, co obserwujemy na granicy zachodniej, to w większości działania pozorne. Brakuje infrastruktury technicznej, funkcjonariuszy. Tuszuje się to ściąganiem funkcjonariuszy z wewnątrz kraju czy granicy wschodniej, gdzie są bardzo potrzebni, czy z innych służb, jak Policja czy Żandarmeria Wojskowa – mówi wicemarszałek Sejmu **Krzysztof Bosak** w rozmowie z **Piotrem Grzybowskim**.

– Panie Marszałku, czy 6 sierpnia to dzień na decydujące starcie pomiędzy obozem władzy a opozycją?

– Mam nadzieję, że jest to dzień na konstytucyjne przekazanie urzędu prezydenta RP i zaprzysiężenie nowego prezydenta, że wszystko przebiegnie gładko i godnie.

– Ma Pan nadzieję? Dochodzą głosy, że marszałek Sejmu jest naciskany na zgoła inny scenariusz na ten dzień.

– Nawet jeśli takie naciski były, to nie odniosły skutku.

Fot. Marcin Fijałkowski / Biuro Prasowe Konfederacji

eprasa.pl 4171ee81eb

– Jak Pan sobie wyobraża pierwszą kadencję prezydenta Karola Nawrockiego, czym powinien się pilnie zająć?

– Aktywnej troski i nadzoru ze strony pana prezydenta wymaga obszar bezpieczeństwa państwa. Uważam, że nie tylko tytularnie, ale realnie jest zwierzchnikiem Sił Zbrojnych i wnikliwie powinien nadzorować proces ich modernizacji, uzupełnienia rezerw, utrzymania gotowości bojowej, systemu szkolenia, zaopatrzenia, zapasów. Nie może być miejsca wyłącznie na zaufanie, szczególnie, że wiemy, że w administracji cywilnej, jak i wojskowej jest tendencja do pozorowania efektów. Do tego dochodzi cały sektor bezpieczeństwa cywilnego, kondycja służb specjalnych, ale także Policji, Straży Granicznej czy Straży Pożarnej. Tu trzeba wszystko mieć pod kontrolą i sprawdzać. Wszystko wymaga nadzoru, byśmy żyli w bezpiecznym i uporządkowanym państwie. Obserwuję, że na przestrzeni ostatnich kilku lat przestało być to oczywiste.

AKTYWNEJ TROSKI I NADZORU ZE STRONY PREZYDENTA WYMAGA OBSZAR BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA.

– Spodziewa się Pan w ślad za tym większej aktywności legislacyjnej?

– Oczywiście, uważam, że prezydent powinien odgrywać bardziej aktywną rolę ustawodawczą, częściej zgłaszać projekty ustaw, częściej prowadzić coś na zasadzie realnego dialogu legislacyjnego. Miejscem tego dialogu powinien być Sejm, który niestety utracił tę rolę.

– Czy ogłoszone przez prezydenta elekta nominacje dla kierownictwa BBN-u wskazują, że właśnie tam będzie rodziło się dużo spraw w zakresie, o którym Pan wspomniał?

– Myślę, że Biuro Bezpieczeństwa Narodowego samodzielnie i na nowo zdefiniuje swoją rolę. Z uwagi, że jest wyodrębnione w strukturze Kancelarii Prezydenta RP, zaplecze, którym dysponuje, także kadrowe, może odgrywać rolę motoru napędowego kadencji prezydenta Nawrockiego w obszarach bezpieczeństwa państwa. Natomiast czy tak się stanie, zależy od ułożenia schematu pracy między samym prezydentem a kierownictwem BBN-u.

– Pojawiły się głosy, że kadencja prezydenta Nawrockiego, z racji szerokiego poparcia społecznego i politycznego, które uzyskał, może być ważniejsza niż prezydenta Lecha Kaczyńskiego?

– Z pewnością Karol Nawrocki jest człowiekiem młodszym, bardziej zdecydowanym i o bardziej prawicowo-konserwatywno-narodowych poglądach niż prof. Lech Kaczyński, kiedy zostawał prezydentem. Może więc odegrać większą rolę, ma wiele atutów w dłoni. Czy tak się stanie, to zależy już tylko od niego.

– Czy politycy Konfederacji zasilą kancelarię nowego prezydenta?

– W najbliższym otoczeniu kluczowych współpracowników nie będzie nazwisk związanych z naszym środowiskiem politycznym. Natomiast jeżeli chodzi o szersze zaplecze, doradców, to rozmawiałem z prezydentem elektem i wiem, że jest otwarty na naszych ludzi. Wszelkie decyzje należą jednak do niego.

– Bardzo aktywnie działa Pan na rzecz ochrony naszych granicy. Z czym – Pana zdaniem – mamy teraz do czynienia?

– Przede wszystkim uważam, że wszyscy politycy powinni być zainteresowani polityką bezpieczeństwa państwa, ochroną granic, zwalczaniem wszelkich form przestępczości, przemytu ludzi, towarów. Wolałbym, żeby i inni wykazywali równie wysoki lub wyższy poziom zaangażowania w te sprawy. Zdumiewa mnie, że jedynie politycy Konfederacji się tym zajmują. Po drugie, wydaje się, że nie mamy jeszcze poważnego kryzysu, natomiast jesteśmy u jego progu, mamy jego zwiastuny. Niektórzy oskarżają nas, że reagujemy zbyt mocno, przedwcześnie. Musimy sobie powiedzieć wreszcie, żeby Polak był mądry przed szkodą, a nie po niej. I właśnie teraz zwracać uwagę na wszystkie ostrzegawcze sygnały, które się pojawiają, i podejmować działania zapobiegawcze.

STRAŻ GRANICZNA MIAŁA W UBIEGŁYM ROKU DWA TYSIĄCE WAKATÓW.

– To znaczy jakie?

– Zmieniać prawo, uszczelniać granice, wprowadzając pewne instrumenty monitorujące i kontrolne, na przykład

eprasa.pl 4171ee81eb

jeśli chodzi o wyjazd z kraju nielegalnych imigrantów. Dziś nawet nie wiemy, ilu ich jest na terenie Rzeczypospolitej. Nie mamy mechanizmów ich kontroli, w jaki sposób nasze państwo zajmuje się ich deportowaniem. Przeciętny polityk w Polsce nie ma na ten temat żadnej wiedzy, nie zna liczb, procedur.

– A jak Pan ocenia wydolność naszej Straży Granicznej?

– Według mojej wiedzy Straż Graniczna jest w tym obszarze niestety niedostatecznie skuteczna. Cudzoziemcy zaczęli popełniać w Polsce bardzo brutalne przestępstwa. Z kolei od funkcjonariuszy Policji z nieoficjalnych rozmów wiem, że trudno im sobie poradzić z tą nową falą przestępczości. Nie mają tłumaczy, wystarczającej liczby funkcjonariuszy, tak zwanych wolnych mocy przerobowych do realizacji wszystkich procedur. I dlatego uważam, że trzeba bić na alarm z jednej strony, ale i wyciągać wnioski już z bieżącej sytuacji. Rozwiązywać problemy, zanim urosną do poziomu, kiedy to już nie będzie albo łatwe, albo wręcz możliwe.

– Czy czeka nas zatem konieczna reforma Straży Granicznej?

– Straż Graniczna miała w ubiegłym roku dwa tysiące wakatów. Niedawno MSWiA chwaliło się, że zwiększyło o 1,5 tysiąca liczbę etatów, niż było to rok wcześniej. Jeśli więc nie zostały obsadzone, a wszystko na to wskazuje, to problem się pogłębił, a nie zmniejszył. Liczenie na papierze to jest fikcja. Nam są potrzebni funkcjonariusze, których możemy skierować do działań operacyjnych, do pracy w terenie, bo tam powinni głównie pracować. Straż Graniczna jest formacją liczbowo małą, nieprzygotowaną do zamknięcia granic polskich. To, co obserwujemy na granicy zachodniej, to w większości działania pozorne. Brakuje infrastruktury technicznej, funkcjonariuszy. Tuszuje się to ściąganiem funkcjonariuszy z wewnątrz kraju, czy granicy wschodniej, gdzie są bardzo potrzebni, czy z innych służb, jak Policja czy Żandarmeria Wojskowa. Żeby granica była szczelna, potrzebny jest spójny system w ramach jednej formacji, która musi mieć rezerwy, możliwości ich użycia czy przesunięcia.

– A co ze wschodnią granicą?

– Jest absolutnie oczywiste, że tam są niedostatki kadrowe, uzupełniane żołnierzami z wojsk operacyjnych. Także ze szkodą dla tych wojsk, które nie ćwiczą, nie podnoszą swojej zdolności bojowej, a są wykorzystywane w większości do działań, do których nie były szkolone. Przypomnę, że sierżant Mateusz Sitek, walcząc de facto wręcz z nielegalnym emigrantem, ugodzony nożem, umiera kilka dni później. Był szkolony na czołgistę, a nie na kogoś, kto będzie walczył wręcz w piechocie. To jest sytuacja nieakceptowalna, która nie powinna się wydarzyć. Państwo powinno podejmować decyzje i zdecydowanie działać. Obecny rząd zapowiada te działania, ale później ich nie realizuje.

– Czy powstanie jakaś komisja sejmowa dotycząca nielegalnej migracji?

– Powołaliśmy na razie zespół do spraw nielegalnej imigracji. On obraduje, na ostatnim posiedzeniu zajmowaliśmy się przestępczością cudzoziemców, porównaniem statystyk z różnych państw. Co ciekawe, w Polsce takie statystyki do pewnego momentu w ogóle nie były robione. Mamy oczywiście Komisję Administracji i Spraw Wewnętrznych, ale ona – powiedziałbym – niechętnie zajmuje się tymi tematami. Zamiast pracować na pełnych obrotach, można odnieść wrażenie, że tematy nielegalnej imigracji odpycha. Do tego niestety w Sejmie jest tylko dosłownie kilku posłów zainteresowanych tą tematyką.

ŻEBY GRANICA BYŁA SZCZELNA, POTRZEBNY JEST SPÓJNY SYSTEM W RAMACH JEDNEJ FORMACJI, KTÓRA MUSI MIEĆ REZERWY, MOŻLIWOŚCI ICH UŻYCIA CZY PRZESUNIĘCIA.

– A co z legislacją, o której Pan wspomniał, że jest konieczna?

– Za chwilę wniesiemy projekt ustawy o zakazie umieszczania nielegalnych imigrantów w domach dziecka czy w rodzinach zastępczych. Uważamy, że jednak musi być granica pomiędzy polskimi obywatelami a nielegalnymi imigrantami. Nie możemy tej granicy zacierać. Jeśli ktoś wjechał do Polski, to nie jest to wystarczający argument, aby objąć go wszystkimi przywilejami przynależnymi obywatelom polskim.

– Już na koniec, czy 6 sierpnia wszyscy posłowie Konfederacji będą towarzyszyli prezydentowi Nawrockiem w jego zaprzysiężeniu?

– Oczywiście, będziemy w komplecie.

Krzysztof Bosak – poseł, wicemarszałek Sejmu, jeden z liderów Konfederacji Wolność i Niepodległość, prezes Ruchu Narodowego.

eprasa.pl 4171ee81eb

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Jak szaleć, to szaleć

Jan Wróbel

Trwałość poparcia wyborców dla Konfederacji i, jak się zdaje, dodatkowy stabilny milion wyznawców Grzegorza Brauna (przeciwko Ameryce, przeciwko Żydom, przeciwko Ukrainie, przeciwko Unii Europejskiej – wszystko jak Konfa, tylko mocniej, śmielej, na wariata) traumatyzuje PiS. Prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu marzy się, by z ruchem Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka zrobić mniej więcej to, co premier Donald Tusk zrobi z ruchem Szymona Hołowni. Pogryzie, mniejsze kąski połknie, nieliczne większe wypluje... Tyle że szef rządu ma w takiej jadłodajni więcej argumentów niż lider opozycji. Wypadałoby zatem rząd przejąć, potem kusić spółkami i grozić służbami. Aby przejąć, trzeba by się dogadać z przystawkami Tuska oraz – no, właśnie – z Konfederacją. Koło się zamyka!

Jeżeli zatem rozbicie narodowców i wolnościowców jest niemożliwe, to pisowcom zostają dwie strategie.

Jedna, by przejmować hasła bardziej radykalnych od nich ugrupowań i podbierać elektorat. Ryzyko? Spore, bo niby dlaczego wyborca przekonany, że eurokołchoz do spółki z Izraelem wydłuża wojnę na Ukrainie, aby, finalnie, rozkraść Polskę, miałby teraz zaufać komuś innemu niż temu, kto „takie prawdy" głosił już wcześniej. Na dodatek w narracji PiS jest pewnego rodzaju niepodległościowe non possumus: w wojnie ruskich z Ukrainą wspieramy Ukrainę. A ta kwestia jest na prawicy narodowej zapalna – wielu wyborcom altprawicy blisko jest do zdrady interesów polskich na rzecz interesów rosyjskich (oczywiście nazywają to inaczej: „realizmem").

Druga, by zostawiając trochę narwańców na pokaz, iść po elektorat mniej gorąco zaangażowany w polityczne boje. Zazwyczaj jest to elektorat centrowy, chociaż – prawdę mówiąc – w obecnym pomieszaniu pojęć ciężko o jasny desygnat. W każdym razie to elektorat ludzi nie tyle chcący, by „rozliczać PiS", lecz by w kraju było wreszcie normalnie. Podziały polityczne, podkładanie sobie świni i rozbudzanie emocji – tak, ale bez szaleństw, do których tak skorzy są Jarosław Kaczyński, Przemysław Czarnek, Donald Tusk, Roman Giertych i nowy minister sprawiedliwości.

Wysyłając list do Mentzena oraz zwołując wielki marsz Polaków na 11 października, Kaczyński wytyczył na razie szlak napinania konfrontacji z koalicją Tuska, aby pocisnąć Konfederację. Ta ostatnia ma trzymać się z daleka od jakichkolwiek konszachtów z rządem polskim (w interpretacji prezesa PiS to praktycznie rząd niemieckiej agentury). I z daleka od rządu rosyjskiego. Jednocześnie ma radośnie uczestniczyć w proteście przeciwko nielegalnej imigracji, w ogóle nie przejmując się tym, że Kaczyński podbiera im polityczne paliwo.

Nie sądzę, by strategia wiecznego podgrzewania kotła z napisem „Made in Poland" była korzystna dla kraju, który – tak się składa – kocham. Serce mówi, że cholera by wzięła szefostwo polskiego POPiS-u. A rozum – że strategia wiecznej prewojny domowej może jest i podła, ale od tylu lat niesie zyski, że będzie kontynuowana. Ile się da.

KONFEDERACJA MA TRZYMAĆ SIĘ Z DALEKA OD JAKICHKOLWIEK KONSZACHTÓW Z RZĄDEM POLSKIM. W INTERPRETACJI PREZESA PiS TO PRAKTYCZNIE RZĄD NIEMIECKIEJ AGENTURY.

eprasa.pl 4171ee81eb

45 SOLIDARNOŚĆ TYLKO RAZEM

Gdańsk, 31 lipca 2025 r.

Tak niszczy się dziedzictwo Solidarności

List otwarty Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

Szanowni Państwo!

Z najwyższym oburzeniem przyjęliśmy treść dokumentu pokontrolnego Najwyższej Izby Kontroli dotyczącego działalności Instytutu Dziedzictwa Solidarności. NIK nie znalazła żadnych uchybień w funkcjonowaniu IDS. Nie ma mowy o jakichkolwiek nieprawidłowościach w wydatkowaniu środków publicznych – to zostało w sposób niepodważalny wykazane. Mimo to Izba zamiast zająć się tym, do czego została powołana – czyli sprawdzeniem legalności, rzetelności i gospodarności – wpisuje się w bieżącą walkę polityczną. To przekroczenie wszelkich granic i zwyczajna kompromitacja.

W dokumencie NIK posłużyła się subiektywnymi i tendencyjnymi opiniami oraz selektywnym doborem faktów. Cały dokument sprawia wrażenie pisanego na polityczne zamówienie środowisk, które od lat fałszują historię NSZZ „Solidarność” pod szyldem Europejskiego Centrum Solidarności.

Zarzut dotyczący „zdublowania” instytucji zajmujących się upamiętnianiem dziedzictwa NSZZ „Solidarność” jest nie tylko absurdalny, ale i groźny. Czy fakt, że w Gdańsku działają dwie instytucje odnoszące się do tego dziedzictwa, to problem sam w sobie? Czy podobne wnioski formułowane są wobec instytucji funkcjonujących w Oświęcimiu, gdzie obok Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau istnieje wiele fundacji i organizacji upamiętniających martyrologię różnych narodów? Oczywiście, że nie. Bo problemem – jak można się domyślać – nie jest liczba instytucji, ale to, że Instytut Dziedzictwa Solidarności został powołany wspólnie przez NSZZ „Solidarność” oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. I to właśnie najwyraźniej kole w oczy.

Warto więc przypomnieć, że to NSZZ „Solidarność” wywalczył Polsce wolność i demokrację, i to Związek jest jedynym prawowitym depozytariuszem etosu oraz właścicielem znaku „S”. O tym, jak ten etos ma być upamiętniany, nie decydują ani ministerialni urzędnicy, ani samorządowi politycy, ani dobrani pod tezę „eksperci”. To nasze prawo, nasze zobowiązanie i nasza historia. IDS działa w ścisłej współpracy ze Związkiem, posiadając prawo do korzystania z jego oficjalnego znaku, w udostępnionej mu przez NSZZ „Solidarność” historycznej Sali BHP – miejscu strajków i podpisania Porozumień Sierpniowych, którą to przestrzeń nieodpłatnie udostępnia zwiedzającym.

ECS tego rodzaju legitymacji nie posiada. Jego działalność od lat stoi w jawnej sprzeczności z wartościami Związku, dlatego nie ma prawa przedstawiać się jako rzeczywisty reprezentant dziedzictwa Solidarności. Już wiele lat temu Związek zawiesił współpracę z tą instytucją, rezy-

eprasa.pl 4171ee81eb

gnując z udziału w radach i gremiach decyzyjnych. Powód? Organizowanie wydarzeń stojących w sprzeczności z wartościami Solidarności, pomijanie faktów historycznych, promowanie tylko wybranych, „wygodnych" działaczy, którzy zgadzają się z samorządową linią polityczną. Absolutnym skandalem zaś jest rozpowszechnianie w przestrzeni ECS wydawnictw idealizujących byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który w czasie, kiedy Solidarność walczyła o wolność, stał po drugiej stronie, był komunistycznym aparatczykiem.

Europejskie Centrum Solidarności zignorowało historyczny przekaz i wartości, stając się narzędziem ideologicznej ofensywy. Od dawna działa wbrew Związkowi, promując własną, wypaczoną narrację i odrzucając wszystko, co nie pasuje do jego politycznego przekazu. Co więcej, zamiast upamiętnić dziedzictwo Solidarności, próbuje na nim zarobić. Tym bardziej oburzający jest fakt, że Najwyższa Izba Kontroli zamiast podejmować próbę naprawienia tej sytuacji, sugeruje likwidację czy marginalizację IDS, jedynej instytucji reprezentującej rzeczywiste stanowisko Związku.

Zarzuty dotyczące najmu pomieszczeń biurowych przez IDS również zostały przedstawione w sposób niezgodny z rzeczywistością. Wszystkie umowy są odziedziczone po poprzednim właścicielu budynku i mają ograniczony charakter czasowy. Zresztą, jeżeli Najwyższa Izba Kontroli rzeczywiście postuluje apolityczność instytucji kultury, oczekujemy, że wystąpi do Rządu RP lub ustawodawcy o wprowadzenie jednoznacznych regulacji zakazujących najmu przestrzeni instytucji kultury na cele polityczne – wszędzie i bez wyjątków. W przeciwnym razie mamy do czynienia z kolejnym przykładem politycznej hipokryzji.

Reasumując, dokument NIK-u wpisuje się w ostatnie działania strony rządowej, które bez wątpienia mają na celu stworzenie ideologicznej podbudowy dla całkowicie haniebnej i niegodnej powagi instytucji państwowych decyzji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego o wypowiedzeniu porozumienia o współprowadzeniu IDS, podjętej bez wcześniejszego dialogu, bez jakiejkolwiek próby kontaktu i bez uzasadnienia. To policzek dla tych, którzy walczyli o wolną Polskę. To wyraz pogardy dla historii i ludzi, którzy tę historię tworzyli, a także dla wartości, które mają być przez państwo polskie chronione. To zamach na pamięć narodową. Tym bardziej przykry, że wydarzył się w przeddzień 45. rocznicy powstania Solidarności.

Panie Prezesie Marianie Banasiu, był Pan internowany za działalność opozycyjną w Solidarności. Czy naprawdę nie przeszkadza Panu, że to właśnie z Pańskiej instytucji wyszedł dokument, który uderza w dobre imię NSZZ „Solidarność", w ludzi, którzy ją współtworzyli i kontynuują jej dzieło? Że firmuje Pan raport, który może być wykorzystany jako pretekst do marginalizacji dziedzictwa, którego Pan również był częścią?

Nie ma naszej zgody na zakłamywanie historii. Nie pozwolimy, by ktoś na polityczne zamówienie pisał nową wersję dziejów Solidarności.

Apelujemy o refleksję i opamiętanie. O zakończenie politycznej gry, której ofiarą ma być pamięć o etosie Solidarności. To nie IDS powinien być rozliczany. To ci, którzy niszczą jego dorobek, będą musieli spojrzeć Polakom w oczy i odpowiedzieć: komu służyli i w czyim interesie działali. Pamięć o Solidarności nie podlega negocjacjom ani cenzurze urzędników z Warszawy czy Gdańska. W 1980 roku nikt nie pytał władzy o pozwolenie na prawdę. I dziś też nie będziemy pytać. Kto dziś próbuje pisać historię na nowo, jutro będzie się z niej tłumaczył przed całym narodem.

Za Komisję Krajową NSZZ „Solidarność"

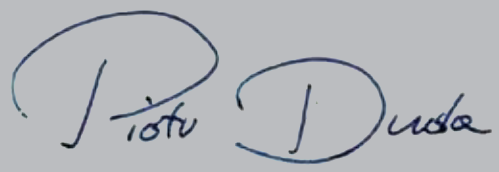

eprasa.pl 4171ee81eb

Piotr Skwieciński

Kaukazyfikacja Jedwabnego

Kiedy dowiedziałem się o wystawieniu w Jedwabnem kamiennych upamiętnień, szerzących „informację” o kompletnej niewinności jakichkolwiek Polaków w wymordowaniu tamtejszych Żydów, w pierwszym momencie nie poczułem ani oburzenia, ani satysfakcji. Poczułem się natomiast tak, jakbym wrócił na Kaukaz.

To, co w Polsce (a może szerzej, bo i w niektórych krajach sąsiednich) dzieje się bowiem w ciągu ostatnich kilku-, kilkunastu lat z pamięcią zbiorową, bardzo przypomina mi zdanie napisane niegdyś bodaj przez najwybitniejszego obecnie polskiego znawcę tego regionu Wojciecha Góreckiego. Stwierdził on: oto Kaukaz, jeśli traktować Południowy (czyli trzy niepodległe państwa) i Północny (czyli ten należący do Rosji) jako jedną całość – to obszar mniej więcej wielkości Polski. I teraz wyobraźmy sobie, że na terenie Polski żyje nie jeden, nie trzy i nie dziesięć, tylko około stu narodów.

Ale nie po prostu sto narodów. Sto narodów wybranych, czyli takich, z których każdy postrzega sam siebie jako – właśnie – wybrany i nadzwyczajny. Taki, któremu, z racji tej nadzwyczajności, cały świat jest bez przerwy coś winien, co najmniej nieustanną pomoc w wydobywaniu się z geopolitycznych pułapek. Ale przede wszystkim – taki, który od zawsze był jednolicie, skończenie bohaterski i szlachetny. Był bez przerwy krzywdzony przez wszystkich dookoła. Sam natomiast nigdy nikogo nie krzywdził. Absolutnie nikogo i nigdy.

Jeśli taką narrację podważy współrodak, no to znaczy, że jest zdrajcą, najpewniej o nieczystej krwi, dlatego przejawia złą wolę. Jeśli zaś takiej narracji nie akceptuje gość, cudzoziemiec i zaczyna zadawać zbyt wiele niewygodnych pytań – to znaczy, że nie ma serca. Bo przecież naszej szlachetności dowodzą nasze historyczne cierpienia. Co jest oczywiste dla każdego dobrego człowieka.

Nowe upamiętnienia w Jedwabnem postawili brauniści oraz Wojciech Sumliński – aktywista i autor o dość, rzekłbym, brawurowym podejściu do prawdy. Czyli dżentelmeni specyficzni, co się zowie. Ale pomimo tej specyficzności to, co zrobili, wpisuje się bardzo dobrze w postępujący proces, który ja nazywam kaukazyfikacją Polski.

W czasie wojen o Karabach obie strony popełniały zbrodnie wojenne na cywilach i jeńcach. Popełniały – i zapomniały. W Armenii, która jest mimo wszystko państwem demokratycznym, można przynajmniej temat ormiańskich przestępstw przeciw Azerom poruszać, choć jest to skrajnie niepopularne i dla poruszającego niewygodne. W Azerbejdżanie, który jest dyktaturą niemal totalitarną, temat azerskich zbrodni przeciw Ormianom nie istnieje. Jest zakazany, a cały system edukacji i propagandy nakierowano na podkreślanie absolutnej niewinności Azerów i równie absolutnej winy ich przeciwników.

Obawiam się, że ewoluujemy w podobnym kierunku. Kiedyś było inaczej, kiedyś podobne tematy wywoływały wprawdzie kontrowersje i burze medialne, ale tez o wrodzonej anielskości Polaków też się raczej nie spotykało. W ciągu ostatnich kilkunastu lat historyczne kontrowersje zostały jednak pieczołowicie wkomponowane w wojnę polityczną. Strona z uporem próbująca wymusić w Polsce progresywistyczną kulturową rewolucję konsekwentnie usiłuje uczynić to, obrzydzając Polakom samych siebie i swoją historię. Bo jak się wystarczająco zawstydzą, to przestaną się opierać, i wtedy wreszcie przerobimy Priwislinskij Kraj na Berlin czy Amsterdam. Druga strona reaguje narastającym osuwaniem się w narrację o anielskości Polaków. Bo to przecież niemożliwe, żeby Polacy kogoś skrzywdzili, to jest sprzeczność sama w sobie.

Wbrew intencjom obu stron nie przemieniamy się ani w Amsterdam, ani w warowny obóz szlachetnej husarii. Tylko się kaukazyfikujemy.

eprasa.pl 4171ee81eb

Lubelska Solidarność upamiętniła Lubelski Lipiec

W 45. rocznicę Lubelskiego Lipca 1980 r. Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność" przypomniał mieszkańcom Lubelszczyzny o jednym z najważniejszych momentów współczesnej historii Polski. To właśnie tu, latem 1980 r., rozpoczął się wielki zryw robotniczy, który poprzedził powstanie Solidarności – największego pokojowego ruchu społecznego w Europie Wschodniej.

Konrad Wernicki

Fot. arch.

W LIPCU 1980 R. PONAD 150 ZAKŁADÓW PRACY Z LUBLINA, ŚWIDNIKA, ŁĘCZNEJ I INNYCH miejscowości regionu ogarnęła fala strajków. Ich przyczyną były rosnące ceny, pogarszające się warunki życia i brak szacunku dla pracy. Strajkujący robotnicy wykazali się ogromną dojrzałością obywatelską – zamiast przemocy wybrali formę protestu okupacyjnego. Po raz pierwszy w historii PRL-u komunistyczna władza została zmuszona do negocjacji i podpisania porozumień, ustępując pod presją obywatelskiej determinacji.

Aby upamiętnić te przełomowe wydarzenia, lubelska Solidarność zorganizowała w tym roku wiele działań informacyjnych i edukacyjnych. Jednym z kluczowych elementów kampanii było rozmieszczenie specjalnych słupów informacyjnych w przestrzeni publicznej Lublina, Świdnika i Łęcznej. Każdy z nich zawierał treści przypominające o genezie Lubelskiego Lipca, jego przebiegu oraz znaczeniu dla późniejszych wydarzeń Sierpnia 1980 r. i powstania NSZZ „Solidarność".

> „Chcemy, by młodsze pokolenia wiedziały, że to właśnie na Lubelszczyźnie zaczęła się droga do wolności. Pamięć o tamtych wydarzeniach to nie tylko nasz obowiązek, ale i fundament wspólnoty, która zrodziła się z odwagi robotników".
>
> **działacze Regionu Środkowo-Wschodniego**

Lubelski Lipiec 1980 roku to wciąż żywa część naszej tożsamości. Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność" nieustannie przypomina, że wolność nie jest dana raz na zawsze – trzeba o nią dbać, pielęgnując pamięć i jedność narodową. Tegoroczne obchody to nie tylko wspomnienie – to także zobowiązanie do budowania przyszłości w duchu solidarności.

Partnerem wydarzenia jest Województwo Lubelskie w ramach programu „Warto być Polakiem".

Lubelskie
Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego

Warto być Polakiem
CELEM PROGRAMU JEST PIELĘGNOWANIE POLSKOŚCI I WARTOŚCI PATRIOTYCZNYCH
www.lubelskie.pl

Partnerem 45. rocznicy Lubelskiego Lipca 1980 jest Totalizator Sportowy

TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl 4171ee81eb

Rolnik widzi to, czego nie widzą urzędnicy

– Kiedyś wodą zarządzali rolnicy i spółki wodne. Dziś robią to drogowcy i urzędnicy. Zamiast łąk i stawów mamy kostkę, ogrodzenia i beton. A potem zdziwienie, że woda ucieka, pola schną, a miasto tonie. Czas wrócić do sprawdzonych polskich rozwiązań – mówi rolnik **Adam Ulbrycht** w rozmowie z **Mateuszem Piotrowskim**.

– Jak wygląda sytuacja wodna Polski? Mieszkaniec miasta przypomina sobie o wodzie, gdy miasto nawiedzi fala upałów lub powódź błyskawiczna zaleje mu garaż. Jak to wygląda z perspektywy rolnika?

– Mamy np. problem miejskich wysp ciepła. Gdy chmura nachodzi na taką wyspę ciepła, to jakby ktoś rozciął nożem balon z wodą, powodując oberwanie chmury w najbardziej gorącym miejscu. A później wszyscy dziwią się, jak to jest, że zalało miasto, a na obrzeżach w ogóle nie padało.

– Dlaczego powinniśmy się tym przejmować?

– Nie o panikę chodzi, tylko o racjonalne działanie. Panika nie służy – paraliżuje.

– Jak zatem powinien wyglądać racjonalny system zarządzania wodą?

– Jeszcze niedawno mieliśmy tradycyjny, efektywny system: spółki wodne, lokalne wspólnoty, które zajmowały się retencją od setek lat. Gdybyśmy wrócili do tej formy zarządzania wodą, która działała jeszcze na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, to okazałoby się, że to jest dokładnie to samo, co dzisiaj próbuje się wdrażać w ramach tzw. błękitno-zielonej infrastruktury. Dziś spółki wodne są zdegradowane, a zarządzanie przejęły Wody Polskie – scentralizowana instytucja, która nie widzi potrzeb regionów.

– Co ma Pan na myśli, mówiąc o polskiej tradycji oddolnego gospodarowania wodą?

– Spółki wałowe powstawały 300–400 lat temu. Pierwsze formy samorządu w naszym kraju zaczęły się właśnie od wspólnego gospodarowania wodą. Dziś mamy pozostałości tego w prawie wodnym, ale niewykorzystywane, martwe. Wszyscy uznają, że skoro powstały Wody Polskie, to one mają się tym zajmować.

Minister rolnictwa się tym nie interesuje, bo od tego jest instytucja centralna. Rolnicy się nie zajmują, bo się boją tych wszystkich przepisów, zezwoleń itp. Nagle się okazało, że nikt nie zajmuje się wodą „na dole".

Gdy ta instytucja powstawała, miała działać w ramach zarządzania zlewniowego – reagując na sygnały z terenu. Skończyło się zarządza-

Fot. Adobe Stock

niem centralistycznym. Zanim Wody Polskie coś zaplanują „u góry", to nigdy nie zdążą zejść z realizacją „na dół".

– Jakie są skutki centralizacji zarządzania wodą?

– Łódź np. otrzymuje kilkaset milionów złotych na zakładanie łąk na dachach. Tylko że w tym samym czasie łąki na obrzeżach miasta – tam, gdzie woda naturalnie powinna być zatrzymywana – są osuszane.

Jaki to ma sens? Przecież zlewnia Łodzi znajduje się poza miastem. Retencja na dachach ma marginalne znaczenie, podczas gdy za ułamek tej kwoty – dosłownie jedną setną – moglibyśmy osiągnąć znacznie większy efekt, przywracając tradycyjne, sprawdzone rozwiązania poza miastem.

Zamiast tego próbujemy w miastach na siłę wdrażać naturalne rozwiązania, które są kosztowne, mało skuteczne i drenują środki przeznaczone na racjonalną gospodarkę wodną.

Jeśli chcemy zapobiec suszy, budujmy swoje lokalne wspólnoty wodne na wzór naszych pradziadków. Oni sami robili, co mogli, bo nie mieli złudzeń, że jeśli feudalny oligarcha na górze da im cokolwiek, to potem zechce wyciągnąć z nich z powrotem dziesięć razy więcej.

– Co powinno być więc pierwszym krokiem, by powrócić do bardziej zrównoważonego, zdecentralizowanego systemu?

– Trzeba przywrócić realną rolę rolniczym spółkom wodnym, nadając im status organizacji pożytku publicznego. Rolnicze spółki wodne potrzebują dostępu do funduszy, konkursów, np. Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Prowadzimy korespondencję z ministerstwem, minister odpisuje, że regulaminy są tak poukładane, że spółki wodne dostają środki za metr bieżący przekopanego rowu. Nikt ich nie promuje dodatkowo za retencję, zatrzymanie tej wody, bo minister z całą szczerością odpowiada, że nie ma tego w ustawie.

– Jak Pan ocenia wprowadzenie unijnej normy GAEC 2 dotyczącej retencji wodnej?

– W Polsce mamy prostą ustawę o ochronie gruntów rolnych i leśnych – mówi jasno, że należy chronić oczka wodne, torfowiska i retencję. To obowiązek. Problemem nie jest brak prawa, lecz brak egzekwowania i aktualizacji przepisów.

– Skoro prawo istnieje, to gdzie leży problem jego realizacji?

– Widziałem to na przykładzie Śląska i Opolszczyzny. Mieliśmy łąki na terenie zalewowym w dolinie Odry i na tych łąkach była prowadzona normalna gospodarka kośno-pastwiskowa, były hodowle bydła, było siano. Co jakiś czas te łąki koszono, były stosowane zabiegi, które mogły sprawić, że była bardziej wydajna, ale to nadal była łąka.

Przez kilkanaście lat wojewódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego

organizował święto kukurydzy ze środków na ochronę bioróżnorodności. Powstała wielka fabryka bioetanolu, która miała przerabiać 30% krajowej produkcji kukurydzy. Od razu mówiliśmy, że to się skończy tym, że cała Opolszczyzna zostanie nią obsiana – i tak się stało.

– A przy okazji zniknęły łąki i pastwiska...

– Dokładnie. Zamiast zrównoważonego rolnictwa mamy monokulturę, która niszczy glebę. Gdy we wrześniu ubiegłego roku przyszła powódź, minister Adam Nowak przyznał, że 70% zalanych upraw to była kukurydza. A przecież te grunty nigdy nie powinny być zaorane. Tylko że ktoś rolników w ten kierunek popchnął – bo to ogromny biznes.

– Biznes na nasionach?

– Tak. Kukurydza GMO to opatentowane odmiany. Co roku trzeba kupować nowe nasiona – od zagranicznych koncernów i ich przedstawicieli. To nie siano, które można zebrać samemu. I jeszcze jedno: te firmy często były powiązane z polityką. W jednej z nich prezesem był szef sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

– A skutki?

– Zamiast żyznej ziemi mamy piach. Torf nie trzyma się jak glina – powódź wypłukuje go metrami. Zdjęcia z ostatnich lat pokazują, że zamiast wody przyszły błoto i szlam. Rolnik może i miał większy plon przez kilka lat, ale dziś został z niczym. Kukurydza zdominowała krajobraz, ale zniszczyła gospodarkę wodną i glebową.

– Jak przekonać rolników do zmiany modelu gospodarki wodnej, gdy są uzależnieni finansowo od dotychczasowego systemu?

– System musi się zmienić, a rolnikom trzeba pokazać, że hydrologicznie poprawne działania są opłacalne. Państwo powinno wynagradzać retencję, np. dopłatami za naturalne magazynowanie wody. I przestać zwalać wszystko na pozostające rzekomo poza naszą kontrolą zmiany klimatu – to problem polityki wodnej, nie tylko natury.

– A gdzie w tej układance są miasto i mieszkaniec?

– Miasta, które cierpią wskutek zalewów – np. Wrocław, Oława, Opole – powinny domagać się egzekwowania przepisów przeciw przekierowywaniu wód opadowych. Dziś miasto cierpi przez działania na polu kilkadziesiąt kilometrów dalej. To pokazuje, że rola państwa centralnego – KPRM, premiera – jest niezbędna do koordynacji między resortami: Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Infrastruktury, Środowiska i Finansów.

– Co z melioracją i retencją na terenach nieużytkowanych (porzucone łąki, zostawione pola)?

– Definicja melioracji powinna objąć nie tylko ziemie uprawne, ale także naturalną retencję – nawet na nieużytkach. Niech ona sobie tam stoi i wtedy właścicielom niech płaci się za to, że dają państwu polskiemu miejsce magazynowania tej wody w sposób naturalny. Ale przepisy o melioracji mówią, że skoro tam nie ma rolnictwa, to rów już nie jest melioracyjny, bo nie służy rolnictwu. Tu jest luka – zbiorniki naturalne mogłyby gromadzić trzy razy więcej wody niż obecnie, ale prawo tego nie uwzględnia. Ministerstwa nawet nie chcą zmieniać definicji melioracji.

ZBIORNIKI NATURALNE MOGŁYBY GROMADZIĆ TRZY RAZY WIĘCEJ WODY NIŻ OBECNIE, ALE PRAWO TEGO NIE UWZGLĘDNIA. MINISTERSTWA NAWET NIE CHCĄ ZMIENIAĆ DEFINICJI MELIORACJI.

– Mówił Pan, że rolnicza retencja naturalna jest traktowana jako konkurencja? Co Pan przez to rozumie?

– Rolnik, który pozwala wodzie naturalnie wsiąkać w ziemię, jest dzisiaj konkurentem dla projektantów, którzy chcą za dziesiątki czy setki milionów budować zbiorniki gdzie indziej. Skoro można wodę zatrzymać za darmo, naturalnie, na polach i łąkach, to po co wydawać setki milionów złotych? Ale właśnie o te pieniądze toczy się cicha wojna – w radach wodnych i komitetach decyzyjnych siedzą głównie inżynierowie, hydroinżynierowie, a nie rolnicy.

– Wspominał Pan też, że za gospodarkę wodną zabrali się... drogowcy?

– To nasz narodowy kompleks. Przez wieki Polska słynęła z błota i braku dróg. Jak weszliśmy do Unii, zrobiliśmy z budowy dróg sprawę honoru narodowego. Skoń-

eprasa.pl 4171ee81eb

czyło się tym, że cała inżynieria techniczna w kraju wykształciła się wokół asfaltu. I teraz, gdy pojawiły się programy retencyjne, zabrakło ludzi znających się na wodzie. Przyszli fachowcy od dróg i zaczęli realizować retencję po swojemu – jak budowę zbiornika przy autostradzie.

– Czyli tradycyjna, naturalna retencja jest z punktu widzenia biurokracji zbyt... tania?

– Tak. Mieliśmy 200 milionów złotych na odbudowę wiejskich zbiorników wodnych, często małych, zamulonych stawów. Wystarczyło je wyczyścić, naprawić przepust, może oczyścić odpływ. Zamiast tego przychodzi ekipa, wycina wierzby, bagruje wszystko do samego spodu, wykłada kostką brukową, ogradza siatką. Bo wpisują w Google „zbiornik retencyjny" i widzą ten z autostrady. Jak mówimy żartem w naszym rolniczym środowisku: „Przyjdą z urzędu wuje, wierzby wytną, a posadzą tuje".

To nie tylko problem wiedzy, ale też danych. My planujemy działania przeciwpowodziowe, środowiskowe, rolnicze w oparciu o rejestry gruntów sprzed 50 lat. Mam przykład z mojej gminy w górach – według rejestru mamy 1700 ha gruntów ornych i 1500 ha pastwisk. A w rzeczywistości ornych jest może 200 ha – resztę zarosły lasy. Ale wszystkie programy dalej realizowane są według papierów. I ktoś potem projektuje ochronę „gruntu ornego", który od dekady jest lasem.

– Kto odpowiada za aktualizację tych danych?

– Starostwa, ale one aktualizują głównie budynki. Grunty? Tego nikt nie dotyka. Efekt jest taki, że tworzymy strategie i plany w oparciu o fikcję.

– A czy nie brakuje też zachęt finansowych dla rolników?

– Rolnik zrobi wszystko, jeśli będzie wiedział, po co i jeśli mu się to opłaci. Tak jak przekonano ich do ekoschematów, tak samo można ich przekonać do retencji. Ale dzisiaj ministerstwo daje kilkaset milionów na koła gospodyń wiejskich, a na spółki wodne – 40 milionów rocznie. To tyle, ile kosztował jeden remont stawu na Polu Mokotowskim.

DZISIAJ MINISTERSTWO DAJE KILKASET MILIONÓW NA KOŁA GOSPODYŃ WIEJSKICH, A NA SPÓŁKI WODNE – 40 MILIONÓW ROCZNIE.

– Kto powinien to wszystko ogarnąć? Jest jakaś struktura w państwie, która widzi to całościowo?

– Powinna to robić Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, ale żeby premier się czymś zainteresował, musi zobaczyć sojusz interesów. Na razie mamy silosy w ministerstwach, a mózgu państwa brak. Tymczasem woda to temat, który może połączyć rolników, mieszkańców miast, samorządy i instytucje państwowe. Jeśli rolnik dostanie realne wsparcie za zatrzymywanie wody, a miasto nie zostanie zalane – wszyscy na tym zyskają.

Adam Ulbrycht jest rolnikiem, ekspertem ds. wody, współtwórcą strony spolkawodna.pl. Mateusz Piotrowski jest prezesem Stowarzyszenia Pacjent Europa.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 4171ee81eb

Fot. Adobe Stock

NASTOLATKI wchodzą na salony

Obniżenie wieku wyborczego – chodzi o wiek, w którym można pełnoprawnie głosować na swojego przedstawiciela w parlamencie, nie o kandydowanie (przynajmniej na razie) – do 16. roku życia, w opinii europejskich progresistów, jest kwestią czasu **w całej Europie**. Do największej zmiany w swojej historii szykuje się Wielka Brytania, która chce dać prawo głosu wszystkim 16-latkom z brytyjskim paszportem.

Paweł Pietkun

Nie jest to pierwszy europejski kraj, który daje swojej młodzieży prawo głosu, bezspornie jednak będzie pierwszym, w którym to prawo odbije się echem nie tylko wśród klasy politycznej, ale również w Pałacu Buckingham. Przy planowanej automatycznej rejestracji wyborców oraz powiększeniu ich o nastolatków z brytyjskimi paszportami w grę wchodzi powiększenie liczby głosujących o mniej więcej 9,5 miliona obywateli. Obywateli, których świadomość społeczna – co udowodniły badania – wcale nie staje się przez to głębsza i poważniejsza.

Szkocja, Walia... Królestwo

Wcześniej nastolatki mogły głosować w Walii i Szkocji i nawet jeżeli zdaniem socjologów (oraz niektórych

eprasa.pl 4171ee81eb

polityków) nie był to do końca udany eksperyment, prawo Albionu nie pozwala na odebranie raz danych przywilejów żadnej grupie społecznej – chyba że grupa ta próbowała przeprowadzić rewolucję ustrojową i zmienić system parlamentarny lub nawet znieść monarchię. Oczywiście po dzisiejszych nastolatkach trudno się spodziewać tak głębokich i przemyślanych planów, chociaż wielu brytyjskich polityków nie ukrywa, że rozkład młodych Brytyjczyków – skupionych bardziej na tym, co uważają za nowoczesne, a mniej na tradycjach – może sugerować, że czas brytyjskiej monarchii może minąć szybciej niż kolejne pokolenie niepokornych dzieci króla Karola.

Plan – zgłoszony przez rząd – obniżenia wieku wyborczego o dwa lata musi być teraz zatwierdzony przez brytyjski parlament. I o ile jest to bardzo możliwe w głosowaniach, w których większość mają laburzyści i tak raczej niechętni obecnemu ustrojowi, czyli monarchii parlamentarnej, gdzie prawo jest uchwalane przez przedstawicieli ludu, ale to król jest głową państwa i on ma decydujące zdanie w najbardziej kluczowych kwestiach związanych z ustrojem Zjednoczonego Królestwa, poprzeć musi go również Izba Lordów, w której znajdują się przedstawiciele brytyjskiej arystokracji, en bloc niechętnie patrzącej na tak radykalne zmiany, których efektem może być odebranie ich wielowiekowych przywilejów.

PLAN – ZGŁOSZONY PRZEZ RZĄD – OBNIŻENIA WIEKU WYBORCZEGO O DWA LATA MUSI BYĆ TERAZ ZATWIERDZONY PRZEZ BRYTYJSKI PARLAMENT.

To nie jedyna rewolucja planowana w prawie wyborczym na Wyspach Brytyjskich. Kolejna zakłada, że wyborcy będą mogli posługiwać się brytyjskimi kartami bankowymi, a także dokumentami cyfrowymi, takimi jak prawo jazdy czy karta weterana, w celu potwierdzenia swojej tożsamości. Rząd zapewnia, że na obecnym poziomie rozwoju technologii to najzupełniej wystarczy. W końcu podstawowe dane dotyczące wieku i obywatelstwa zapisane są w bankowych danych widocznych również z perspektywy odczytującej karty płatnicze aplikacji. W grę wchodzi także zaostrzenie przepisów dotyczących darowizn – od najbliższej kampanii wyborczej kontrolowane mają być wszystkie wpłaty na komitety wyborcze o wartości powyżej 500 funtów, które wpłyną od stowarzyszeń nieposiadających w Albionie osobowości prawnej.

To może mieć w wyborach ogromne znaczenie, bo jeżeli w puli wyborców pojawią się nastolatki, znaczna część kampanii wyborczej przeniesie się do internetu, do kanałów komunikacyjnych przypisanych dzisiaj wyłącznie rozrywkom młodzieży – chodzi o serwis TikTok (dzięki któremu Donald Trump przeciągnął część głosujących na swoją stronę – to dlatego zresztą chce dzisiaj odkupić od chińskiego właściciela amerykańskie aktywa serwisu) i media społecznościowe, gdzie wyjątkowo łatwo ukryć wydatki na promocję i przyjmowanie drogich prezentów w postaci kampanii wizerunkowych.

OD NAJBLIŻSZEJ KAMPANII WYBORCZEJ KONTROLOWANE MAJĄ BYĆ WSZYSTKIE WPŁATY NA KOMITETY WYBORCZE O WARTOŚCI POWYŻEJ 500 FUNTÓW, KTÓRE WPŁYNĄ OD STOWARZYSZEŃ NIEPOSIADAJĄCYCH W ALBIONIE OSOBOWOŚCI PRAWNEJ.

Z korzeniami w latach 60.

O obniżeniu wieku wyborczego nad Tamizą mówiono już od pięciu lat. To stało się zresztą jednym z koronnych argumentów, który wpłynął na ostatnie wyniki wyborów, w których po kilkunastu latach działalności opozycyjnej do władzy powróciła Partia Pracy. Najniższa od lat frekwencja wyborcza, która w dużej części wynikała ze zmęczenia obywateli Królestwa deklaracjami bez pokrycia rzucanymi równie chętnie przez Laburzystów, co Partię Niepodległości Zjednoczonego Królestwa założoną

eprasa.pl 4171ee81eb

przez Nigela Farage'a, głównego architekta brexitu, który w ostatecznej perspektywie okazał się bardziej porażką niż sukcesem, postawiły przy urnach jedynie 59,7 proc. Brytyjczyków. To był najniższy wynik od 24 lat. Ale bywały frekwencje jeszcze słabsze. Po jednym z głosowań pod koniec lat 60. XX wieku, w 1969 roku, w całym kraju po raz pierwszy obniżono wiek wyborców z 21 do 18 lat. To na Wyspach Brytyjskich było prawdziwą rewolucją, jednak przeciwnicy tamtej decyzji – głównie arystokraci ze starych rodów – żyją do dzisiaj i przekonują, że „do niczego dobrego to nie doprowadziło". Później rozpadło się Imperium Brytyjskie, a jeszcze po kilku latach Wyspy zalało kilka fal imigrantów z byłych kolonii, którzy niemal natychmiast otrzymywali brytyjskie obywatelstwo. Do dzisiaj są tam niemałym problemem.

W związku ze spadającym zaufaniem obywateli do rządu (i Korony) gabinet przy Downing Street sięgnął po sprawdzone rozwiązanie ze Szkocji, która – jako niezależny kraj będący częścią Zjednoczonego Królestwa – udostępniła urny 16-latkom już w 2016 roku.

Nieudane referendum

Powodem tej zmiany w przypadku Szkocji było nieudane z perspektywy organizatorów referendum niepodległościowe Szkocji, do którego nawoływali niemal wszyscy członkowie najważniejszych klanów w tym górzystym kraju, a które później okazało się poważną porażką zwolenników secesji. Wśród nich największą liczbę zwolenników stanowili właśnie nastolatkowie, których zdanie nie liczyło się w najważniejszym od kilkuset lat szkockim plebiscycie.

Socjologiczne badania rozkładu głosujących w referendum niepodległościowym pokazały, że to właśnie młodzież miałaby wówczas fundamentalne znaczenie. Tyle że nikt nie pozwolił im wypowiedzieć się w tej sprawie.

Rok później szkocki parlament uchwalił nowe przepisy i już od 2016 roku we wszystkich wyborach lokalnych młodzi nastolatkowie brali udział wyjątkowo chętnie. Nierzadko byli główną siłą odpowiadającą za frekwencję w wyborach, co zdaniem naukowców ograniczyło możliwości zewnętrznej ingerencji w szkocki proces wyborczy. Ale... nastolatki pozostały nastolatkami i poza udziałem w wyborach młodzież nie zaangażowała się bardziej w lokalną i krajową politykę, nie brała udziału w demonstracjach związanych ze zmianami w prawie (choć w awanturach ulicznych nierzadko i chętnie), nie wybierała spośród siebie przedstawicieli, którzy mogliby kontaktować się z publiczną administracją w ich imieniu, nie wzrosła również jej społeczna i polityczna świadomość. Z perspektywy Szkocji przesunięcie wieku wyborczego w dół okazało się jedynie zabiegiem wpływającym na frekwencję i dającym większe szanse politykom, którzy „czuli internet".

DECYZJA LABURZYSTÓW O PROCEDOWANIU NIŻSZEGO WIEKU WYBORCZEGO MA OGROMNE ZNACZENIE DLA SAMEJ PARTII POLITYCZNEJ I KRÓLA. TO Z DEFINICJI UGRUPOWANIE RACZEJ PRZECIWNE MONARCHIOM.

NIEMCY PRZYJĘŁY USTAWĘ OBNIŻAJĄCĄ WIEK WYBORCÓW W GŁOSOWANIU DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO NA POCZĄTKU 2023 ROKU – JEDNAK TYLKO W TYCH WYBORACH.

Zamach na kilkusetletni porządek

Mimo wszystko to był wystarczający argument dla polityków w Walii, którzy cztery lata później również zdecydowali się na obniżenie wieku wyborczego. I doszli do tych samych wniosków co politycy szkoccy: młodzież wypływa na frekwencję – udział w wyborach jest dla nich nobilitujący, więc z możliwości korzystają bardzo chętnie, nierzadko ciągnąc do urn wyborczych również swoich rodziców i dziadków. Ich decyzje wyborcze podyktowane są jednak

eprasa.pl 4171ee81eb

kaprysem chwili, a argumenty, jakie do nich trafiają, znajdują w internecie – w kanałach komunikacyjnych, w których i tak bez przerwy spędzają swój wolny czas. Walijski rząd musiał przyznać w końcu, że podobnie jak w Szkocji „możliwość złagodzenia nierówności w reprezentacji politycznej młodych ludzi, jaką daje obniżenie wieku wyborczego, nie jest w pełni wykorzystywana".

Decyzja laburzystów o procedowaniu niższego wieku wyborczego ma ogromne znaczenie dla samej partii politycznej i króla. To z definicji ugrupowanie raczej przeciwne monarchiom, więc szefowie partii liczą na to, że z czasem uda się zniechęcić nowe pokolenie do Korony Brytyjskiej i być może nawet zmienić ustrój i konstytucję. W tle starań Partii Pracy jest także podgrzewanie nastrojów związanych z bregretem, czyli odwróceniem brexitu i powrotem Wielkiej Brytanii do Unii Europejskiej. Młodzież może się tu okazać wyjątkowo silnym sojusznikiem – oczywiście pod warunkiem, że będzie miała prawo głosu. Zresztą ministrowie gabinetu Keira Starmera podczas spotkań z wyborcami pokazują pomysł zaproszenia nastolatków do urn jako projekt, który udał się nie tylko w Szkocji czy Walii, ale także... w Unii Europejskiej.

Europa nie ufa nastolatkom

16-latkowie mogą już głosować w niektórych krajach europejskich. Belgia obniżyła wiek uprawniający do głosowania w 2022 roku. Początkowo osoby poniżej 18. roku życia mogły głosować po złożeniu wniosku w gminie, w której mieszkają. Jednak w lipcu 2023 roku belgijski Sąd Konstytucyjny uznał ten wymóg za niekonstytucyjny, w związku z czym obecnie 16-latkowie mogą brać udział w wyborach bez spełniania dodatkowych wymogów – wynika z dokumentu opublikowanego przez Parlament Europejski.

Niemcy przyjęły ustawę obniżającą wiek wyborców w głosowaniu do Parlamentu Europejskiego na początku 2023 roku – jednak tylko w tych wyborach, co zdaniem analityków wiele mówi o średniej powadze, z jaką Niemcy traktują parlament Wspólnoty. W wyborach federalnych prawo głosu wciąż mają wyłącznie osoby, które ukończyły 18 lat. Sprzeciw wobec takiego rozwiązania zgłosiło już przynajmniej kilkanaście organizacji społecznych, jednak kanclerz i Bundestag pozostają w tej sprawie nieugięci.

BELGIA OBNIŻYŁA WIEK UPRAWNIAJĄCY DO GŁOSOWANIA W 2022 ROKU.

Pięć lat wcześniej w konstytucji Malty znalazł się zapis o prawie do głosowania osób po 16. roku życia. Austria dała czynne prawo wyborcze osobom w tym wieku już w 2007 roku. Czy z korzyścią dla życia publicznego? Od tamtej pory wybory w Austrii wygrywają coraz bardziej prawicowi, a nierzadko wręcz faszyzujący politycy. W Grecji od ponad pięciu lat w wyborach mogą uczestniczyć 17-latkowie. To również miało być koło ratunkowe dla frekwencji wyborczej, bo społeczeństwo w pogrążonym w kryzysie kraju ufało swoim politykom coraz mniej.

Zgodnie z obowiązującym prawem państwa członkowskie UE mają swobodę ustalania minimalnego wieku uprawniającego do udziału w wyborach. W maju 2022 roku PE przedstawił wniosek dotyczący rozporządzenia, którego celem jest „harmonizacja szeregu przepisów dotyczących wyborów europejskich" – w tym wprowadzenia jednakowego wieku, w którym można głosować – tak by zapewnić równość i unikać dyskryminacji. Aby rozporządzenie weszło w życie, musi zostać jednomyślnie przyjęte przez Radę, na jego wprowadzenie zgodzić muszą się też wszystkie kraje Unii Europejskiej, na co się nie zanosi w najbliższych latach. S

PROKTOLOG MICHALSKI

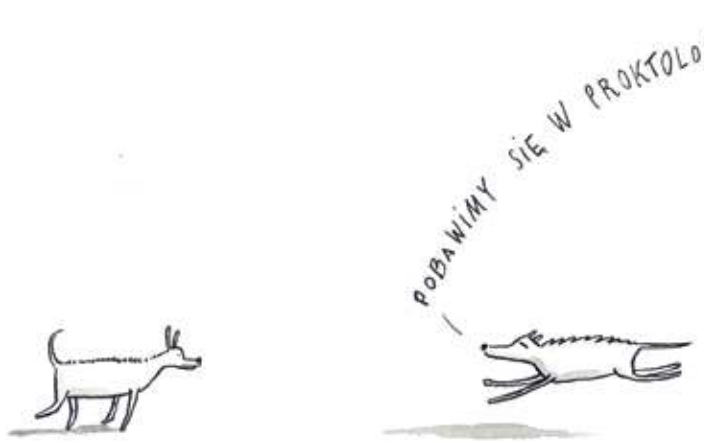

eprasa.pl 4171ee81eb

Pochwała ucieczki

Lektura listów świętego Hieronima ze Strydonu, jednego z ojców pustyni i mistrza anachoretyków, rozczula. Pustelnik bowiem w przeważającej mierze prosi w nich swoich braci i siostry o modlitwę w swojej intencji, by **wyrzekłszy się świata**, chciał i mógł służyć wyłącznie Bogu.

Marcin Darmas

Czasami św. Hieronim wspomina okres młodości, bezeceństw różnego rodzaju, a przede wszystkim – cielesnych rozkoszy, przed którymi postanowił ostatecznie uciec. Nawet grubo po pięćdziesiątce, gdy już całkowicie poświęcił swoje życie Bogu z dala od świata, wspominał zabawy w Rzymie: „sądziłem, że znajduję się pośród rzymskich rozkoszy [...] w towarzystwie jedynie skorpionów i dzikich zwierząt, często wydawało mi się, iż znajduję się wśród tańczących dziewcząt. Usta były blade od postów, a umysł w zimnym ciele gorzał pożądliwościami. Na obliczu zaś człowieka, którego ciało już umarło, wrzały płomienie namiętności”.

Z drugiej strony, Hieronim w swoich epistołach pouczał, jak ćwiczyć się w ascezie, z dala od świata, w całkowitym odosobnieniu: „Jakże chciałbym być teraz z wami i z wielką radością obejmować wzrokiem – chociaż moje oczy nie zasługują na to – całe czcigodne grono. Spoglądałbym na pustynię, milszą nad wszystkie miasto. Widziałbym, podobne do raju, niezamieszkałe miejsce, które zajmują gromady świętych”. W liście do mnicha Rufina Hieronim zachwyca się anonimowym rzymskim młodzieńcem, któremu udało się porzucić wszelkie wygody i za ostatnie pieniądze osiedlić się na bezludnej

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 4171ee81eb

wyspie. Niczym nowy osadnik raju: „nie korzysta z dogodności żadnego wodociągu – lecz z boku Pana pić będzie”, zachwycał się Hieronim.

W tym samym liście święty z rozkoszą myśli o wizjach, które ów młodzieniec, niczym Jan na Patmos, mieć będzie po dłuższym pobycie na wyspie, z dala od udogodnień cywilizacji. Ojcowie pustyni zapuszczali się w najodleglejsze miejsca, nie bacząc na niebezpieczeństwa, gdzie oddawali się lekturze Pisma Świętego i ćwiczyli się w postnych rygorach. Podczas długich okresów absencji anachoretycy zapominali o swoich ojczyznach, a nawet przestawali być pewni, czy ich ojczyzny jeszcze istnieją.

Logika ucieczki

Pustelnik. Świadomie odłącza się od normalnego biegu życiowych zdarzeń. Reguły świata społecznego zna, ale ich nie uznaje. Ucieka. A, jak pisze Henri Laborit, „uciec można na wiele sposobów. Niektórzy używają narkotyków. Inni uciekają w psychozę. Są tacy, którzy wybierają samobójstwo. Dla innych ucieczką jest samotne żeglowanie. Ale jest jeszcze być może jeden sposób: uciec w inny świat”. Mnich ma obowiązek bronić się ze wszystkich sił przed naporem pragnień zepsutej woli ludzkiej, czasami więc jego walka będzie przybierała formy nawet „ucieczki” od świata. Utopia monastyczna zaczyna się od pragnienia radykalnej ciszy. Ciszy, która opatula niczym złota zbroja i odstręcza od mowy błahej, od paplaniny bez znaczenia. Anachoretycy, by nie ulegać pokusom mowy, pozbywali się sióstr, matek i przyjaciół. Jak bowiem nauczał Chrystus: „Jeśli ktoś przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem” (Łk 14,25). Biblijny egzegeta pisma nie omieszkał w przypisie przestrzec, że nienawiść w ustach Mesjasza znaczy po prostu „wewnętrzne oderwanie się”, aby lepiej miłować. Później jednak Jezus podkreśla jeszcze dobitniej: „Tak więc nikt z was, jeśli nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem”. Anachoretyczna ucieczka, oderwanie i wyrzekanie się ma zatem czynnik „sanitarny”, „higieniczny”. Należy dążyć do pierwotnego stanu narodzenia, nieskażenia, aby spotkać się z Bogiem twarzą w twarz.

Benedyktyńska demokracja

W III wieku na terenach obecnego Egiptu rozpoczął się ruch religijnego eskapizmu, który będzie miał decydujący wpływ na kształt naszej cywilizacji. Z jednej strony prym wiedli anachoretycy nawołujący do samotnej ucieczki od zgiełku deprawujących miast i odrzucenia rozkoszy cielesnych. Z drugiej strony, cenobici oddzielający się od świata pokus wysokimi murami i promujący małe wspólnoty. Dążono w mnisich społecznościach do pokojowego, idealnego współistnienia. W jednym i drugim przypadku chodziło o „sequela Christi”, chęć podążania za Chrystusem. W wersji skrajnej w pełnym odosobnieniu i ascezie. W wersji monastycznej, dążąc do odtworzenia wspólnoty idealnej. Badający funkcjonujące obecnie na terenie Francji opactwa Timothée de la Rauglaudre zauważa, iż stanowią one inspirujące matryce pokojowego współistnienia. Co prawda, francuski myśliciel twierdzi, że u swego zarania opactwa zostały ufundowane na kontestacji świata zewnętrznego. Niemniej opactwa mają za zadanie pokazać, iż lepszy sposób funkcjonowania wspólnotowego jest możliwy. Zamiast krytykować zależności dominacji, postępującą indywidualizację stosunków społecznych, podążanie za modami, sekularyzację czy przyspieszenie stylów życia, życie monastyczne ukazuje w swojej immanentnej peryferyjności niezwykle głęboką alternatywę. Pod tym względem opactwo to, używając terminologii Bernarda z Clairvaux, „niebo zamknięte na ziemi” – „paradisus claustralis”. Nie chodzi więc o to, aby poprzez kontemplację

epresa.pl 41 / 1 egzemp.

w murach klasztornych odwrócić się plecami do świata, lecz zaświadczać nim, iż Królestwo Niebieskie może objawiać się w teraźniejszości.

Uznany mediewista Jacques Dalarun broni z powodzeniem tezy, iż opactwa w dużej mierze ufundowały i udoskonaliły nowoczesne instytucje, jak szpitale, szkoły, biblioteki. Francuski historyk zadaje kłam obiegowemu myśleniu o „ciemnych wiekach średnich". Jak pokazuje w dziele „Model monastyczny", benedyktyńskie opactwa jako pierwsze w historii wprowadziły horyzontalne mechanizmy demokratyczne. Wprowadzono w zakonach wybory proporcjonalne, większościowe, a nawet elekcje utajone oraz tury. Już w VI wieku święty Benedykt ustala w swoich regułach, iż opat wybierany jest przez większość braci zakonu. Najpierw na czas nieokreślony, później zafiksowano reguły kadencyjności. W czasach średnich benedyktyńskie zasady były rewolucyjne i nie miały swoich odpowiedników pod żadną inną szerokością geograficzną. Podobnie jeśli chodzi o inne techniki współistnienia demokratycznego jak deliberacje, obietnice elektoralne czy kolegialne ustalenia mogące na mocy głosowania ulegać głębokim modyfikacjom. Jak podkreśla Dalarun, zakony wykazywały się w zakresach demokratycznych dużą elastycznością i nie bały się wprowadzać rozwiązania z dzisiejszej perspektywy oczywiste. Na dodatek nie stosowano przy tym wertykalnych presji, nie używano przemocy oraz odrzucano dogmat dziedziczenia opatowych przywilejów. Benedykt przewidywał w rozdziale trzecim swojej reguły ustanowienie ciała doradzającego opatowi. Święty podkreślał przy tym, aby z należytą powagą traktować wszystkie głosy współbraci, nawet najmłodszych stażem w zakonie.

Z Bogiem twarzą w twarz

Zastanawiające jest, do jakiego stopnia tradycje monastyczne przeniknęły nasze instytucje, a także – wbrew doczesnemu myśleniu – współczesną myśl filozoficzną. I tak według Emila Ciorana, powołaniem człowieka samotnego jest dążenie do jeszcze większej samotności. Rumuński filozof, nad którym wisiało puste niebo i któremu groziła wiekuista cisza kosmosu, pragnął w swoich samotnych peregrynacjach dotrzeć do samego kresu samotności. Tam, być może, w najciemniejszym zakamarku, z dala od zgiełku miast i szmerów, odnajduje się najbardziej samotne ze wszystkich istnień, samego Boga. W „Zarysie rozkładu" czytamy swoiste credo: „wierzę w Niego całą mocą braku mojej wiary. Jego obecność jest mi niezbędna. Byt samotny dąży do bardziej od siebie samotnego, dąży do Samotnego". Niemniej Cioran często opuszczał swoją „pustelnię" przy ulicy Odéon, dawnej mansardy, z której niegdyś korzystała służba. Zwłaszcza w nocy. Wtedy rozmawiał z oczekującymi na klientów prostytutkami. W dzień zaś wychodził na spacery. W Ogrodach Luksemburskich spotykał Samuela Becketta. Tropicieli absurdów egzystencji połączyła serdeczna przyjaźń.

NALEŻY DĄŻYĆ DO PIERWOTNEGO STANU NARODZENIA, NIESKAŻENIA, ABY SPOTKAĆ SIĘ Z BOGIEM TWARZĄ W TWARZ.

Ciorana można by było od biedy uważać za światowca, gdyby nie to, że od siebie samego uciekał do innych ludzi. Nie ma przecież gorszej samotności niż ta, którą odczuwamy, przebywając wśród tłumów. Mistrza filozoficznych aforyzmów należy zatem bardziej widzieć jako laickiego mnicha. Kartuza, który na „szczytach rozpaczy" poszukiwał ukojenia egzystencjalnego bólu. Świadomie oddalał się od ludzkich spraw, aby osiągnąć kontemplacyjne mistrzostwo. Zamiast modlić się, tworzył paradoksy. W zaprzeczaniu jest bowiem coś ożywczego, a paradoks jest jakby takim kichnięciem umysłu, twierdził filozof. Mamy do czynienia z silnym Cioranowskim obrazem. Nie tylko ze względu na niespodziewane połączenie dwóch słów, które wywołują uśmiech, ale również poprzez fizjologiczną oczywistość paradoksalnej myśli, która początkowo lekko drażni, a następnie przeradza się w wyzwoleńczą eksplozję.

Tylko lenistwo może wprowadzić w stan całkowitej dyspozycji, której Bóg oczekuje, aby wejść w człowieka. W chwilach całkowitego opuszczenia, całkowitego braku działania, człowiek osiąga doskonałość w Bogu. „By obudzić świat, należy pobudzić lenistwo. To leniwi mają nieskończenie więcej poczucia metafizyki niż ludzie aktywni" – stwierdzał bez ogródek.

Czy Cioranowska droga wiedzie do świętości, czy do życiowej mądrości? Trudno orzec. Nie ulega jednak wątpliwości, że Rumun, jego myśl i sposób wyrażania się w świecie nierozerwalnie łączyły go z naszym kręgiem cywilizacyjnym. Zaś jego największym zasobem pozostają tradycje anachoretyków i cenobitów.

eprasa.pl 4171ee81eb

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Rzeź Woli to jeden z najczarniejszych momentów w historii Warszawy, a także Powstania Warszawskiego. Do dziś nie wiadomo dokładnie, ile osób w jej wyniku straciło życie. Mówi się jednak nawet o 60 tysiącach.

Tomek: – Dziś ofiary rzezi Woli upamiętniają pomnik i słupy z wypisanymi nazwiskami tych, którzy zginęli.

– Robią wrażenie, szczególnie wieczorem, jak na prezentowanym dziś zdjęciu.

– Co roku przybywają nowe słupy z nazwiskami osób, których tożsamość zweryfikowano.

– Pan co roku bywa na obchodach kolejnych rocznic rzezi Woli.

– Tak, byłem już kilka razy. W 2021 roku też robiłem tam zdjęcia. Jednym z uczestników był wówczas Karol Nawrocki, który dwa tygodnie wcześniej został prezesem Instytutu Pamięci Narodowej.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 4171ee81eb

KULTURA

Czytaj też:

Obnaża mechanizmy władzy 48

NIE MAM ZAMIARU się smucić

Fot. Patrycja Wiewiórka

– Jestem odważna, mam poczucie humoru, nie poddaję się i mam dobre piosenki – mówi **Żaneta Chełminiak**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem.**

eprasa.pl 4171ee81eb

Żaneta Chełminiak wraca tam, gdzie szybciej bije serce. Najnowszy singiel „Wracam” to nostalgiczny powrót do tego, co znamy i kochamy, czyli do **krainy dzieciństwa**.

– Jesteś bardzo wesołą kobietą, a mówisz w mediach społecznościowych, że jesteś smutną Panią z biura. Jak to w końcu jest?
– Nie jesteśmy już w biurze. Skończyłam pracę kilkanaście minut temu. Obecnie nie mam zamiaru się smucić, tylko zatracić się w tym, co najlepsze [śmiech].

– Cytujesz Kiza, grubo, chcesz z nim nagrać kawałek?
– Tak. To jest moje marzenie [śmiech]. W tym roku śpiewałam chórki Kizowi. Tego nie było w moim bingo w 2025 roku. A wracając do smutnej pani z biura, to pracuję na etacie.

MAM NADZIEJĘ, ŻE W TYM ROKU WYDAM DRUGĄ PŁYTĘ.

– W jakiej branży?
– Branża surowców kosmetycznych.

– Mogłabyś być ich ambasadorką?
– Jakby chcieli, to tak [śmiech].

– Czym się wyróżniasz spośród innych polskich wokalistek?
– Odwagą, poczuciem humoru, nie poddaję się, mam dobre piosenki.

– Od samego początku uśmiech nie schodzi Ci z twarzy. Może kariera stand-uperki?
– Zapraszam na moje koncerty. Poza tym, że pięknie śpiewam i mój zespół gra wybitnie dobrze, to pomiędzy piosenkami opowiadam takie głupoty, że każdy wychodzi z moich występów w lepszym nastroju.

– Z kim jeszcze współpracowałaś poza Kizem?
– Z wieloma artystami, ale nie chcę na tym się promować.

– Rzadka postawa.
– Wiem, że będziesz nalegał, żebym Tobie powiedziała, zatem zaczynam wymieniać: Pawbeats Orchestra, Krzysztof Zalewski, Paweł Domagała, Sarsa, Ania Rusowicz, Daria Marx.

– Jakie jest Twoje zawodowe marzenie?
– Chciałabym występować na coraz większych scenach i żeby moje piosenki znajdowały się na listach w serwisach streamingowych oraz w playlistach rozgłośni radiowych. Marzy mi się też viral w mediach społecznościowych. Chciałabym żyć wyłącznie z muzyki. Muzyka jest dla mnie najważniejszą rzeczą w życiu.

CHCIAŁABYM ŻYĆ WYŁĄCZNIE Z MUZYKI.

– Jednak masz stabilną sytuację – masz etat, a muzyka jest Twoją pasją, która w każdej chwili może zamienić w główne źródło zarobku.
– Cieszę się, że mam pracę, bo ona daje mi poczucie bezpieczeństwa, co sprawia, że mogę robić kolejne piosenki. Ale jak widać, nie starcza mi, żeby kupować wyświetlenia na YouTubie [śmiech]. Mam bardzo elastycznych szefów. Jak występowałam i musiałam wziąć urlop, to nie było z tym problemów. Doceniam to, że poszłam na studia i je skończyłam.

– Co studiowałaś?
– Biotechnologię. Poszłam na kierunek niezwiązany z muzyką, licząc się z tym, że coś może pójść nie po mojej myśli.

– Wracając do Twojej pracy, przypuszczam, że nie pracujesz w typowej korporacji.
– To nie jest typowa korporacja. Jest to nie za duża, solidna firma.

– To co tam robisz?
– Jestem handlowcem w dziale sprzedaży.

– Z kim chciałabyś nagrać piosenkę?
– Jeżeli mamy marzyć, to z Beyoncé, no bo z kim innym [śmiech]. Jeżeli chodzi o polski rynek, to Sokół, PRO8L3M, Kaz Bałagane, Natalia Przybysz, Mery Spolsky. Jak widać, każdy z innej bajki.

– Ktoś z głównego nurtu może?
– Myślę o Margaret. Ona jest super. No i oczywiście Sanah. Byłam pod wielkim wrażeniem Edyty Górniak w trakcie jej występu z Pawbeats Orchestrą. Na próbie bardzo się zryczałam, bo nigdy w życiu nie miałam czegoś takiego w słuchawkach. Nie robiłam jej

eprasa.pl 4171ee81eb

chórków. Górniak śpiewała sama „Kolorowy wiatr”. Nigdy nie słyszałam czegoś piękniejszego. Ona śpiewa cudownie.

– I ten rap!
– Uwielbiam. Słucham bardzo dużo rapu. Lubię oldschoolowe klimaty. Moja siostra też słucha rapu.

– Nie spodziewałem się, że powiesz mi, że słuchasz rapu.
– Myślałeś, że czego słucham?

– Ballad. Indie pop, indie rock.
– Mój głos pasuje do rzeczy, które wymieniłeś. I w nich dobrze się czuję. Natomiast to, czego słucham na co dzień, to już co innego.

– Spodnie masz szerokie, więc już masz dobry start. To są dzwony?
– Zgadza się. Siostra mi pożyczyła.

– Młodsza? Starsza?
– Młodsza. Mamy bardzo dobry kontakt ze sobą. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Mieszkamy razem już trzeci rok w Warszawie. Całe życie mieszkałyśmy razem. Miałyśmy wspólny pokój. Dopiero na studiach się rozdzieliłyśmy. Ja studiowałam w Rzeszowie, a ona w Gdańsku.

– Skąd jesteście?
– Z Kujaw. Z okolic Włocławka, a dokładniej z Topólki.

– Mogłabyś zareklamować ketchup z Włocławka?
– Jasne, że tak! Chociaż dawno już go nie jadłam.

– Dieta?
– Jestem sportowym świrem.

– To jakie sporty uprawiasz?
– Obecnie to żadne. Chociaż niedawno był to kick-boxing.

– To może wkrótce freakfighty?
– Nie! W życiu. Chociaż... zależy, ile by mi zapłacili.

– I taka odpowiedź mi się podoba.
– A, co tam [śmiech]. Zabrałabym moich kolegów, którzy oglądają takie walki. Musiałabym się przygotować, bo nie chciałabym mieć mocno mordy obitej.

W TYM ROKU ŚPIEWAŁAM CHÓRKI KIZOWI. TEGO NIE BYŁO W MOIM BINGO W 2025 ROKU.

– Wracam do muzyki. Twoje kawałki brzmią, jakby były z przełomu lat 90/00.
– To niedobrze, że tak myślisz.

– Dlaczego?
– Bo mamy 2025 rok.

– Obecnie popularne są przeróbki utworów z przełomu lat 90/00, więc...
– No tak... Czyli podobało Ci się?

– Tak.
– To bardzo dobrze [śmiech].

– Patrzę na Ciebie i myślę, że mogłabyś dołączyć do składu Modelek.
– Mogłabym! Zdecydowanie [śmiech]. Widziałam je na żywo, miały bardzo spoko występ.

– Myślałaś o tym, żeby twórczość bardziej korespondowała z Twoją wesołą osobowością?
– Moje kolejne single są bardzo pozytywne. Mam nadzieję, że w tym roku wydam drugą płytę. Ona jest zdecydowanie weselsza.

– Twój instagramowy profil jest bardzo muzyczny. Nie warto postawić na lifestyle?
– Nie, bo ja śpiewam.

– Twoje tatuaże mają konkretne znaczenie?
– Mam wytatuowane m.in. nuty do mojej pierwszej piosenki. Mam różdżkę i tekst z „Harry’ego Pottera”, bo jestem wielką fanką tej sagi. Mam trzy smoki z „Gry o tron”. Mam symbole postaci z „Avengersów” z uniwersum Marvela. Są też Słońce i Księżyc.

– Zdarza Ci się być introwertyczką?
– Różnie. Lubię posiedzieć sobie sama.

– O czym wtedy myślisz?
– Zazwyczaj o pracy. O tym, co jeszcze trzeba zrobić. A później idę spać [śmiech].

– Co jest największą przeszkodą na rynku muzycznym, żeby się przebić, z Twojej perspektywy?
– Szczerze to nie wiem. Może trochę brak szczęścia jest przeszkodą. Tego mi brakuje. Mówi się, że jest potrzebny talent i szczęście.

SŁUCHAM BARDZO DUŻO RAPU. LUBIĘ OLDSCHOOLOWE KLIMATY.

– Słyszałem, że tekst do jednej z Twoich piosenek napisał Miodu z zespołu Jamal.
– Tak. Zgadza się. Napisał mi tekst do utworu „Chłopaki płaczą”. Tekst jest świetny.

– Jak doszło do tej współpracy?
– Zadzwoniłam do niego. Super nam się rozmawiało i zgodził się napisać słowa do mojej piosenki.

– Jakbyś się opisała najkrócej, jak się da?
– Super w porządku laska.

eprasa.pl 4171ee81eb

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

TRAVIS SCOTT – JACKBOYS 2
WYD. EPIC

Co tam, Panowie, słychać w amerykańskim trapie? Dobrze, a nawet bardzo dobrze. Forma estetyki jest kwestią indywidualną. Jeżeli jest naprawiana w warsztacie Travisa Scotta i jego ziomali, to aż chce się tego słuchać. Jest w tym energia, pazur i zdrowa energia. Kawałki płyną jak pływacy w trakcie wyścigu o złoty medal igrzysk olimpijskich. Muzycznie? Nie jest nudno, kiedy trzeba jest ambient, kiedy pasuje gitara, jest gitara, która powoli wraca do łask w muzyce środka. Pamiętajmy, że trap należy do popu. Nie mogę się doczekać, kiedy patenty zawarte na płycie zostaną przerzucone na polski rynek, a na pewno to się wydarzy prędzej niż później.

RUSS – W!LD
WYD. DIEMON

Jeżeli wykonawca określa swoje nowe dzieło jako „dzikie", to warto skonfrontować ten pomysł i uznać, czy jest przesadą, a może potwierdzeniem zamysłu artysty. W tym przypadku przychylam się do drugiej opcji. Russ ma bardzo ciekawy styl. Miesza klasyczne, melodyjne rapowanie ze śpiewaniem, od którego nie musimy zatykać uszu, bo realizator przesadził z elektronicznymi wstawkami nałożonymi na głos artysty. Album jest zręcznym kompromisem, który powinien pogodzić fanów klasycznego rapu z tymi, którzy chcą wyjść poza schemat boom bapu. Jak dotarłem do Russa? Przez media społecznościowe, a dokładniej przez TikToka. Algorytm podpowiedział mi filmik, w którym raper konkretnie i szczerze opowiada o rynku muzycznym i o tym, w jaki sposób zarabia się pieniądze na sztuce. Jak widać nawet na TikToku można znaleźć ciekawe treści kompatybilne z płytą. Jest to dzikość, którą polecam.

TYLER, THE CREATOR – DON'T TAP THE GLASS
WYD. COLUMBIA

Raper nieustannie wychodzi spoza gatunkowych ram z korzyścią dla niego i dla muzyki. Potwierdzeniem moich słów jest najnowszy album Pana Creatora. W trakcie odsłuchu możemy czuć się jak w parku rozrywki. Każdy słuchacz znajdzie atrakcję, przy której zostanie na dłużej. Tyler to twórca, którego z powodzenia mogą słuchać miłośnicy muzyki, których pierwszym wyborem nie jest rap. Bardzo dużo elektronicznych inspiracji sprawia, że w trakcie odsłuchu przenosimy się do lat 80. XX wieku, jednocześnie słuchając rozgłośni radiowych obecnych w grze „GTA: San Andreas", co jest olbrzymim plusem. Tutaj nie da się nudzić. Słuchaj i odpływaj, a wtedy na pewno pojawi się dużo słońca. Przecież mamy lato! Polecam!

RENÉ – ZNAMIONA EP
WYD. SONY MUSIC POLAND

Na koniec rubryki zostawiłem sobie młodego zawodnika, który miał dwanaście minut, żeby przekonać mnie do siebie. To dużo i mało, zależy, jak na to patrzeć? Mamy perspektywę rolek i krótkich filmików w internecie, to tuzin minut, to wieczność. A jeżeli media społecznościowe nie są naszym życiem – to bardzo dużo. Od pierwszych minut usłyszałem silne inspiracje Matą i innymi polskimi raperami, którzy opanowali podwórko z tabliczką „Trap". A jest to miejsce, które jest bardzo mocno zadeptane. Znalezienie skrawka zielonej trawy graniczy z cudem. René jest jeszcze niestabilny i nierówny. Ma bardzo duży potencjał, który powinien w odpowiedni sposób wykorzystać i go nie zmarnować. Dużo dobrych bitów, które dodają jakości. Trzymam kciuki, bo z tej mąki może wyjść pełnoziarnisty chleb.

eprasa.pl 4171ee81eb

FILM

Obnaża mechanizmy władzy

Adam Curtis to nazwisko, które w świecie dokumentu budzi silne emocje – od zachwytu po krytykę. Brytyjski dokumentalista od dekad fascynuje widzów swoim niepodrabialnym stylem i **odważnymi tezami**. Jego filmy, takie jak „The Century of the Self", „HyperNormalisation" czy najnowsza seria „Shifty", poruszają tematy władzy, ideologii, technologii i współczesnego zagubienia społecznego.

Patryk Stanik

Kadr z najnowszego serialu Adama Curtisa „Shifty"

eprasa.pl 4171ee81eb

Curtis nie boi się zadawać trudnych pytań: kto naprawdę rządzi światem? Dlaczego nasze społeczeństwa dryfują w stronę chaosu? I jaką rolę odgrywa w tym wszystkim jednostka?

Nie boi się również wygłaszać niepopularnych (a przynajmniej gdzieniegdzie niepopularnych) opinii, jak ta, którą powtórzył w dwóch wywiadach, promując nowy film: „Nigdy nie ufaj liberałom. Jedyną rzeczą, której liberalni patrycjusze nie potrafią zbadać, są oni sami. Naprawdę nie potrafią tego zrobić. Uważam, że to jest całkowicie zdumiewające".

Mimo tego Curtis ma wyjątkową pozycję, bo chwalą go również media głównego nurtu: „Vogue" nazwał go „legendarnym dokumentalistą", „The Guardian" daje wysokie oceny jego kolejnym filmom, „The Independent" twierdzi, że jest „najfajniejszym zasobem BBC", a „The New Yorker" ogłasza „jednym z najwybitniejszych brytyjskich twórców non-fiction". Jest laureatem licznych nagród filmowych, w tym pięciu nagród BAFTA (jedynie aktorka Judi Dench ma ich więcej, o jedną).

Skąd się wziął Adam Curtis, na czym polega jego wyjątkowy styl, jakie są najważniejsze idee, które dekonstruuje, dlaczego jego filmy wywołują kontrowersje i wreszcie: dlaczego warto je obejrzeć?

Kadr z serialu „Shifty"

JEGO FILMY SĄ JAK SNY Z RODZAJU TYCH, O KTÓRYCH DO SAMEGO KOŃCA NIE JESTEŚMY PEWNI, CZY OKAŻĄ SIĘ KOSZMAREM.

Dokument jak hipnotyczny esej

To, co wyróżnia Curtisa spośród innych twórców, to jego autorski, niemal rozrywkowy styl. Jego filmy są kolażem archiwalnych nagrań – często pochodzących z gigantycznego archiwum BBC, gdzie pracuje – zestawianych z hipnotyzującą, czasem kontrastującą muzyką. Dźwięk i obraz nie tylko informują, ale też budują atmosferę, która wciąga widza w gęstą sieć znaczeń i emocji.

Jego filmy są jak sny z rodzaju tych, o których do samego końca nie jesteśmy pewni, czy okażą się koszmarem. Przewodnikiem po tym świecie wyśnionej podświadomości późnej nowoczesności jest spokojny głos samego Curtisa. Jak gdyby tylko on potrafił zachować spokój wobec narastającego chaosu.

Curtis uważa się za „dziennikarza telewizyjnego", „politycznego", a nawet „emocjonalnego". Jego celem jest nie tylko informowanie, ale kwestionowanie utartych narracji.

Curtis od lat buduje własną, spójną wizję współczesnego świata – pełnego ukrytych sił, które wpływają na nasze życie, często bez naszej wiedzy. Jego dokumenty opierają się na kilku powracających motywach:

1. Ukryte mechanizmy władzy
Według Curtisa władza nie działa już jawnie, jak kiedyś – teraz jest rozdrobniona, trudna do uchwycenia, często ukryta za fasadą technologii, PR-u i danych. Rządzą nami nie politycy, lecz systemy – algorytmy, instytucje finansowe, interesy korporacyjne. Reżyser pokazuje, jak korporacyjne teorie zarządzania (efektywność! optymalizacja! kluczowe wskaźniki!) prowadzą do opłakanych skutków, kiedy stosuje się je odnośnie do spraw społecznych.

2. Krytyka indywidualizmu
W filmie „The Century of the Self" Curtis pokazuje, jak idea indywidualizmu, zrodzona z psychoanalizy Freuda i napędzana przez reklamę, zamieniła nas w konsumentów obsesyjnie skupionych na sobie. Społeczeństwo, które kiedyś opierało się na wspólnych wartościach

eprasa.pl 4171ee81eb

(działało wspólnie, głównie – jak mówi Curtis – w związkach zawodowych, masowych partiach politycznych oraz w religii), dziś pogrąża się w atomizacji i samotności.

3. Hipernormalizacja rzeczywistości
Pojęcie „hypernormalisation", które Curtis spopularyzował w 2016 roku, opisuje stan, w którym wszyscy wiedzą, że rzeczywistość jest fałszywa, ale nikt nie wie, jak to zmienić – więc wszyscy dalej udajemy. To świadomość iluzji, która jednak nie prowadzi do działania.

4. Internet jako narzędzie kontroli
Choć początkowo internet miał być przestrzenią wolności, według Curtisa został zawłaszczony przez wielkie korporacje. Media społecznościowe nie łączą nas, lecz manipulują naszymi emocjami i przyczyniają się do polaryzacji. To nie przypadek – to efekt strukturalny.

5. Kryzys narracji i wyobraźni
Curtis twierdzi, że zachodnie społeczeństwa utraciły zdolność opowiadania spójnych historii o sobie samych. Politycy, intelektualiści i media nie oferują już przekonujących wizji przyszłości – jesteśmy uwięzieni w teraźniejszości, dryfując bez celu. To efekt stosowania przez klasę menedżerską tzw. racjonalizmu do każdego wyzwania społecznego: wiara w to, że można racjonalnie policzyć i opisać w tabelkach rzeczywistość, a następnie zmieniać ją przez manipulowanie takimi modelami. Ponieważ ta metoda okazała się nieskuteczna - nie przystawała do prawdziwego świata - politycy utracili wiarę w to, że mają władzę zmieniania świata, więc dziś wyłącznie nim zarządzają (lub też próbują to robić).

CURTIS JEST LAUREATEM LICZNYCH NAGRÓD FILMOWYCH, W TYM PIĘCIU NAGRÓD BAFTA.

Ewolucja twórczości

Kariera Curtisa rozpoczęła się od pracy nad programami rozrywkowymi, które sam określa jako „śmieciową telewizję". Aplikował do BBC właściwie przypadkiem, ale już w swoim pierwszym, krótkim filmie, nakręconym podczas kursu szkoleniowego, pokazał, że jest oryginalnym myślicielem i nie boi się prowokacji (uważa, że jego pracą jest prowokowanie): otóż zaprosił projektanta ubrań w popowych teledyskach oraz projektanta broni palnej do dyskusji poświęconej designowi. Udowodnił tym również, że już u początku kariery świat był dla niego miejscem czasem paradoksalnych, często ukrytych, ale zawsze istotnych współzależności.

Kręcenie materiałów dla programu „That's Life!" (m.in. o „gadającym psie", który zobaczyło 20 milionów widzów) nauczyło go łączenia komizmu z powagą – cechy, którą widać do dziś w jego filmach. Przełomem był „Pandora's Box" z 1992 roku, po którym jego styl zaczął ewoluować w stronę długich, złożonych esejów filmowych.

Z czasem Curtis skupił się na psychologii, ideologii, manipulacji i strachu – czego przykładem są „The Power of Nightmares" czy „All Watched Over by Machines of Loving Grace". W filmie „Bitter Lake" wprowadził nowe środki wyrazu – długie ujęcia, bardziej fragmentaryczną strukturę, jeszcze bardziej immersyjny styl. Fenomenalny jest krótki metraż „Paranoia and Moral Panics", w którym opisał mechanizm paniki moralnej, wprowadzając to wyrażenie na stałe do języka.

Choć wiele osób postrzega Curtisa jako lewicowca, sam autor stanowczo temu zaprzecza. Twierdzi, że tradycyjne kategorie – lewica i prawica – są dziś bezużyteczne. Krytykuje zarówno marksistów (za ekonomiczny determinizm), jak i liberałów (za intelektualne lenistwo i brak kontaktu z rzeczywistością).

Jego metodę można opisać, omawiając, jak w najnowszym filmie „Shifty" ukazuje Margaret Thatcher. Z jednej strony pokazuje, że to za jej rządów wprowadzono politykę monetarną rujnującą robotników, z drugiej jednak strony ukazuje pogardę, z jaką brytyjska elita odnosiła się do pani premier pochodzącej z niższej klasy średniej. Cytuje również doradcę ekonomicznego Thatcher spekulującego, że ludzie projektujący jej program monetarny od początku wiedzieli, że wpędzi on ludzi w biedę - i że właśnie o osłabienie klasy robotniczej chodziło, czego ona sama mogła nie być świadoma.

Curtis przyznaje, że jego podejście jest „reakcyjne" w sensie dosłownym – reaguje na to, co widzi tu i teraz. Jego dokumenty to nie manifesty, ale próby zrozumienia: dlaczego świat wygląda tak, jak wygląda? I co sprawiło, że staliśmy się tym, kim jesteśmy?

Filmy Curtisa są szeroko komentowane i analizowane – ale też krytykowane. Główne zarzuty wobec jego twórczości to: brak precyzji (budowanie zbyt ogólnych tez na podstawie niezweryfikowanych danych), brak źródeł (wybierane fragmenty filmów rzadko zawierają informację choćby o roku powstania), estetyzacja treści (niektórzy twierdzą, że jego styl – muzyka, montaż – zastępuje analizę i głębię emocjonalnym efektem), brak roz-

eprasa.pl 4171ee81eb

wiązań (mimo że Curtis krytykuje system, nie pokazuje, jak mogłoby być inaczej, prezentuje „pseudo-duchowy fatalizm”).

Nie brakuje też głosów broniących Curtisa – wskazujących, że jego filmy to medytacje nad chaosem naszych czasów, a nie akademickie eseje. W ich opinii wartością nie jest precyzja, ale zdolność prowokowania do myślenia.

Choć jego prace trafiają na festiwale filmowe i do galerii sztuki (na Manhattanie stworzył perfomance wspólnie z zespołem Massive Attack, a jego pracą jest zainteresowana m.in. londyńska Tate Modern), sam Curtis konsekwentnie odrzuca miano artysty. Dla niego dokument to forma dziennikarska – choć przyznaje, że poszukuje nowego języka, by opowiadać o świecie. Uważa, że tradycyjne dziennikarstwo zawiodło – powtarza ustalone narracje, zamiast szukać prawdy ukrytej za zasłoną PR-u, danych i mediów.

Jego twórczość to próba rekonstrukcji sensu – w świecie, który go utracił.

Dlaczego warto oglądać Adama Curtisa?

Pomimo kontrowersji Adam Curtis pozostaje jednym z najważniejszych dokumentalistów współczesności. Jego filmy pomagają zobaczyć świat, w którym żyjemy – jego sprzeczności, manipulacje, iluzje. Są też dobrym punktem wyjścia do własnych poszukiwań i refleksji.

To dokumenty, które nie dają gotowych odpowiedzi, ale zmuszają do myślenia. W czasach fake newsów, kryzysów zaufania i rozdrobnienia informacji – to być może najważniejsze, co może zaoferować film dokumentalny.

Większość produkcji Curtisa jest dostępna bezpłatnie na platformie BBC iPlayer (w Wielkiej Brytanii), a wiele z nich krąży także na YouTubie czy Vimeo (co więcej, Curtis jest tego świadomy i nie walczy z pirackimi kopiami, zdaje się nawet cenić fakt, że dzięki temu dotrze do większej liczby widzów).

JEGO TWÓRCZOŚĆ TO PRÓBA REKONSTRUKCJI SENSU – W ŚWIECIE, KTÓRY GO UTRACIŁ.

Najgłośniejsze jego filmy to: „Pandora’s Box” (1992) – studium uroku racjonalizmu i nauki w polityce, „The Mayfair Set” (1999) – koncentruje się na przejęciu władzy od polityków przez rynki finansowe, „The Century of the Self” (2002) – być może jego najważniejsze dzieło, w którym analizuje, jak teorie Freuda dotyczące nieświadomości doprowadziły do rozwoju PR-u i wzrostu indywidualizmu, który okazał się bardzo dochodowy dla wielkich korporacji, za to niszczący dla społeczeństw, „HyperNormalisation” (2016) – film, który posługuje się terminem antropologa Aleksieja Jurczaka, opisującym stan, w którym ludzie akceptują fałszywą rzeczywistość; Curtis przedstawia, jak Zachód doszedł do „momentu masowego złudzenia”. Zyskał status kultowego i był szeroko rozpowszechniany online. Nowsze filmy reżysera to „Can’t Get You Out of My Head: An Emotional History of the Modern World” (2021) – jego „monumentalne siedmiogodzinne arcydzieło” stanowi „emocjonalną historię współczesnego świata". Film bada, jak doszliśmy do epoki charakteryzującej się niepokojem i niepewnością, w której dominującą ideą stał się indywidualizm; „TraumaZone” (2022) – przedstawia rozpad Związku Radzieckiego i powstanie Rosji Putina z perspektywy zwykłych ludzi, ukazując chaos, korupcję i rozczarowanie, które towarzyszyły tym przemianom. Co ciekawe, rozpoczyna go scena przygotowań do wyborów Miss Polski; „Shifty” (2025) – najnowsza, pięcioczęściowa seria Curtisa, skupiająca się na Wielkiej Brytanii w latach 80. i 90. XX wieku i „masowych zmianach", które nadal wpływają na teraźniejszość. Podobnie jak „TraumaZone”, seria ta również rezygnuje z narracji Curtisa na rzecz oszczędnych plansz tekstowych, ukazując „odwrót Wielkiej Brytanii w świat ułudy, gdy zarządzany upadek rozrywa wszystko na strzępy”.

ADAM CURTIS NIE DAJE NAM KOMFORTU, ALE OFERUJE COŚ CENNIEJSZEGO: SPOJRZENIE, W KTÓRYM MOŻEMY ZOBACZYĆ ŚWIAT TAKIM, JAKIM NIE CHCIELIŚMY GO WIDZIEĆ.

Adam Curtis nie daje nam komfortu, ale oferuje coś cenniejszego: spojrzenie, w którym możemy zobaczyć świat takim, jakim nie chcieliśmy go widzieć. I być może – choć on sam nie daje odpowiedzi – właśnie tam zaczyna się zmiana.

eprasa.pl 4171ee81eb

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Plakat, czyli okrzyk

Często niczym błyskotliwy rysunek w „The New Yorkerze", bo też operujący aluzją, ironią, podwójnym znaczeniem – ale równie często uderzający po prostu hasłem, kolorem, światłem, wzmagający emocje od zera do stu w trzy sekundy. Plakat, genialne dziecko ulicy.

Rodowód ma, wiadomo, pośledni, bo komercyjny – był narzędziem handlu, źródłem informacji o dostępnych towarach i rozrywkach – wybił się jednak na niepodległość artystyczną już pod koniec XIX wieku. W dwudziestym – stał się pewnie najbardziej, obok ulotek, upolitycznionym drukiem: to z plakatów zaciągano miliony do armii, obiecywano przyszłość, gromiono oponentów, wtłaczano w pamięć numer właściwej listy wyborczej. Ale przetrwał i to, w latach 60., wraz z triumfami ekspresji i abstrakcji w sztuce, stał się jednym z najważniejszych narzędzi artystycznego komentowania rzeczywistości (zdaniem wielu, o wiele fortunniejszym niż współczesne nam instalacje i interwencje).

Chociaż historia polskiego plakatu zaczyna się, jak tyle rzeczy w sztuce, od Wyspiańskiego, choć w dwudziestoleciu próbowano nowatorskich technik fotomontażu (Mieczysław Berman), a po wojnie Włodzimierz Zakrzewski piętnował „zaplutego karła reakcji z AK", to rozkwit tej sztuki nastąpił w środkowym PRL, za Gomułki. To zabawne, że (pomijając oczywiście rygory cenzury) plakat miał się tak dobrze w tej siermiężnej epoce: w gospodarce permanentnego niedoboru nie było mowy o komercji, wolni od konieczności zareklamowania nowej marki margaryny artyści polecali więc przedstawienia Teatru Dramatycznego, ćwiczyli, bawiąc się tym tematem, różne wariacje na temat przedstawienia cyrkowego (Janusz Stanny), i tak narodziła się Polska Szkoła Plakatu. Nie sposób wymienić wszystkich nazwisk, nie zawsze potrafimy je wymienić, ale zostały pod powiekami: patrząc na prace wiszące dziś w Muzeum Plakatu, w większości przypadków możemy nie podchodzić do tabliczek. No tak, Lenica. Tomaszewski. Młodożeniec, z rozlanymi literami na wielobarwnym tle. Biust obfity i wyłupiaste oko? Wiadomo, Starowieyski. A ten figlarz? A, to Wasilewski. Za sprawą zresztą tej popularności sztuki i tych sukcesów zorganizowane zostało w 1966 roku, jako pierwsza tego rodzaju impreza na świecie, Międzynarodowe Biennale Plakatu.

Czy plakat ma szanse zachować swoją pozycję, czy też stanie się, jak tyle dziedzin sztuki pierwotnie użytkowej, eleganckim hobby (jak kaligrafia) lub kolejną „niszą" (jak tworzenie witraży)? Niekoniecznie.

To prawda, że w przestrzeni ulicznej królują billboardy lub ekrany ciekłokrystaliczne, które niestrudzenie wmawiają nam samochody, kostiumy kąpielowe, szampony i sześciopaki piwa przy użyciu tych samych dręczących perswazji (kup, bądź szczęśliwy, tylko 4,99) i podrasowanych zdjęć. To prawda, że kolejne kampanie wyborcze, niezależnie od orientacji kandydatów i stawki politycznej, nie wnoszą do sztuki plakatu zupełnie nic, oferując nam jedynie rzędy osobników w świetnie skrojonych marynarkach i uśmiechach; obserwowanie, jak blakną w słońcu i w deszczu skłania do refleksji w duchu „memento mori", i tyle z nich pożytku. A jednak plakat odwołujący się do szerzej rozumianej polityki czy historii, podejmujący rozmowę o tożsamości zbiorowej, o lękach, o sztuce, nadal potrafi przyspieszyć nasze myśli do stu w trzy sekundy. To wielka sztuka.

Można się o tym przekonać na 29. Międzynarodowym Biennale Plakatu, które rozpoczęło się tego lata w Warszawie. Po wielu perypetiach impreza, której organizatorami było w przeszłości Muzeum Plakatu i Muzeum Narodowe, znalazła od kilku sezonów gościnę na warszawskiej ASP.

Jej wyczerpujące omówienie w krótkiej recenzji jest oczywiście niemożliwe: wielka wystawa poświęcona jednemu twórcy, szkole artystycznej lub wydarzeniu pozwala na komentowanie dorobku, stylu lub stosunku do przeszłości, tu jednak mamy dzieła kilkuset twórców wypowiadających się na wszelkie możliwe tematy i w każdym możliwym stylu, uderzających kolorem, migotliwością, liternictwem, hasłem, zagadką. To rodzaj kakofonii – z którą radzić sobie można, robiąc przerwy co jedną lub dwie sale (wstęp wolny!) albo zamykając na chwilę oczy.

eprasa.pl 4171ee81eb

Łukasz Zwolan,
„Wywieś wolność”, 2024

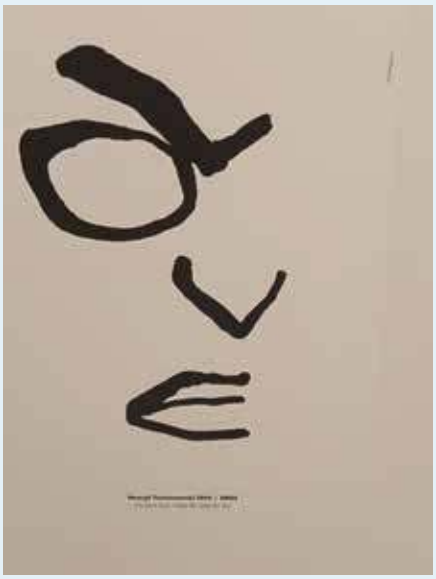

Michał Dyakowski,
„Love Henryk Tomaszewski”, 2024

Maja Wolny,
„16. Festiwal Himilsbacha”, 2024

Taka wielość obiektów i tematów oferuje jednak również rodzaj luksusu: można, bez poczucia szczególnej obrazoburczości, uznać za zbyt ogólnikowy tytuł tegorocznej imprezy, brzmiący: „Quo vadis?”. Pytanie skądinąd zasadne i nawet znane, jednak fraza „Biennale [...] nie oferuje gotowych map – tworzy przestrzeń, w której pytanie «Quo Vadis» nie brzmi jak lament, lecz jak początek wspólnej wymiany zdań”, zamykająca tzw. tekst kuratorski, jest jak ubrania robocze „one size fits all” – mogłaby pasować do zdecydowanej większości współczesnych inicjatyw artystycznych i wystawienniczych. Można również nie zgodzić się, bez zakłopotania, z werdyktem jurorów: ani „Rom/ka: tu i teraz” Natalii Bugaj, nagrodzona Złotym Medalem, ani prace artystów z kolejnych miejsc na podium („Kremuliator” pochodzącego z Mińska Petera Bankova) oraz „Fraktale” Jana Rajlicha z Czech) nie znalazłyby się wśród tych, które oceniam najwyżej.

To nie kłopot: prezydent Biennale Lech Majewski i jego współpracownicy znaleźli dziesiątki plakatów, które zwiedzający fotografują i szkicują, żałując pewnie, że obok kosztownego albumu nie wydrukowano pocztówkowych reprodukcji poszczególnych dzieł. Szczególną uwagę zwracałem na artystów polskich: drugie już pokolenie po „złotej dziesiątce” Polskiej Szkoły Plakatu, po sukcesach Rafała Olbińskiego, Andrzeja Pągowskiego i Stasysa Eidrigevičiusa.

Tak różni od siebie: dowcipny, pozornie niedbały ilustrator, autor wielu świetnych okładek książek Jakub Kamiński („Polak potrafi”), świetnie operująca ironią i skrótem, nawiązująca trochę do Młodożeńca Maja Wolny („16. Festiwal Himilsbacha”) i poetycki Bartosz Kosowski („Le Grand Bleu”). Mirosław Zdrodowski z malarskim, głęboko poruszającym wizją schizofrenii plakatem teatralnym do wystawionego na scenie „Idioty” Dostojewskiego, Michał Dyakowski z zachwycająco zwięzłym hołdem dla mistrza polskiego plakatu („Love Henryk Tomaszewski”) i, jeśli to nie tautologia, „plakatowy” Łukasz Zwolan z kapitalnym pomysłem na Dzień Flagi („Wywieś wolność”).

Mirosław Zdrodowski,
„Idiota”, 2024

A co poruszyło mnie najbardziej, komu przyznałbym jednoosobową nagrodę publiczności – za okrutny żart, finezyjny pomysł graficzny, za komentarz do przeżartej konsumpcją współczesności i za zdolność dostrzeżenia skrzywdzonych i poniżonych? Nie wykluczam, że Małgorzacie Cichockiej-Stelmasce za pracę „Proper Clothing Label” – miażdżące widza przypomnienie zmuszanych do niewolniczej pracy w obozach koncentracyjnych Ujgurów.

29. Międzynarodowe Biennale Plakatu, Warszawa, 05.07. – 05.10.2025, Akademia Sztuk Pięknych, Krakowskie Przedmieście 5 (i inne lokalizacje). Kuratorzy: Mateusz Machalski, Katarzyna Urbańska

eprasa.pl 4171ee81eb

STOP NAGONCE na harcerstwo

Tragiczna śmierć 15-letniego Dominika, do której doszło na obozie harcerskim, stała się niestety okazją do ataku na **całą** wywodzącą się ze skautingu formację.

Agnieszka Żurek

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 4171ee81eb

Z harcerzami jest trochę jak z księżmi – wymagamy od nich więcej niż od „zwykłych obywateli", a każdy ich upadek staje się widoczny i jest szeroko dyskutowany.

I słusznie, bo od kogoś, kto deklaruje przywiązanie do wartości wyższych i życie według nich, powinniśmy wiele wymagać. Tyle że to samo powinno dotyczyć również polityków – mających przecież w rękach realną władzę, celebrytów – stających się wzorami dla rzesz młodych ludzi, działaczy charytatywnych etc. Dziwnym trafem potknięcia, błędy, a nawet przestępstwa, często łatwiej uchodzą przedstawicielom tych właśnie grup społecznych.

Nie chcę przez to powiedzieć, że nie należy rozliczyć opiekunów odpowiedzialnych za zaniedbania, w wyniku których poniósł śmierć ich kolega. Sądzę zresztą, że oni sami wiele by dali, żeby móc cofnąć czas, a wyrzuty sumienia będą im zapewne towarzyszyć przez długie lata. Ich tragiczne w konsekwencjach nieodpowiedzialne zachowanie nie może jednak stać się okazją do nagonki na całe harcerskie środowisko. Czy naprawdę chcemy zniszczyć jedną z ostatnich sfer wolności, przygody i kształtowania charakteru i zamknąć całą już młodzież przed „bezpiecznymi" ekranami telefonów i komputerów?

Różne wymiary bezpieczeństwa

Czy rzeczywiście dzieci będą bardziej bezpieczne, jeśli zostaną wychowane w „sterylnych" warunkach, pod pełną kontrolą i bez ponoszenia ryzyka? Czy będą umiały poradzić sobie z trudami życia? Warto zauważyć, że najczęstszą przyczyną przedwczesnych zgonów młodych ludzi w Polsce są samobójstwa, a nie wypadki... Tylko W 2023 roku próbę samobójczą podjęło aż 2139 osób w wieku poniżej 18 lat. Bezpieczeństwo ma wymiar nie tylko fizyczny, ale również psychiczny, duchowy i moralny. Osiągnięcie stuprocentowego poziomu bezpieczeństwa fizycznego jest zresztą utopią i receptą raczej na stuprocentową kontrolę niż dobrostan.

Oczywiście, że nie wolno nikogo bezmyślnie narażać na utratę życia i zdrowia i jest rzeczą jasną, że takie działania powinny być karane – niezależnie od tego, kto się ich dopuszcza. Warto jednak uwzględnić przy tym szerszy obraz zjawiska oraz ludzkie intencje – czym innym jest bowiem tragiczny wypadek, czym innym zaś – umyślne odebranie komuś życia. W obecnych dyskusjach na temat harcerstwa padają między innymi argumenty dotyczące młodego wieku kadry, mające stanowić dowód na jej nieprzygotowanie do pełnienia odpowiedzialnych ról. To prawda, że młodym ludziom często wydaje się, że są nieśmiertelni, że bywają zuchwali, brawurowi etc. Ale czy rzeczywiście charakteryzuje to akurat harcerzy? Środowisko kładące nacisk na dyscyplinę, kształtowanie charakteru, służbę drugiemu człowiekowi, abstynencję? Niejeden „pijany wujek Janusz" wskakujący do jeziora po spożyciu dziesięciu piw mógłby się wiele nauczyć od ludzi młodszych od siebie.

CZY NAPRAWDĘ CHCEMY ZNISZCZYĆ JEDNĄ Z OSTATNICH SFER WOLNOŚCI, PRZYGODY I KSZTAŁTOWANIA CHARAKTERU?

„Stój, kto idzie? Warta stoi!"

„W wieku 21–22 lat pierwszy raz prowadziłem zgrupowanie obozów (7 podobozów) jako komendant ze 160 harcerkami i harcerzami. Dla osób spoza harcerstwa wyjaśnię, że zgrupowanie posiada też ratownika, pielęgniarkę, kierowcę, oboźnych, wsparcie kuchenne i inne niezbędne do jego funkcjonowania osoby przygotowane do pełnienia tych ról. Poza wspaniałymi i mądrymi ludźmi kadry zgrupowania miałem ogromną przyjemność pracować (społecznie) z fantastycznymi ludźmi – komendantkami i komendantami poszczególnych podobozów – drużynowymi. Sam byłem nim jeszcze chwilę wcześniej. Większość to byli moi rówieśnicy, a jedna z komendantek – najmłodsza – miała wtedy zaledwie 16–17 lat (za opiekunkę miała doświadczoną instruktorkę ze zgrupowania). Ta najmłodsza drużynowa jest dzisiaj znaną badaczką, doktorką, z którą wspólnie prowadzimy wciąż wiele badań i piszemy raporty w obszarze dzieci i młodzieży" – pisze wieloletni instruktor ZHR Konrad Ciesiołkiewicz.

„Metoda harcerska jest jedną z najlepszych znanych metod wychowawczych. To wywodzące się z ruchu scoutowego i wpisujące się w ruch nowego wychowania podejście po 19 wiekach dokonało w wychowaniu niezwykle ważnego odkrycia, o którym dzisiaj wiemy doskonale z psychologii rozwojowej. Mianowicie, że młodzi ludzie mogą być mądrymi przewodniczkami i przewodnikami dla innych młodych ludzi; że dla wieku dorastania grupa rówieśnicza odgrywa kluczową rolę w rozwoju; że większym autorytetem może być nieco tylko starsza koleżanka lub kolega (zastępowi, drużynowi). Filozofia ta zaczęła być stosowana w ruchach sportowych, kulturalnych i wielu innych. Ona działa. Wielu z nas zachodzi dzisiaj w głowę, jak poradzić

eprasa.pl 4171ee81eb

sobie z kryzysem bezpieczeństwa i wyzwaniami środowiska społeczno-cyfrowego" – dodaje.

Ja sama na swój pierwszy 26-dniowy obóz harcerski w leśną głuszę wyjechałam, mając 11 lat. Nie tylko przeżyłam, ale nawet nie pamiętam, żebym się skaleczyła gwoździem podczas pionierki (etapu stawiania obozu) czy zgubiła w lesie. Pamiętam z kolei doskonale atmosferę porannych apeli z wciąganiem na maszt biało-czerwonej flagi, wspólne śpiewanie przy ognisku, gawędy, gry terenowe, rajdy, hasło: „Stój, kto idzie? Warta stoi!" i formowanie braterskiego kręgu na koniec dnia przy śpiewie „Bratniego słowa" i puszczaniu w obieg „iskierki" (uścisku dłoni). To były chwile, które już na zawsze we mnie pozostały i do dziś stanowią ważną część mojej duszy. Było w tym coś szlachetnego, podniosłego i ponadczasowego. I była w tym trudna do uchwycenia tajemnica. Nie wyobrażam sobie obozu harcerskiego z monitoringiem czy nieustannymi wizytami kontrolujących wszystko rodziców-helikopterów.

„Światła się nie zapomina"

„Na pierwszy rzut oka to, co się wydarzyło, może wyglądać na bezmyślność instruktora i zaniedbanie bezpieczeństwa, które doprowadziły do utonięcia chłopca. Tak, tym powinny zająć się powołane do tego służby, wyjaśnić przyczyny i ukarać winnych. Jednak zamiast spokojnego dochodzenia rozpoczęła się jakaś przedziwna, niesprawiedliwa nagonka na wszystkich. Ludzie oceniają kompetencje instruktorów przez pryzmat ich wieku, wiążą to z polityką, wskazują na archaiczny model harcerstwa... a wszystko to, w moim odczuciu, przez własną ignorancję. I trzeba temu powiedzieć jasno: STOP! Model wychowawczy harcerstwa jest dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebny! To kwestia wartości, zaradności, a przede wszystkim umiejętności społecznych i interpersonalnych, które zanikają w dobie mediów społecznościowych i szybkiego przekazu cyfrowego. Czy wszystkie obozy są idealnie zorganizowane? Nie. Czy wszystkie spełniają swoje zadania wychowawcze w sposób idealny? Też nie. Ale wszystkie są pod nadzorem władz harcerskich, kuratoriów oświaty, straży pożarnej, policji, Sanepidu i innych instytucji! Dziećmi opiekują się instruktorzy mający państwowe i harcerskie uprawnienia do tego. Uczą dzieci odpowiedzialności za siebie i innych. To dzięki nim dzieci wracają do domu i nagle zaczynają ogarniać swoją przestrzeń, rozmawiać ze sobą, z rodzicami, z dziadkami. Braterstwo, odpowiedzialność, wartości, honor – to pojęcia wyniesione z harcerstwa. Współpraca w grupie, przywództwo, wystąpienia publiczne, szkolenia – to umiejętności tak poszukiwane na rynku pracy, za które ludzie płacą grube pieniądze, a w harcerstwie dzieci nabywają je naturalnie. Stają się lepsze, zaczynają w siebie wierzyć, ich pewność siebie rośnie" – napisał w mediach społecznościowych Piotr Makowiecki, przedsiębiorca związany z harcerstwem od niemal 40 lat.

> OSIĄGNIĘCIE STUPROCENTOWEGO POZIOMU BEZPIECZEŃSTWA FIZYCZNEGO JEST UTOPIĄ I RECEPTĄ RACZEJ NA STUPROCENTOWĄ KONTROLĘ NIŻ DOBROSTAN.

Można zadać pytanie, czego dla swoich kolegów, przez których nieodpowiedzialność prawdopodobnie zginął Dominik, chciałby on sam? Potępienia ich i całej harcerskiej formacji? Czy raczej wyciągnięcia wniosków, pokuty, ale przede wszystkim – pamięci?

„Gdy żegnamy 15-letniego chłopca – syna, przyjaciela, harcerza, ministranta – serce się kurczy" – napisał ks. Krzysztof Janiak w homilii przygotowanej na pogrzeb Dominika. „To nie jest oskarżenie. To nie jest kara. To jest przypomnienie, że życie jest tajemnicą, a nie projektem. Że nie mamy władzy nad czasem. Że każdy dzień jest darem. Dla Dominika ten dzień nadszedł za wcześnie. Po ludzku – dramat. Ale z perspektywy wiary – wieczność nie liczy lat. Ważne jest nie to, ile się przeżyło, ale jak się przeżyło. I Dominik zostawia nam lekcję. Milczącą, a jakże mocną. Lekcję dobra – bo był życzliwy, odpowiedzialny. Lekcję służby – bo nie wstydził się Boga. Lekcję światła – bo jego twarz zapamiętamy właśnie taką: skupioną, jasną, pogodną" – dodał kapłan. I zwracając się do młodzieży, zaapelował: „Drodzy młodzi, koledzy Dominika, harcerze, uczniowie, ministranci... Nie pozwólcie, żeby ta śmierć przeszła obok was. Możecie z niej uciekać, zająć się telefonem, włączyć muzykę i zapomnieć. Ale... możecie też się zatrzymać. Zapytać siebie: po co żyję? Co zostawię po sobie? Co znaczy być człowiekiem? Co znaczy być przyjacielem Boga? Dominik był jednym z was. Nie zginął jako ktoś przypadkowy. Zginął jako młody człowiek, który umiał kochać. Umiał służyć. Był światłem. A światła się nie zapomina".

eprasa.pl 4171ee81eb

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Tropami durnostojek miejskich

Wiadomo, że Rzym to Wieczne Miasto, najpiękniejsze na świecie – Paryż, najwygodniejsze do życia – Wiedeń. Polsce brak jakiegoś promocyjnego „naj", choć coraz skuteczniej lansujemy nasze atuty. Oto w wielu punktach kraju pojawiają się nietradycyjne inicjatywy wizualnego „ubogacania" okolicy. Nowalijka ostatniej dekady: wyłaniające się z trotuarów uczęszczanych traktów niewielkie, mniej więcej półmetrowe figurki. Nie są to rzeźby sensu stricto, raczej gadżety. Zrobiła się z tego prawdziwa moda, która jak każda inna przerodziła się w niezły biznes dla co obrotniejszych autorów. Twórczych ambicji w tym niewiele, lecz przecież nie chodzi o wiekopomne dzieła, ale o kokietowanie turystów banałem.

Oto Kraków, oto Wawel, oto smok, który zgodnie z bajędą zagnieździł się w jamie pod zamczyskiem. Mityczna, ziejąca ogniem gadzina zyskała cielesną (odlaną z brązu) postać w 1972 r., według projektu Bolesława Chromego. Po upływie półwiecza potwór doczekał się potomstwa. Małe smoczki wykluły się w wielu punktach miasta, tworząc wielokilometrowy Smoczy Szlak. Na chwilę obecną jest ich 22 i każdy ma swoją specyfikę. I tak przy kładce nad Wisłą stanął Smok Romantyk, przy Muzeum Fotografii usadowił się Smok Fotograf, nieopodal placu na Stawach przycupnęła Smoczyca Przekupka, zaś na skwerze Olgi Jackowskiej mikrofon w łapie dzierży Smok Śpiewak. W Lublinie z kolei rozpanoszyła się familia koziołków nawiązujących do herbu miasta. Te zwierzątka mają nie tylko zawody, również imiona. Kozioł Kazik jest inżynierem, więc wyposażony został w poziomicę, atrybut budowniczego. Łukasz, tak ochrzczony na cześć fundatora teatru na Starym Mieście, przedstawia stworka z aktorską maską; LuCeK, umieszczony w pobliżu Lubelskiego Centrum Konferencyjnego, symbolizuje uczestnika konferencji, toteż trzyma komputer i filiżankę kawy. W nadbałtyckich kurortach także grasuje uczłowieczona fauna: dziki. Pod koniec lipca br. w Krynicy Morskiej zadebiutowała Loszka Plażowiczka, figura wylegującej się na leżaku baby z charakterystycznym ryjem dzika. Kontynuacja ciągu zapoczątkowanego przez Dzika Ratownika, Dzika Rowerzystę i Dzika Policjanta.

Popularność antropomorfizowanych stworków jako elementu tzw. małej architektury przebiła wcześniejszy trend stawiania „ławeczek" z realistycznymi posążkami znanych postaci, kojarzonych z danym miejscem (Julian Tuwim w Łodzi, Günter Grass i Oskarek w Gdańsku, w Warszawie kawiarniany stolik Agnieszki Osieckiej). Jednak te i inne podobizny wymagały od twórców rzeźbiarskich umiejętności. Do zaprojektowania infantylno-kiczowatych durnostojek wystarcza pomysłowość. Proszę jednak nie myśleć, że są wykonane z miernej jakości surowców. Skąd, to porządny brąz i równie solidne zamontowanie. Słowem, „to nie są tanie rzeczy". Przeznaczone na nie środki pochodzą z budżetów obywatelskich, a tam nikt nie stoi na straży rzetelnych gaży, nie mówiąc o wyczuciu smaku. Artyści, którzy dobiorą się do tego miodu, mogą spać spokojnie: sprawa jest rozwojowa, stworki lęgną się seryjnie. Ku uciesze gawiedzi.

eprasa.pl 4171ee81eb

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

KIERUNEK: PARK NARODOWY UJŚCIA WARTY

Ptasi raj

Jakub Pacan

Park Narodowy Ujście Warty to doskonały start do przygody z birdwatchingiem. Znajdziemy tam imponującą liczbę różnych gatunków ptaków, które trudno znaleźć w innych zakątkach Polski. Ornitologia amatorska zyskuje u nas na popularności, i dobrze.

Birdwatching zyskuje w Polsce coraz więcej sympatyków. Obserwatorzy ptaków mają już swoje strony internetowe, gdzie wymieniają się doświadczeniami, pomagają wybrać sprzęt do obserwacji, doradzają najbardziej atrakcyjne miejsca obserwacji oraz porę odwiedzin, ponieważ wiele ptaków to gatunki migrujące i trzeba znać czasy przelotów, by w pełni cieszyć się ich widokiem. Dotyczy to szczególnie gatunków rzadkich.

300 gatunków

Rodzimy birdwatching dorobił się nawet ekskluzywnego Klubu 300. To elita najbardziej wytrwałych obserwatorów, którym udało się podejrzeć i sfotografować 300 gatunków ptaków w Polsce. Zdarza się, że szczęśliwiec trafi na „białego kruka", ptaka okazjonalnie pokazującego się w Polsce lub niewidzianego w naszym kraju od ponad stu lat. Tak było w lutym tego roku, kiedy w Puszczy Białowieskiej pojawił się junko – mały ptak z Ameryki Północnej. Trafienie na takie cudo to dla ornitologa jak odkrycie żyły złota, ptasiego eldorado.

Ornitologiczną sensacją tego lata było pojawienie się sępa płowego, także niewidzianego w Polsce od ponad stu lat. Z jego powodu Miejski Zakład Gospodarki Odpadami Komunalnymi w Koninie stał się na kilka dni miejscem pielgrzymek i ptasiego spełnienia dla birdwatcherów z całej Polski, ponieważ tam sęp wybrał miejsce do bytowania.

Klasycznym miejscem do obserwacji ptaków jest Park Narodowy Ujście Warty w województwie lubuskim. To 300 km² dzikiego życia. W parku obserwować można ponad 240 gatunków różnych ptaków, oczywiście w różnych porach roku. Symbolem Parku też jest ptak, występująca tu gęś tundrowa. Rozlewiska, mokradła, łąki, torfowiska są ostoją ptaków błotnych, wodnych, wodno-lądowych. W skali Europy to ewenement i jedno z niewielu miejsc tych rozmiarów, gdzie występuje tak wiele naturalnych terenów podmokłych. Stąd wśród obserwatorów słychać nie tylko język polski.

Do PNUW można wybrać się jako zupełny amator, wystarczy tylko lornetka lub luneta (koniecznie ze statywem), ponieważ są tam wyznaczone miejsca widokowe, lub zabrać ze sobą profesjonalny ekwipunek z aparatem fotograficznym, lunetą, odpowiednim maskującym strojem chroniącym nas także przed komarami, atlasem ptaków, ewentualnie krzesełkiem i siatką maskującą.

> Latem najczęściej można zobaczyć gęgawy, łyski i ptaki szykujące się już do zimowych lotów, m.in. **wspaniałe bataliony**.

Baza turystyczna

Na miejsce najlepiej dojechać własnym środkiem transportu, ponieważ połączenia autobusowe nie są zbyt dobre. Z Gorzowa Wielkopolskiego do Kostrzyna nad Odrą jest za to linia kolejowa, na której dość często kursują pociągi. Należy pamiętać, że interesujący nas obszar to park narodowy, nie można do niego wjeżdżać samochodem, palić ognisk ani w nim nocować. Jeśli już, to w wyznaczonych do tego miejscach. Dlatego bazę noclegową najlepiej znaleźć w otulinie parku i bliżej takich miejscowości jak Witnica, Kostrzyn nad Odrą, Słońsk, Świerkocin i Kołczyn.

Będąc w PNUW, nie można ominąć ścieżki dydaktycznej „Ptasi szlak", czyli tzw. Betonki, która zaczyna się w Przybo-

eprasa.pl 4171ee81eb

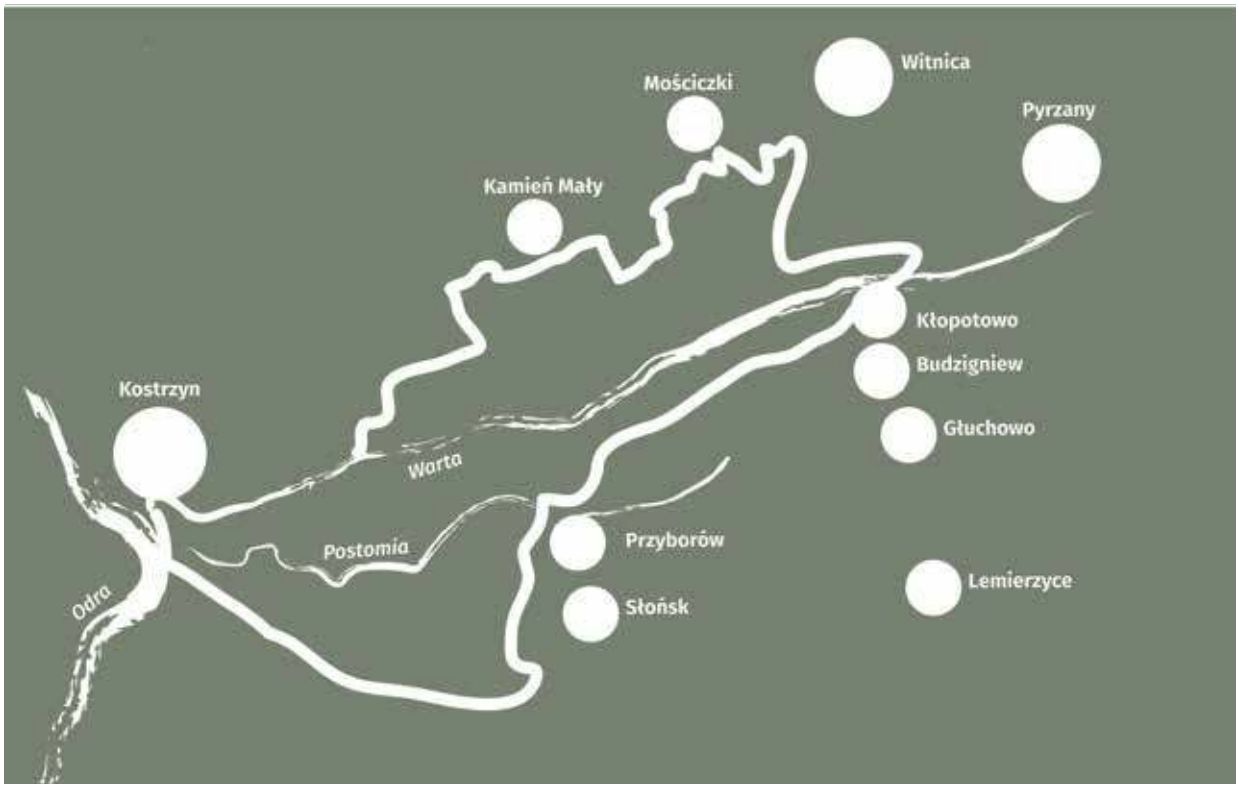

rowie i przebiega wzdłuż rzeki Postomi. Po jej lewej stronie są ogromne tereny podmokłe, po prawej łąki. Ścieżka ma ponad 2 km długości i platformę widokową. Można tam zaobserwować: świstuny, rożeńce, ohary, płaskonosy, cyranki i krakwy. W okolicach Przyborowa gniazduje też i składa lęgi spora liczba ptaków przelotnych, jak rybitwy, błotniaki stawowe i łąkowe, myszołowy, bieliki i kanie rude.

Latem najczęściej można zobaczyć gęgawy, łyski i ptaki szykujące się już do zimowych lotów, m.in. wspaniałe bataliony. Samce tego gatunku w czasie tańców godowych popisują się pięknym pióropuszem wokół głowy. Niestety wskutek presji i człowieka, i melioracji jest to gatunek w Polsce coraz rzadszy. Prócz batalionów można zaobserwować prawdziwe rarytasy, kuliki wielkie, kamuszniki i biegusy. Szczęściarz zobaczy nawet czaplę złotawą.

Blisko Kostrzyna jest ścieżka przyrodnicza „Mokradła", choć krótka, bo mająca zaledwie kilometr, zaopatrzona jest w 8 przystanków edukacyjnych z tablicami tłumaczącymi, jak ważne są mokradła w gospodarce wodnej i bioróżnorodności. Miejsce też dobre do obserwacji ptaków.

W okolicach Kamienia Małego i Krześniczki warto odwiedzić ścieżkę przyrodniczą w kształcie pętli „Olszynki". Tym razem wchodzimy do jedynego w parku lasu i dowiadujemy się, czym jest las podmokły. Bardzo malownicze miejsce, z dobrą infrastrukturą, groblami, wiatami dla turystów oraz wieżą widokową. Całość trasy około 3 km.

Nie można ominąć ścieżki **dydaktycznej „Ptasi szlak"**, czyli tzw. Betonki, która zaczyna się w Przyborowie i przebiega wzdłuż rzeki Postomi.

Birdwatching w Parku Narodowym Ujście Warty gwarantuje zapadające na długo w pamięci obrazki i dźwięki ze świata dzikiej przyrody dostępne jedynie w tym miejscu. Podglądanie ptaków na tym terenie to nie tylko obrazki, to filharmonia dźwięków, ptasich sejmików i akrobacji na wodzie.

Podglądanie ptaków to stosunkowo tani, a jednocześnie bardzo bezpośredni kontakt z przyrodą. Bardzo oczyszcza umysł i koi nerwy. Na zabieganych, przebodźcowanych mieszkańców miast działa terapeutycznie, co udowodniono naukowo.

eprasa.pl 4171ee81eb

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **5 SIERPNIA** zdarzyło się:

1920 – w obliczu bolszewickiej inwazji papież Benedykt XV skierował do biskupów świata przesłanie „O zmiłowanie Boga nad nieszczęsną Polską";

1944 – 5. dzień Powstania Warszawskiego: Batalion „Zośka" wyzwolił obóz Gęsiówka i uwolnił ok. 350 więźniów pochodzenia żydowskiego; rozpoczęła się rzeź Woli.

Wolność MUSIMY zdobyć sami...

„Każdy z nas znał wertepy Zagłębia, jak swoją kieszeń. Było to koniecznie potrzebnym, bo wypadało nam trafiać do określonych zawczasu punktów w nocy, omijając zarówno bardziej zaludnione miejscowości, jak doły i odkrywki kopalniane, w których łatwo kark skręcić. Chodziliśmy dla bezpieczeństwa parami i z góry określaliśmy dla każdej pary miejscowość, którą obejść należało. Dopiero nad ranem, po nużącej wędrówce po błocie dąbrowskim, przychodziło się do domu zmęczonym i wyczerpanym zupełnie" – usłyszał kiedyś Józef Piłsudski od jednego z działaczy jego Polskiej Partii Socjalistycznej.

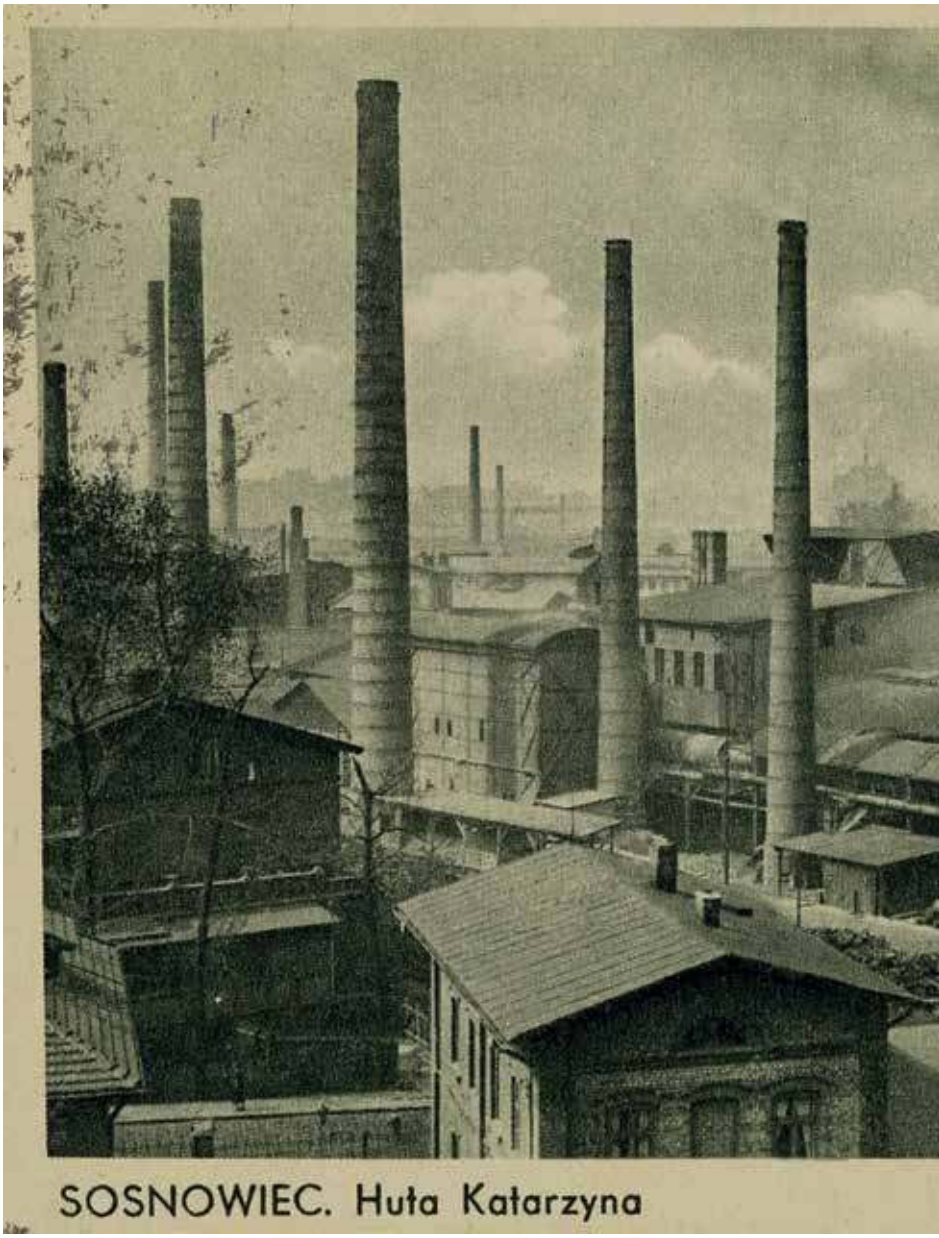

Fot. Wikimedia Commons

Sebastian Reńca

eprasa.pl 4171ee81eb

Sam Józef Piłsudski świetnie znał Zagłębie Dąbrowskie, zresztą tak samo jak i jego druga żona Aleksandra Szczerbińska.

Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec, Będzin i okolice leżały w zaborze rosyjskim. Miasta te zaczęły rozwijać się w XIX wieku wraz z kolejnymi kopalniami, hutami i dużymi fabrykami, które tutaj powstawały jak grzyby po deszczu. Pod koniec stulecia idea socjalistyczna, będąca połączeniem walki o prawa robotników oraz idei niepodległości, dotarła tutaj i zaczęła pomału kiełkować.

Nahajki, kule i szubienice

22 stycznia 1905 r. w Petersburgu doszło do masakry robotników, do których ogień otworzyły carskie oddziały. Po Rosji zaczęły rozlewać się kolejne bunty. Już pięć dni później, 27 stycznia, w Warszawie i Łodzi doszło do demonstracji i strajków.

7 LUTEGO W SOSNOWCU STACJONOWAŁO 12 TYS. ŻOŁNIERZY CARSKIEJ PIECHOTY. DWA DNI PÓŹNIEJ DOSZŁO DO TRAGEDII PRZED HUTĄ „KATARZYNA".

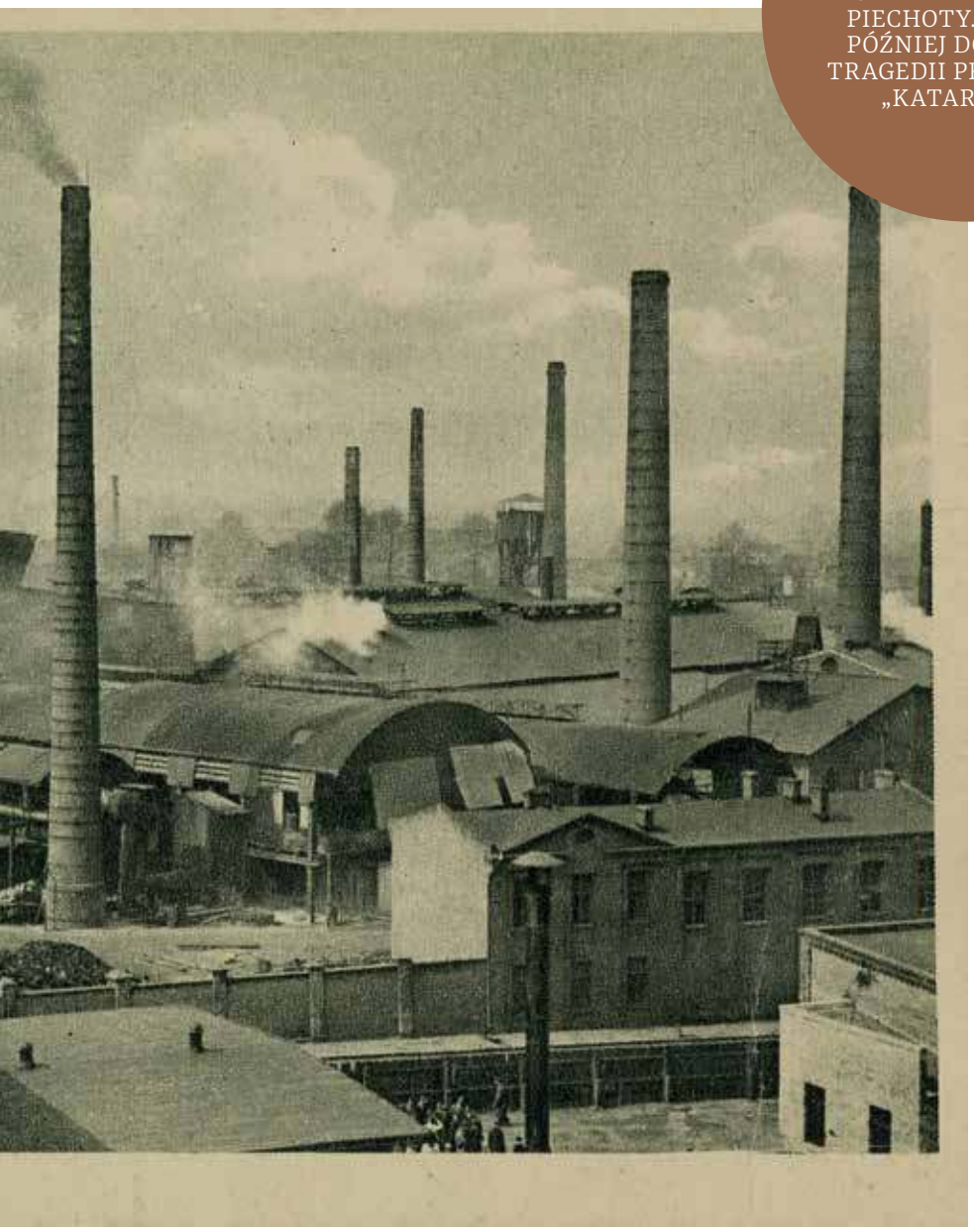

W Zagłębiu Dąbrowskim Komitet Robotniczy PPS wydał odezwę, która zaczynała się od słów: „W obroży carskiej do ostatka znękano polski lud pracujący. Dzika przemoc policji i żołdactwa zastępuje nam prawo. Niewola zabija nam ducha, nędza i ciemnota marnują siły żywotne. Zgraja barbarzyńców i łobuzów, mianujących się rządem, gnębi nas podwójnie: jarzmem despotycznym i najazdem". Odezwa kończyła się zdaniem o tym, że Rosjanie nie dadzą Polakom dobrowolnie swobód (m.in. wolności słowa; równych praw, bez względu na wyznanie i pochodzenie; zapewnienia mniejszościom swobodnego rozwoju kulturalnego), ponieważ „Despotyzm ma dla nas jedynie nahajki, kule i szubienice. Wolność musimy zdobyć sami przez zwycięskie obalenie caratu, a uchwalimy tę wolność we własnym Sejmie, wybranym przez lud na zasadzie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania".

Początek tamtej rewolucji w Zagłębiu to 1 lutego, kiedy to robotnicy sosnowieckiej fabryki kotłów i maszyn zaprzestali pracy. Był to sygnał do strajków, które zaczęły obejmować kolejne zakłady, huty i kopalnie. Do Zagłębia zaczęto ściągać kozaków. Jak pisał Stanisław Radek w swojej pracy „Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim": „Ludność na gwałt zaczęła się zaopatrywać w żywność. W sklepach staczano formalne bójki o chleb, którego w środę, 4 lutego, już zupełnie nie można było dostać". Korespondent pisma „Nowa Reforma" donosił, że w Zagłębiu panuje swego rodzaju prohibicja: „Sklepy monopolowe z wódką, chociaż są pootwierane, są puste, bo nikt wódki nie kupuje. Tak się ogółem

eprasa.pl 4171ee81eb

robotnicy pilnują, aby nikt nie pił, że poturbowali kilku towarzyszów, którzy kupili sobie wódki, flaszki monopolowe im porozbijano". Opis niczym z Sierpnia '80, kiedy fala strajków zalała Polskę.

7 lutego w Sosnowcu stacjonowało już 12 tys. żołnierzy carskiej piechoty. Dwa dni później doszło do tragedii przed Hutą „Katarzyna".

Strzały do bezbronnych

W sosnowieckiej Hucie „Katarzyna" robotnicy wciąż pracowali, dlatego tłum ruszył w kierunku huty, by wyrzucić z zakładu łamistrajków sprowadzonych ze Śląska. „Robotnicy zastali zamkniętą bramę, a na żądanie otwarcia jej usłyszeli prowokacyjne odpowiedzi. Jeden z uczestników tych wydarzeń opisywał, że po otwarciu bramy, podczas próby wejścia na plac fabryczny, robotnicy i górnicy z przodu tłumu zatrzymali się, zobaczywszy żołnierzy carskich z bronią u boku. Tłum z tyłu napierał na stojących i w tym czasie padły strzały" – pisze historyk Anna Makarska.

Po salwach karabinowych na ziemi leżały pierwsze zabite osoby. Powstał tumult. Ludzie zaczęli się tratować, gdy kozacy zaczęli na nich napierać, bijąc Polaków kolbami i dźgając bagnetami. Rzeź trwała przez kwadrans. Zginęło wtedy 38 osób, a ponad 150 zostało rannych.

Znów przywołam obrazy znane z przyszłości, tym razem z Grudnia '70: „na drugi dzień żołdactwo w bestialski sposób biło i znęcało się nad kobietami, które zeszły się do trupiarni, aby odszukać i rozpoznać wśród zabitych swoich mężów i ojców. Nie dopuściło też żołdactwo nikogo do udziału w pogrzebie zabitych. Na ulicach, na polach, koło cmentarza kozacy gonili i bili robotników" – pisał Radek.

Jak podkreśla Adam Kałuża w swojej książce „Przeciw carowi! Rok 1905 w Zagłębiu Dąbrowskim": „Operacja w dniu 9 lutego pod hutą została przez władze i przemysłowców z góry ukartowana i precyzyjnie przygotowana. Była rezultatem zmowy głównych partnerów kontrrewolucji w Zagłębiu".

Strajk powszechny został przerwany, ale rewolucja antycarska wciąż jeszcze trwała. W listopadzie 1905 r. w jednym z rosyjskich meldunków do warszawskiego generał-gubernatora raportowano m.in., że w Sosnowcu, Dąbrowie Górniczej i innych miastach „obserwuje się ciągłe próby rozbrojenia policji i poszczególnych niższych rangą funkcjonariuszy", zaś „niedaleko huty szkła 15 uzbrojonych przestępców napadło na strażnika i pod groźbą śmierci odebrało mu szpadę. Po uwolnieniu strażnika oddano do niego kilka strzałów". Zresztą w Zagłębiu było „nieustannie słychać strzały".

LUDZIE ZACZĘLI SIĘ TRATOWAĆ, GDY KOZACY ZACZĘLI NA NICH NAPIERAĆ, BIJĄC POLAKÓW KOLBAMI I DŹGAJĄC BAGNETAMI.

Likwidatorzy z PPS

Konspiratorzy wciąż byli śledzeni przez Ochranę, aresztowani, zamykani na śledztwa, skazywani na śmierć, więzienie lub zesłanie. Jednak carscy urzędnicy, szpicle, policjanci, wojskowi, donosiciele i fabrykanci nie mogli spać spokojnie. W Zagłębiu Dąbrowskim co i rusz słyszało się o kolejnych zamachach na nich. Jak pisał Radek: „partia postanowiła karać śmiercią tych fabrykantów, którzy przeciw robotnikom używać będą siły zbrojnej. Innego przecież na nich nie było sposobu. PPS więc, kiedy stworzyła swoją siłę zbrojną – Bojową Organizację – zastosowała jeden z nakazów Wielkiego Wieszcza narodu – Adama Mickiewicza: «gwałt niech się gwałtem odciska»". Pierwsze kule bojowców posypały się w kierunku zagłębiowskich fabrykantów, którzy – jak pisał historyk PPS – „stali się teraz ostrożniejsi w powoływaniu wojska przeciwko robotnikom". Kolejni byli szpicle i prowokatorzy na usługach carskiej Ochrany. Konspiratorzy sięgnęli po broń nie tylko, by bronić swej godności, ale dlatego, „bo o Polskę szło. O podkreślenie jej praw do wolnego i niepodległego bytu" – tłumaczył Stanisław Radek.

Symbolem tamtej walki o Polskę był czyn młodego bojowca Edwarda Miętki, który 10 maja 1906 r. dokonał nieudanego zamachu bombowego na kwaterę kozaków w Starej Oberży w Dąbrowie Górniczej. Miętka rzucił bombę, ale ta nie wybuchła. Gdy uciekał, dosięgły go kule. Kozacy przywiązali trupa do końskiego ogona i zawlekli na cmentarz.

Radek, opisując ten etap walki z caratem, pisał: „władze carskie wściekłość ogarniała, bo oto nie ma prawie dnia, aby nie grzmiały strzały rewolwerowe bojowców. Padają trupy najdzielniejszych carskich sług [...]. Dla władz carskich była to nie tylko kompromitacja, ale groźniejsze jeszcze wynikające z tego następstwa. Walka bojowców ośmielała ludzi, dodawała otuchy. Ludzie zaczęli już tę władzę groźną lekceważyć".

Premier, co napadał na pociągi

Z historią PPS w Zagłębiu Dąbrowskim związane są także postaci, które później odegrały jakąś rolę w polskich dziejach.

Tomasz Arciszewski, w latach 40. premier rządu polskiego na uchodźstwie, przyjechał do Zagłębia Dąbrowskiego pod koniec XIX w. za pracą i w 1894 r. znalazł zatrudnienie jako ślusarz w fabryce W. Fitzner i K.

eprasa.pl 4171ee81eb

Gamper w Sosnowcu, skąd zresztą go wyrzucono za organizację strajku. Następnie podjął pracę w Hucie „Katarzyna". W 1896 r. wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej, później był jednym z przywódców Organizacji Bojowej PPS. Dowodził chociażby napadem na pociąg na stacji Sławków, pomiędzy Dąbrową Górniczą a Olkuszem, oraz uczestniczył w akcji na stacji Bezdany pod Wilnem.

Takimi sposobami pepesowcy zdobywali pieniądze na swoją działalność. W pierwszej akcji brał również udział Wacław Biernacki „Kostek", który w latach 30. odpowiadał za organizację i nadzór nad miejscem odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

Jeżeli chodzi o akcję w Bezdanach, którą wymyślił i w której brał udział Józef Piłsudski, to dynamit, który posłużył do skonstruowania bomb użytych w czasie napadu, pochodził z... Zagłębia Dąbrowskiego. Do Wilna przewiozła go przyszła pani marszałkowa – towarzyszka Ola Szczerbińska.

Kurierka Ola

Dynamit zorganizował działacz Organizacji Bojowej PPS Paweł Dehnel „Strychnina", sztygar z Kopalni „Saturn" w Czeladzi. Jego pseudonim wziął się stąd, że stale nosił przy sobie pojemnik z trucizną, na wypadek dekonspiracji. W Sosnowcu Aleksandra Szczerbińska wsiadła do pociągu. Dynamit miała na sobie, ukryty w specjalnym pasie. „W gorący dzień dynamit na mnie się rozgrzał. Bałam się, że spowoduje wymioty. Wzięłam więc walizkę do ubikacji, zdjęłam pas i włożyłam go do walizki. Poczułam wielką ulgę. Przedział był pusty; walizkę położyłam na półkę i sama zaczęłam czytać książkę. Tuż przed ruszeniem pociągu weszło do wagonu dwóch mężczyzn, z dość licznym bagażem; szczęśliwie walizki nie musiałam ruszać" – wspominała po latach Aleksandra Piłsudska.

Pociąg ruszył w kierunku Zawiercia i miarowy stukot kół ukołysał do snu konspiratorkę. Gdy kurierka obudziła się, walizki nie było na półce. Od razu pomyślała, że za chwilę będzie aresztowana. Na szczęście szybko okazało się, że to tamci dwaj mężczyźni przez pomyłkę zabrali jej walizkę, gdy przesiadali się do innego przedziału. Jednak „w przedziale dla palących obu tych pasażerów nie było. Rzuciłam się do okna i ku radości zobaczyłam nieznajomych na peronie. Właśnie zmierzali ku wyjściu, obładowani walizkami, między którymi była i moja. Wyrwałam konduktorowi ich walizkę z ręki i choć w tej chwili pociąg ruszył, wyskoczyłam na peron. Szczęśliwie nawet nie upadłam. Za moment miałam swój skarb z powrotem nienaruszony. Pojechałam do Wilna następnym pociągiem" – pisała Piłsudska w swoich wspomnieniach.

Z działalnością w zagłębiowskim PPS związana jest jeszcze jedna ważna postać. Jest to Tytus Filipowicz, który towarzyszył Józefowi Piłsudskiemu w wyprawie do Japonii w 1904 r., a tam spotkali się na ulicy z... Romanem Dmowskim, który wspominał, że rozmawiał z Piłsudskim od godz. 17 do północy. „Wiedzieliśmy, że się nie przekonamy, ale ileż mieliśmy wspólnych trosk i uczuć! Powiedziałem Piłsudskiemu: «Oczerniać was tu nie będę, ale będę wam przeszkadzał...»" – opowiadał Dmowski.

„WALKA BOJOWCÓW OŚMIELAŁA LUDZI, DODAWAŁA OTUCHY. LUDZIE ZACZĘLI JUŻ TĘ WŁADZĘ GROŹNĄ LEKCEWAŻYĆ".

Z Dąbrowy do Japonii

Tytus Filipowicz ukończył Szkołę Górniczą w Dąbrowie Górniczej, w której uczył się w latach 1894–1898. Później pracował jako sztygar w Kopalni „Flora". Jeszcze jako uczeń, w roku 1897 został redaktorem pisma „Górnik", które powstało z inicjatywy Piłsudskiego i było organem PPS. On sam tak zapamiętał tamte lata: „Prócz pracy agitacyjnej i organizacyjnej na barki moje spadło i redagowanie «Górnika». Redagować to znaczyło od A do Z samemu napisać. [...] Duże wrażenie zrobił w 1898 roku numer majowy. Na moje usilne nalegania wydrukowano go na czerwonym papierze. Była to dla robotników radość niemała". Zaś w czasie pierwszomajowej demonstracji, „gdyśmy po raz pierwszy w Królestwie rozwiesili po kominach fabrycznych, drzewach i drutach telegraficznych wielką ilość czerwonych sztandarów z rewolucyjnymi napisami, a rozrzuceniem i rozklejeniem kilku tysięcy kartek majowych zrewolucjonizowaliśmy całą okolicę – czuliśmy pełną piersią, że żyjemy i... mówiliśmy żartobliwie o Rzeczypospolitej Dąbrowskiej". W 1899 r. Filipowicz został aresztowany przez Rosjan. Żandarmi wdarli się nocą do jego domu i zaczęła się rewizja. Choć nie znaleźli nic trefnego, ani „bibuły", ani materiałów wybuchowych, aresztowali pepesowca. „Ich powóz zabrał mnie na stację właśnie w chwili, gdy przechodził kolejowy ekspres. Nie namyślając się długo, wyskoczyłem z powozu i przebiegłem na drugą stronę toru kolejowego, zostawiając żandarmów w powozie. Ich strzały mnie chybiły. Z drugiej strony linii kolejowej zaczynał się las. Ciemna noc kryła me kroki" – wspominał współpracownik Piłsudskiego. Kilka godzin później przekroczył granicę zaboru rosyjskiego i austriackiego, przed wieczorem był w Krakowie, a niespełna dwa tygodnie później już w Londynie.

eprasa.pl 4171ee81eb

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

AGNIESZKA ŻUREK

Jacek Łukasik NIE REPREZENTUJE SOLIDARNOŚCI

Fot. T. Gutry

W związku z pojawiającymi się w przestrzeni publicznej wypowiedziami Pana Jacka Łukasika oraz jego próbami żerowania na dorobku NSZZ «Solidarność» poprzez powoływanie się na swoją dawną przynależność do naszego Związku, a także z doborem nazwy nowo powstałego, kierowanego przez niego związku zawodowego w sposób celowy i wprowadzający opinię publiczną w błąd – z całą stanowczością oświadczamy, że Pan Jacek Łukasik nie reprezentuje i nie ma żadnego prawa do reprezentowania interesów NSZZ „Solidarność” – napisał w oświadczeniu Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

„Pan Łukasik dopuszcza się działań, które naruszają podstawowe zasady uczciwości, etyki i lojalności wobec środowiska związkowego. NSZZ «Solidarność» to związek zawodowy z 45-letnią historią, którego działalność opiera się na jasno określonych wartościach, demokratycznie wybranych strukturach i realnym działaniu na rzecz pracowników. Próby posługiwania się nazwą «Solidarność» przez osoby niezwiązane z naszym Związkiem są nie tylko nieuprawnione, ale również wprowadzają opinię publiczną w błąd” – podkreślił Mickiewicz.

„Organizacja związkowa, na której czele stoi Pan Łukasik, nie ma żadnych związków – formalnych ani faktycznych – z NSZZ «Solidarność». Jej działania, sposób komunikacji oraz styl obecności w przestrzeni publicznej nie mają nic wspólnego z wartościami, które reprezentujemy. Co więcej, regularne próby podważania dorobku Solidarności, rzucanie bezpodstawnych oskarżeń oraz ataki personalne na legalnie wybranych liderów naszego Związku są elementem cynicznej gry, której jedynym celem jest sianie chaosu i rozbijanie jedności środowiska związkowego” – zaznaczył.

„Budowanie własnej pozycji związkowej na fundamencie dorobku NSZZ «Solidarność» przy jednoczesnym atakowaniu jej struktur i liderów to przejaw skrajnej hipokryzji. Nie pozwolimy, by nasza historia, nazwa i wartości były cynicznie wykorzystywane do realizacji osobistych ambicji. Solidarność nie jest marką, którą można zawłaszczyć – to idea, która powstała z poświęcenia, odwagi i wspólnoty” – dodał.

„Działania Jacka Łukasika są sprzeczne z misją, etosem i historią NSZZ «Solidarność» i nie mają nic wspólnego z realną, rzetelną działalnością na rzecz pracowników. Jako Związek z ogromnym dorobkiem społecznym stanowczo sprzeciwiamy się wszelkim próbom podszywania się pod naszą tożsamość i nasze wartości. NSZZ «Solidarność» zdecydowanie odcina się od wszelkich działań i wypowiedzi Pana Jacka Łukasika. Przypominamy jednocześnie, że Solidarność jest tylko jedna – a jej interesów nie reprezentuje i nie będzie reprezentować nikt, kto próbuje pasożytować na jej nazwie, dorobku i zaufaniu społecznym. Działania Pana Łukasika są przedmiotem zainteresowania Prokuratury. Rozważamy także podjęcie dalszych kroków prawnych mających na celu ochronę dobrego imienia, marki i dorobku NSZZ «Solidarność»” – zapowiedział Mickiewicz.

eprasa.pl 4171ee81eb

Fot. M. Żegliński

„Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej bardzo wiele proponuje. Niestety z realizacją tego jest bardzo duży problem".

Bartłomiej Mickiewicz,
zastępca przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność",
na antenie Telewizji Trwam

„W MERCEDESIE ŁAMANE SĄ PRAWA ZWIĄZKOWE!"

„Domagamy się natychmiastowego zaprzestania naruszania praw związkowych Organizacji Zakładowej NSZZ «Solidarność» oraz zapewnienia jej warunków do swobodnego wykonywania działalności statutowej" – napisali w stanowisku członkowie Zarządu Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ „Solidarność".

„Zarząd Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ «Solidarność» stanowczo protestuje przeciwko działaniom kierownictwa Mercedes-Benz Manufacturing Poland sp. z o.o. w Jaworze, które uderzają w legalnie działającą Organizację Zakładową NSZZ «Solidarność». Próby podważania jej statusu oraz utrudniania działalności naruszają prawo, zasady dialogu społecznego oraz normy, których koncern Mercedes-Benz oficjalnie zobowiązał się przestrzegać" – podkreślili przedstawiciele Solidarności Zagłębia Miedziowego.

Związkowcy zaznaczyli, że w dokumencie „Zasady odpowiedzialności społecznej i praw człowieka" Mercedes-Benz Group deklaruje, że uznaje prawo pracowników do tworzenia związków zawodowych, prowadzenia negocjacji zbiorowych i strajku oraz zobowiązuje się do neutralności wobec działalności związkowej. „Niestety, działania kierownictwa zakładu w Jaworze pozostają w sprzeczności z tymi deklaracjami" – uznali.

„Domagamy się natychmiastowego zaprzestania naruszania praw związkowych Organizacji Zakładowej NSZZ «Solidarność» oraz zapewnienia jej warunków do swobodnego wykonywania działalności statutowej, w tym m.in. udostępnienia pomieszczenia i miejsca na tablicę informacyjną, przekazania dokumentów dotyczących warunków pracy, wynagrodzeń i funduszu socjalnego oraz umożliwienia przeprowadzenia wyborów władz statutowych Związku. Wzywamy kierownictwo firmy do poszanowania prawa, zasad dialogu i własnych standardów etycznych" – napisali związkowcy, przypominając także, iż NSZZ „Solidarność" jest legalną i demokratyczną organizacją działającą w interesie pracowników. „Region Zagłębie Miedziowe NSZZ «Solidarność» będzie konsekwentnie bronił praw swoich członków i deklaruje pełne wsparcie dla Organizacji Zakładowej oraz gotowość podjęcia dalszych działań – również na poziomie ogólnopolskim" – zapowiedzieli.

RZĄD MUSI WŁĄCZYĆ SIĘ W TO, CO DZIEJE SIĘ W JSW

– Rząd musi się włączyć w to, co dzieje się w Jastrzębskiej Spółce Węglowej. Inaczej spółka nie przetrwa – powiedział Sławomir Kozłowski, szef Solidarności w JSW, po posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego w Katowicach, które odbyło się 28 lipca. W trakcie posiedzenia WRDS przedstawiciele związków zawodowych podkreślali, że do niedawna JSW była jednym z czempionów polskiej gospodarki. Jeszcze w 2022 roku spółka wypracowała zysk na poziomie 7,6 mld zł. Obecnie znalazła się w kryzysie. Największy producent węgla koksowego w Polsce i w Unii Europejskiej ubiegły rok zamknął stratą przekraczającą 7 mld zł. Z kolei strata za pierwszy kwartał tego roku przekroczyła 1,3 mld zł. – Nasza spółka płaciła kolosalne pieniądze zarówno do budżetu państwa, jak i do budżetów lokalnych. Jeżeli JSW chwilowo znalazła się w trudnej sytuacji, to powinna otrzymać koło ratunkowe, które umożliwi jej przetrwanie tego okresu i powrót do stabilności. Tego oczekujemy od rządzących, jak i od zarządu – podkreślił Sławomir Kozłowski.

Stanowisko Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego jest obecnie w przygotowaniu. Dokument będzie zawierał propozycje działań, które umożliwią poprawę kondycji finansowej JSW. Najprawdopodobniej na początku sierpnia zostanie on przesłany do Rady Ministrów jako całości oraz do Ministerstwa Aktywów Państwowych, które sprawuje nadzór właścicielski nad spółką.

A.Ż.

Kalendarium

Solidarności

23.08.1980 – Nakładem Wolnej Drukarni Stoczni Gdańskiej ukazuje się pierwszy numer Strajkowego Biuletynu Informacyjnego „Solidarność". Fakt ten inspiruje Jerzego Janiszewskiego do stworzenia logo „Solidarności";

19.08.1989 – Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność" wydaje uchwałę ws. ochrony nazwy i znaku graficznego „Solidarność";

25.08.2014 – watykańska Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów wydaje dekret uznający bł. ks. Jerzego Popiełuszkę patronem członków NSZZ „Solidarność".

eprasa.pl 4171ee81eb

Premier stosuje zasadę: „Dziel i rządź”

– Działania premiera to najlepszy sposób na konsolidację naszego środowiska. Odbieramy je jako atak na wszystkich pracowników służby zdrowia. To nas jednoczy i to spowoduje, że nasze stanowisko tylko się usztywni – mówi **Maria Ochman**, przewodnicząca Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność”, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. M. Zegliński

– „Jedynym celem resortu zdrowia będzie poprawa sytuacji pacjentów. Powiem bardzo też brutalnie: nie poprawa sytuacji lekarzy, tylko poprawa sytuacji pacjentów” – powiedział premier Donald Tusk na konferencji prasowej, na której przedstawił nową minister zdrowia. Jak odbiera Pani te słowa?

– Pan premier, standardowo już, stosuje zasadę „Dziel i rządź”, szuka winnego kryzysu w służbie zdrowia. Po półtora roku urzędowania zarówno pana premiera, jak i pani minister zdrowia Izabeli Leszczyny mamy największe kolejki do lekarzy specjalistów, jakie kiedykolwiek notowano. To jest sytuacja absolutnie bez precedensu. Oczywiście w polskiej służbie zdrowia od wielu lat zmagamy się z większymi lub mniejszymi problemami z dostępnością lekarzy, nigdy jednak nie działo się to aż na taką skalę.

Próby antagonizowania przez premiera lekarzy i pacjentów były podejmowane już wcześniej. Przypomnę, że w czasie swojego wystąpienia po wyborze Karola Nawrockiego

eprasa.pl 4171ee81eb

na prezydenta Donald Tusk także stwierdził, że pieniądze powinny być przeznaczane jedynie na pacjentów, a nie na wynagrodzenia dla medyków. Myślę, że szef rządu nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, jak wygląda sytuacja służby zdrowia w Polsce.

Dzięki ustawie o sposobie ustalania najniższego wynagrodzenia, czyli ustawie podwyżkowej, której Solidarność była głównym współautorem, wraz z rządem Zjednoczonej Prawicy zatrzymaliśmy emigrację pracowników medycznych do krajów zachodnich. To nie kto inny, jak pan premier mówił kiedyś, iż sprawi, że lekarze będą sami chcieli wracać z zagranicy do Polski. Nigdy jednak nie potrafił spełnić tych obietnic. Nam się to udało. Dzięki dialogowi społecznemu przy stole negocjacyjnym stworzyliśmy ustawę, która w sposób zdecydowany podniosła uposażenia nie tylko lekarzy i pielęgniarek, ale także salowych, techników, laborantów – wszystkich grup zawodowych pracujących w służbie medycznej. Solidarność zawsze podkreślała, że służba zdrowia to nie tylko lekarze i pielęgniarki, ale również pracownicy wykonujący swoją ciężką pracę niejako „w cieniu" tych zawodów. To właśnie oni zdali zresztą najtrudniejszy egzamin chociażby w czasie pandemii.

– Mówienie o gigantycznych zarobkach lekarzy to populizm?

– Personel szpitali to zespół naczyń połączonych, wzajemnie od siebie zależnych. Wypracowana przez nas ustawa o zarobkach w służbie zdrowia została przyjęta w dialogu społecznym. Podpisali się pod nią również pracodawcy. Był to sukces negocjacyjny zespołu trójstronnego przy ministrze zdrowia i stanowił on dowód na to, że dialog ma sens. Obecne słowa pana premiera odbieram jako chęć zakończenia życia tej ustawy. Donald Tusk uznał w swojej mądrości, że pracownicy służby zdrowia zarabiają już wystarczająco dobrze i że należy im tę ustawę odebrać. Dodam jednak dla porządku, że w niewielkiej części swojej wypowiedzi szef rządu ma rację, ponieważ faktycznie mamy w służbie zdrowia do czynienia z kominami płacowymi, kiedy to lekarze – zazwyczaj pracując w kilku miejscach – potrafią rzeczywiście zarabiać gigantyczne kwoty. Jako przykład podam jeden ze szpitali powiatowych na Mazowszu, zresztą placówkę zadłużoną, w której pracujący tam lekarz okulista zarabia 130 tysięcy złotych miesięcznie. To są anomalie, którymi powinno się zająć Ministerstwo Zdrowia, ale jest to problem marginalny, dotyczący bardzo wąskiej grupy pracowników i łatwy przez to do rozwiązania. Nie może jednak być tak, że przez pryzmat tych kominów płacowych postrzega się całe środowisko medyczne.

Odbieranie zarobków pracownikom zatrudnionym na podstawie umowy o pracę i pobierającym wynagrodzenia według dotychczas istniejących zapisów ustawy zamiast zmiany zasad wynagradzania tych, którzy rzeczywiście zarabiają kosmiczne kwoty, jest głęboko niemoralne i w oczywisty sposób spowoduje wzrost napięcia społecznego.

Ludzie chcą mieć pewność, że ich wynagrodzenia będą waloryzowane. Dziś pensje w służbie zdrowia są wyliczane w oparciu o średnią krajową i rosną razem z nią. Nie będzie zgody Solidarności na to, żebyśmy wrócili do wyliczania zarobków w służbie medycznej w oparciu o płacę minimalną.

– Jaki może być skutek podjętej przez premiera próby antagonizowania pracowników służby zdrowia i pacjentów?

– Panu premierowi należałoby przypomnieć, że za jego czasów lekarze i pielęgniarki wyjeżdżali za granicę, a mimo że w poprzedniej kadencji rządów jego formacji premierem była minister zdrowia Ewa Kopacz, pracownicy sektora medycznego nie zobaczyli w tym czasie ani złotówki podwyżki. Pacjenci także doskonale zdają sobie sprawę z tego, w jaki sposób przez te półtora roku rządów Platforma Obywatelska zarządza systemem. Działania premiera to najlepszy sposób na konsolidację naszego środowiska. Odbieramy je jako atak na wszystkich pracowników służby zdrowia. To nas jednoczy i to spowoduje, że nasze stanowisko tylko się usztywni.

PANU PREMIEROWI NALEŻAŁOBY PRZYPOMNIEĆ, ŻE ZA JEGO CZASÓW LEKARZE I PIELĘGNIARKI WYJEŻDŻALI ZA GRANICĘ.

Maria Ochman jest przewodniczącą Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność", socjologiem, terapeutą-tyflopedagogiem. Jest konsultorem Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia. W latach 1983–1998 pracowała jako terapeuta w Ośrodku Leczniczo-Rehabilitacyjnym dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących. Od 1989 r. jest członkiem NSZZ „Solidarność".

eprasa.pl 4171ee81eb

Byliśmy na Make Europe Great Again w Kiszyniowie

W dniach 28–30 lipca br. w Kiszyniowie odbyła się 4. edycja konferencji MEGA, czyli Make Europe Great Again. Fundacja Promocji Solidarności była obecna na wydarzeniu, by brać **aktywny udział** w debatach i dyskusjach dotyczących europejskiej polityki, a także poznać kulisy mołdawskiej sceny politycznej.

Konrad Wernicki

Fot. autor (2)

Wydarzenie zostało zorganizowane przez rumuńską partię AUR (Alianța pentru Unirea Românilor – Sojusz na rzecz Jedności Rumunów), której liderem jest znany w Polsce George Simion, niedawny kandydat na prezydenta Rumunii, który przegrał w drugiej turze z prozachodnim prezydentem Bukaresztu Nicuşorem Danem.

W Rumunii wiele mówi się o tym, że prezydent Mołdawii Maia Sandu ingerowała w rumuńskie wybory prezydenckie, wysyłając do Rumunii na czas wyborów Mołdawian z podwójnym rumuńskim obywatelstwem. To miało pomóc przechylić szalę zwycięstwa na rzecz prounijnego kandydata, który w sondażach wyraźnie tracił do Simiona.

Lider partii AUR ma zakaz wjazdu do Mołdawii, jest uznany za persona non grata, przez co nie mógł pojawić się na konferencji.

Dlaczego więc AUR wybrał Kiszyniów jako miejsce swojego wydarzenia? To wyjaśniła w rozmowie z nami senator partii Cristina Dumitrescu:

– Chcieliśmy być w Kiszyniowie, bo Mołdawia aspiruje do członkostwa w Unii Europejskiej. Uważamy, że mieszkańcy tego kraju powinni wiedzieć, czym dziś naprawdę jest UE i jak, w naszej opinii, powinna funkcjonować. MEGA to ruch, który promuje ideę silnej, zjednoczonej Europy – ale nie w obecnej formie biurokratycznego molocha – stwierdza Dumitrescu.

Sama konferencja była demonstracją woli rumuńskiego AUR, który

eprasa.pl 4171ee81eb

otwarcie wzywa do zjednoczenia Mołdawii z Rumunią, przekonując, że jest to rozwiązanie gwarantujące Mołdawii bezpieczeństwo, stabilność, automatyczne włączenie w struktury Unii Europejskiej oraz NATO, co obecnie jest największym priorytetem dla Mołdawian i samej Mai Sandu. Co jednak ciekawe, daje się słyszeć opinie, że obecna prezydent Mołdawii ma ambicje, by w przyszłości stanąć na czele samej Rumunii. To zupełna zamiana biegunów w postrzeganiu sporu politycznego pomiędzy AUR a Sandu, w pierwszym momencie brzmiąca niewiarygodnie, ale otwierająca oczy, gdy się o niej dłużej pomyśli.

Maia Sandu obrała mocny kurs probrukselski, ma silne oficjalne wsparcie Ursuli von der Leyen, ale też Emmanuela Macrona i europejskich salonów. Biorąc pod uwagę to, jaki budzi niesmak polityka rumuńskiego AUR wśród eurokratów, wydaje się, że taki przewrót polityczny w Rumunii może być realny. Bardzo ważny jest tu timing: Druga, ostatnia kadencja obecnej prezydent Mołdawii kończy się w 2028 r., zaś prezydenta Rumunii w 2030 r. Sandu będzie miała dość czasu, by przygotować się na rumuńską kampanię, wsparta przez europejskie elity.

Te wszystkie rozgrywki rzutują na obecne relacje pomiędzy władzami Mołdawii a rumuńską prawicą, co odnalazło swoje odzwierciedlenie tuż przed startem konferencji.

Afera dyplomatyczna w Mołdawii

Na 4. edycję konferencji Make Europe Great Again zostało zaproszonych wielu gości ze świata polityki, mediów i biznesu. MEGA skupia wokół siebie różnych ludzi o konserwatywnych, prawicowych poglądach, co nie spodobało się władzom Mołdawii, które zareagowały na nią dość nerwowo.

Brian S. Brown, prezes National Organization for Marriage (Krajowa Organizacja na rzecz Małżeństwa) został zatrzymany na lotnisku w Kiszyniowie tuż po wylądowaniu. Amerykanin miał być nawet deportowany, ale po kontakcie z ambasadą i interwencji samego Białego Domu po kilkunastu godzinach obywatelowi USA w końcu pozwolono na wjazd do kraju.

Jak mówił na konferencji:
– To dzień, w którym dobrzy ludzie wygrali.

„To swoista schizofrenia”

Sytuację skomentował dla nas obecny na konferencji MEGA Ryszard Czarnecki.

– To pokazuje, że establishment boi się utraty kontroli i próbuje marginalizować prawicę, przyklejając łatkę „ekstremistów” każdemu, kto krytykuje obecną władzę. W Mołdawii widać coraz wyraźniejsze tendencje autorytarne ze strony obecnej władzy, która z jednej strony mówi o integracji z Unią Europejską, a z drugiej – tłumi demokratyczną debatę. To swoista schizofrenia – z jednej strony prounijna retoryka, z drugiej – działania nieprzystające do europejskich standardów – stwierdza były wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego.

Jednak nie było taryfy ulgowej dla dwóch innych zaproszonych

eprasa.pl 4171ee81eb

gości, eurodeputowanego z Czech oraz greckiego polityka.

Ondřej Dostál z partii Stačilo! (Dość!) jest uważany za eurosceptyka, a sama partia pozycjonuje się jako komunistyczno-nacjonalistyczna. Brał udział w moskiewskiej paradzie zwycięstwa w tym roku. Właśnie został uznany przez władze Mołdawii jako persona non grata.

Dimos Thanasoulas związany z grecką partią NIKI to prawicowy konserwatysta krytykujący środowiska LGBT.

Mimo tych turbulencji sama konferencja przebiegła spokojnie, w dobrej atmosferze dialogu i na wysokim poziomie merytorycznym.

Dyskusje podczas konferencji Make Europe Great Again

Konferencję otworzyło wystąpienie Christiny Dumitrescu, która wyjaśniła wszystkim zgromadzonym, co wydarzyło się w nocy poprzedzającej wydarzenie. W swoim wystąpieniu zwróciła się bezpośrednio do prezydent Mołdawii Mai Sandu. Wezwała ją, by przestała kłamać na temat konserwatystów w Mołdawii i Rumunii. Senator partii AUR podkreśliła, że obywatele Mołdawii potrzebują konserwatywnej reprezentacji w swojej polityce i ta nie może być przez nią zagłuszana.

Senator AUR podziękowała wszystkim przybyłym gościom, w tym z Polski, którzy licznie stawili się w Kiszyniowie.

W pierwszych wystąpieniach dużo miejsca poświęcono aktualnemu kursowi politycznemu Unii Europejskiej.

Dan Dungaciu, rumuński socjolog i ekspert ds. geopolityki, w swojej przemowie ostrzegał przed postępującym federalizmem Unii Europejskiej. Przypomniał zebranym gościom, jak wolność i suwerenność jest ważna nie tylko pod względem wartości, które są bardzo ważne w naszym regionie Europy, ale też w kontekście praktycznym, zdolności do samorządzenia i podejmowania suwerennych decyzji jako państwo.

Lord Martin Callanan z Censervative Party skupił się na podkreśleniu, jak ważna jest ciągła pomoc dla Ukrainy, by nie dopuścić do eskalacji konfliktu w Europie Wschodniej i załamania poziomu bezpieczeństwa Europejczyków naszego regionu.

W debatach nie zabrakło rzecz jasna polityków i ekspertów z samej Mołdawii.

Vasile Costiuc, szef Democracy Home Party, przekonywał, jak dużym problemem jest obecnie wolność słowa w jego kraju. Podkreślił, że na ten moment 5 głównych stacji telewizyjnych jest prorządowych, a wszystkie pozostałe zostały wyłączone.

Ważnym głosem na konferencji były opinie Victorii Fortună, prezes partii Moldova Mare. Ta podzielała wizję Rumunów o reintegracji Mołdawii z Rumunią. Trzeba jednak mieć na uwadze, że jej partia nie reprezentuje dziś znaczącej części elektoratu w Mołdawii. W wyborach prezydenckich w 2024 r. zdobyła 4,45% głosów.

KONFERENCJA BYŁA DEMONSTRACJĄ WOLI RUMUŃSKIEGO AUR, KTÓRY OTWARCIE WZYWA DO ZJEDNOCZENIA MOŁDAWII Z RUMUNIĄ.

Panele dyskusyjne

Pierwszy panel dyskusyjny „Republika Mołdawii, między wschodnim imperializmem a zachodnim federalizmem” miał mocne polskie akcenty. Prowadził go Ryszard Czarnecki, były wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego, jeden z najbardziej doświadczonych europejskich polityków obecny na konferencji, a jednym z panelistów był Bartosz Stachecki, polski prawnik, do niedawna szef młodzieżowych struktur Prawa i Sprawiedliwości w Warszawie. Oprócz Polaków w dyskusji brali udział Constantin Codrenau, Vlad Vilat, prezes Liberal Democratic Party of Moldova, Eugen Popescu oraz Vlad Biletchi.

„Niekontrolowana migracja i utrata europejskiej tożsamości” – to tytuł kolejnego ciekawego panelu, w którym obok zagranicznych ekspertów był Tomasz Pysiak z Instytutu Myśli Roberta Schumana. W dyskusji podkreślał, że najlepszym rozwiązaniem problemu migrantów w Europie jest odsyłanie ich tam, skąd przybyli. Nie readmisje do najbliższych granic innych państw członkowskich, tylko twarde deportacje poza granice UE.

Szczególnie bliska naszym sprawom była debata „Zielony Ład – konkurencyjność a szaleństwo ideologiczne”. Mówcy nie zostawili suchej nitki na koncepcji zielonej transformacji, która doprowadza do ubożenia Europy, obniżania jej konkurencyjności na arenie międzynarodowej, przez co już dziś sromotnie przegrywa rozgrywki gospodarcze z USA i Chinami. Remedium na problemy Unii Europejskiej według panelistów jest odpuszczenie naiwnej polityki Zielonego Ładu oraz skupienie się na obniżeniu cen energii i odbudowie przemysłu w Europie.

eprasa.pl 4171ee81eb

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

A jednak!

Jedną z rzeczy, którymi interesowałem się jako chłopiec, była astronomia. Pamiętam, że na naszym michałowskim podwórku, pomiędzy blokami przesiedleńców z terenów zalanych dziś przez Zalew Siemianówka a blokami pracowników lokalnego PGR-u, siadaliśmy wieczorami na ławeczce, a ja opowiadałem innym dzieciom, jak się rodzą czy umierają gwiazdy.

Sporo wtedy czytałem czasopism i książek popularnonaukowych na temat astronomii. Były rzeczy, które rozumiałem, i były takie, których nie rozumiałem. Jedną z tych, których nie rozumiałem, było dość powszechne tabu mówienia o możliwości istnienia życia poza Ziemią. To było jakieś takie przyjęte z góry założenie, że życie poza Ziemią nie istnieje i poważni ludzie o tym nie rozmawiają. Takimi sprawami zajmują się dzieci i pisarze SF.

A ja, jako że byłem dzieckiem, a nie poważnym panem naukowcem, zastanawiałem się, ile trzeba mieć w sobie arogancji, żeby zdawać sobie sprawę z tego, że znamy raczej niewielki wycinek Wszechświata, którego wszystkich mechanizmów prawdopodobnie nie zdążymy poznać do końca ludzkości, a jednocześnie uciekać od pytania o to, czy proces powstawania życia nie zaszedł w nim gdzieś oprócz Ziemi? W sposób podobny lub zupełnie różny. Ile trzeba mieć w sobie impertynencji i braku pokory wobec ogromu Stworzenia, żeby zdawać sobie sprawę z tego, że Ziemia jest tak nieistotnym pyłkiem w skali Wszechświata, że założenie, iż może być jedynym miejscem we Wszechświecie, w którym powstało życie, jest po prostu niemądre?

No i, choć zapewne Nagrody Nobla za to nie dostanę, wydaje się, że od tamtej pory wiele się zmieniło i jakbym miał więcej racji. Naukowcy odkrywają kolejne egzoplanety, a śladów życia szukają już po całym kosmosie.

Tym razem na egzoplanecie K2-18 b, oddalonej o 124 lata świetlne od Układu Słonecznego, wykryto obecność dwóch związków chemicznych – siarczanu dimetylu i disiarczku dimetylu, które na Ziemi są produkowane przez fitoplankton. Mało tego, wykryte stężenia tych związków mogą być nawet tysiąc razy większe niż te występujące naturalnie na Ziemi, co ma być trudne do wyjaśnienia bez udziału procesów biologicznych.

Żeby było jasne, to nie jest jeszcze dowód na istnienie na planecie życia. Istnieje możliwość, że związki nie mają nic wspólnego z procesami organicznymi, ale jest to mocna przesłanka. – To najsilniejszy jak dotąd dowód na aktywność biologiczną poza Układem Słonecznym. Jesteśmy bardzo ostrożni. Musimy zadać sobie pytanie, czy sygnał jest prawdziwy i co oznacza – mówi szef zespołu naukowego prof. Nikku Madhusudhana.

Wielka, naprawdę wielka szkoda, że nie mogę o tym opowiedzieć temu chłopcu sprzed czterdziestu lat. Na pewno by się ucieszył.

eprasa.pl 4171ee81eb

PRAWO

„ZNALEZIONE NIE KRADZIONE” – czy mogę zbierać wszystkie grzyby w lesie?

Ostatniej jesieni zaraziłem się zbieraniem grzybów. Podczas jednego ze spacerów po lesie natknąłem się na piękne okazy. Znajomy, z którym czasami jeżdżę na grzyby, powiedział, że niektóre z nich są pod ochroną i nie wolno ich zrywać. Czy zwykły spacerowicz **może ponieść konsekwencje** zbierania grzybów albo roślin?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Zacznę do tego, że co do zasady polskie lasy są otwarte dla wszystkich, nie oznacza to jednak pełnej dowolności w korzystaniu z ich zasobów. Obowiązujące w Polsce przepisy wyraźnie regulują, co wolno, a czego nie wolno robić w lesie, także jeśli chodzi o zbieranie grzybów, roślin i ziół. Zgodnie z ustawą o ochronie przyrody nie wolno pozyskiwać roślin objętych ochroną gatunkową, niezależnie od tego, czy znajdują się w rezerwacie, czy na zwykłym terenie leśnym. Lista gatunków chronionych jest dostępna w rozporządzeniu Ministra Środowiska i obejmuje zarówno rośliny, jak i grzyby. Naruszenie tych przepisów może skutkować mandatem, a w poważniejszych przypadkach nawet odpowiedzialnością karną.

W przypadku grzybów sytuacja jest bardziej złożona. W Polsce dozwolone jest zbieranie większości grzybów w lasach państwowych, ale z wyłączeniem gatunków objętych ochroną. Należy pamiętać, że grzyby rzadkie, nawet jeśli wyglądają atrakcyjnie, mogą być chronione ze względu na swoją unikalność lub zagrożenie wyginięciem. Dotyczy to między innymi takich gatunków jak borowik korzeniasty czy soplówka jodłowa. Ich zrywanie, nawet nieświadome, może być uznane za naruszenie prawa. Dodatkowo w lasach prywatnych oraz w niektórych obszarach parków narodowych i rezerwatów obowiązują ograniczenia, na takich terenach zbieranie czegokolwiek może być zabronione bez odpowiedniego pozwolenia.

Nielegalne pozyskiwanie roślin lub grzybów może zakończyć się mandatem w wysokości do 500 złotych, ale jeśli sprawa zostanie potraktowana jako przestępstwo przeciwko przyrodzie, może trafić do sądu. Wówczas grozi kara grzywny, ograniczenia wolności, a nawet w skrajnych przypadkach karą pozbawienia wolności. Kluczowe jest to, że nieznajomość przepisów nie zwalnia z odpowiedzialności. Każda osoba poruszająca się po lesie powinna znać podstawowe zasady i nie tylko powinna potrafić odróżnić grzyby jadalne od niejadalnych, ale też odróżniać je od grzybów chronionych, co nie zawsze jest łatwe.

CHOCIAŻ ZBIERANIE GRZYBÓW I ZIÓŁ MOŻE BYĆ FORMĄ RELAKSU, WARTO TO ROBIĆ Z GŁOWĄ.

Warto też pamiętać, że niektóre z pozyskiwanych roślin, np. czosnek niedźwiedzi, wawrzynek wilczełyko, konwalia majowa, mogą być nie tylko chronione, ale również trujące. Samowolne ich zbieranie wiąże się więc nie tylko z ryzykiem prawnym, ale też zdrowotnym. Las to miejsce, które wymaga szacunku i rozwagi. Chociaż zbieranie grzybów i ziół może być formą relaksu, warto to robić z głową, dla dobra przyrody i własnego bezpieczeństwa.

eprasa.pl 4171ee81eb

Okresy wliczane DO STAŻU PRACY

Staż pracy jest okolicznością, która wywiera daleko idące skutki dla sytuacji osoby zatrudnionej. Można przy tym wskazać na dwa rodzaje tych skutków. Pierwszy z nich można określić jako praktyczny – wraz ze stażem pracy rośnie doświadczenie zawodowe oraz umiejętności, co przekłada się (a przynajmniej powinno się przekładać) na zwiększony potencjał w sferze szeroko pojętego awansu zawodowego, w tym płacowego. Drugi rodzaj skutków ma już charakter formalny i polega na tym, że prawodawca łączy przyznanie pewnych uprawnień (lub ich zwiększenie) właśnie z osiągnięciem określonego stażu zawodowego.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Druga sfera, czyli uzyskiwanie lub zwiększanie się określonych korzyści, ma swoje źródło w różnorodnych przepisach i obejmuje wiele płaszczyzn. Pierwszą z nich jest sfera płacowa. Z punktu widzenia powszechności największe znaczenie mają oczywiście te uprawnienia, które regulowane są na poziomie Kodeksu pracy. Akt ten nie zawiera jednak wielu rozwiązań w tym zakresie, jako że właściwie jedynym tego typu rozwiązaniem jest wzrost wysokości odprawy pośmiertnej wraz z wydłużającym się stażem pracy (w tym wypadku zakładowym). Pozakodeksowym rozwiązaniem tego typu jest z kolei wysokość odprawy w razie zwolnień grupowych. Należy także zauważyć, że właściwie w całej sferze budżetowej funkcjonują dwa ważne składniki wynagrodzenia, bezpośrednio powiązanie właśnie ze stażem, tj. dodatek stażowy oraz nagrody jubileuszowe. Należy przy tym zauważyć, że świadczenia takie występują również u pracodawców prywatnych, lecz wówczas funkcjonują one na podstawie aktów wewnątrzzakładowych (układów zbiorowych pracy lub regulaminów wynagradzania), co oznacza, że pracownicy korzystają z nich tylko wówczas, gdy pracodawca zdecyduje się je wprowadzić (lub gdy są one skutkiem dialogu pracodawcy ze stroną związkową).

Drugą sferą uprawnień, których atrakcyjność wzrasta wraz ze stażem pracy, są te, które nie mają charakteru płacowego. I ponownie można tu przykładowo przywołać przepisy Kodeksu pracy, a mianowicie – wyższy wymiar urlopu wypoczynkowego oraz dłuższe okresy wypowiedzenia umowy o pracę.

Wreszcie specyficzny charakter mają regulacje polegające na wprowadzeniu legitymowania się określonym stażem pracy jako warunku koniecznego do objęcia określonych stanowisk.

Warto podkreślić, że co do zasady przez staż pracy rozumie się okresy przepracowane w ramach stosunku pracy i zasadniczo każdy okres zatrudnienia pracowniczego wlicza się do stażu pracy (nie ma znaczenia rodzaj umowy o pracę czy wymiar czasu pracy w ramach danej umowy).

Jednakże na mocy szczególnych regulacji ustawodawca decyduje się na przyjęcie, że do stażu pracy należy zaliczać również okresy innej aktywności zawodowej. Jako przykłady takich okresów można wskazać okresy pełnienia służby w określonych formacjach (np. w Policji, Straży Pożarnej czy Straży Granicznej), okresy pracy w gospodarstwie rolnym czy nawet pobierania stypendium sportowego.

W tym kontekście warto wskazać, że obecnie procedowany jest projekt nowelizacji Kodeksu pracy, w myśl którego do stażu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownicze, mają być zaliczane także okresy takich aktywności jak prowadzenie działalności gospodarczej, wykonywanie pracy na umowie-zleceniu lub świadczenie usług czy też bycie członkiem rolniczej spółdzielni produkcyjnej.

Dla pełnej jasności warto jeszcze wskazać, że skutkiem wdrożenia tego projektu nie będzie np. przyznanie prawa do urlopu zleceniobiorcom, lecz to, że w momencie, w którym osoba dotychczas pracująca na zleceniu podejmie pracę w charakterze pracownika, wcześniejszy okres zatrudnienia cywilnoprawnego wpłynie na wymiar jej urlopu (który pozostaje nadal wyłącznie uprawnieniem pracowniczym).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 4171ee81eb

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Piotr Grzybowski (Działania..., s. 24),
inżynier, publicysta specjalizujący się w tematyce społeczno-politycznej oraz bezpieczeństwa i geopolityki, związany z redakcjami prasy, radia i telewizji; autor i współtwórca audycji radiowych i telewizyjnych programów historycznych; działacz społeczny.

Krzysztof Karnkowski (Droga..., s. 12),
doktor socjologii, publicysta, współpracownik „Tygodnika Solidarność", wokalista punkrockowego zespołu Spirit of 84, twórca internetowy.

Magdalena Okraska (Za Tuska..., s. 7),
publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha! art) w roku 2022.

Paweł Pietkun (Nastolatki..., s. 36),
dyrektor regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka (U.S. Institute of Diplomacy and Human Rights).

Sebastian Reńca (Wolność..., s. 60),
pisze dla nas od roku 2024. Jego najnowsza powieść „Świadek" ukazała się w roku 2021 (wydawnictwo LTW). Jest to historia dziennikarza śledczego próbującego rozwikłać zagadkę tajemniczego zaginięcia swego przyjaciela, który w latach 90. badał m.in. w sprawę strzałów kopalni „Wujek".

Mariusz Staniszewski (Koalicja..., s. 16),
autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa" (WEI, 2022).

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 4171ee81eb

REPUBLIKA

Tuż po północy zapraszamy na program „Republika Nocą” – podsumowanie najważniejszych wydarzeń dnia.

od poniedziałku do piątku
00:20
w Republice

Komentuj na X
#republikanoca

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 4171ee81eb

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

TERAZ TAKŻE W JĘZYKU ANGIELSKIM!

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 4171ee81eb